
Bibl. Jag

Wiersze

Unser Vaterland

von Graf Alexander Fredro, über„
setzt von K. Bykowski.

1877 r.

Es wachsen schwarze Tannen auf Berges Gebiet,
Mit nord'schem Winde sausen ein klägliches Lied;
Und unten, unten, wo nur Augen sehen,
Wie große See gold'ner Ähren stehen,
Grasige Inseln auf dem Meere schieben,
Zerstreut, wie Schiffe vom Winde vertrieben;
Von ferne bleicht ein Haus mit der weißen Wand.
Das ist Polen... Polen! unser Vaterland.

Das Blau des Himmels teilet die Milchstraße,
die Erde ruhet in bethautem Grase,
Bisweilen wird Wiehern des Rosses gehört,
Oder der Vogel mit den Flügeln schlägt,

die betrübte Rote von des Hirten Dorn
Wacht Wachsamkeit und schützt vor Feindes Zorn.
Da fällt mir ein Dorf von des Berges Rand.
Das ist Polen!... Polen! unser Vaterland.

2

Ustęp z „Niemiec" Heinego.

Oto bór jest Teutoburski
Przez Tacyta uwieczniony,
To klasyczne trawy, bagna,
Gdzie legł Varus z legiony.
Tu Herusków książę Herman
Zgubił, pobił Rzymian krocie,
Tu niemiecka narodowość
Zwyciężyła w swojem błocie.

Gdyby Herman przegrał bitwę
Gdyby z swemi padł hordami!
Zgasłby Niemców duch wolności,
Bylibyśmy Rzymianami!

Kwitłby w Niemczech rzymski zwyczaj
Rzymska mowa dziś byłaby,
Miałbyś nawet i Westalki
Kwirytami zwałbyś Szwaby

Stempel. 2! 118. 52.
okapel. 5.

Hengstenberg byłby Haruspex
Grzebałby wśród wolich flaków
Neander byłby Augurem,
Po locie wróżyłby ptaków.

Birch-Pfeiffrowa zaś piłaby
Jak Rzymianki terpentynę. —
(Przeto — mówią — że Rzymianki
Wonną miały mieć urynę.)

— / .

Raumer – lump nie byłby swojski,
Rzymski byłby on Lumpacjus,
Freiligrath nie rymowałby
Jak niegdyś Flakkus Horacjus.

—

Jahn zaś, ojciec grubianów
Zwany byłby: Grobijanus,
Znałby – me hercle! Tacinę
Markus Tulijus Massmanus!

—

W cyrku prawdy zaś czciciele
Z lwem, hyeną, szakalami
Biliby się na arenie
Miast w dziennikach żreć się z psami.

—

Miast książątek trzech tuzinów
Mieźlibyśmy Nera wieli –
Moglibyśmy drwić z tyrana
Żyły w ciepłej tnąc kąpieli.

—

A Seneką byłby Schelling,
Padłby z jakiem pięknem dictum;
Corneliјusowi rzeklibyś:
Cacatum non est pictum!

—

Dzięki Bogu! wygrał Herman
Legty rzymskie legrany,

J.

3

Niemiec wolność zwyciężyła
Język Niemiec ocalony!

—

Mówim dalej po niemiecku, —
Jak przodkowie przed wiekami,
Osła nie zwą asinusem
Szwaby dalej są szwabami.

—

Raumer został swojskim lumpem
A nie rzymskim lumpacyjuszem,
Rymem Freiligrath pisuje —
Nie jest też Horacyjuszem.

—

Massmann nie zna nic łaciny,
Birch-Pfeifrowa pisze dramy
I nie pije terpentyny,
Jak szarmanckie rzymskie damy.

—

Za to w Detmold w znak wdzięczności
Hermanowi pomnik staje —
Słusznie ~~pomnik~~ mu należy, +
Ja do składki też grosz daję.

—

1878. r.

Bałucki

1 4

Wstęp:

Podstawą bytu ludu, społeczeństwa,
Jest instytucja przyjemna małżeństwa,
Zaś instytucja ta wtedy powstaje
Kiedy parochus proprius ślub daje,
~~Lecz~~ A do parocha wtedy się przychodzi,
Gdy on i ona na jedno się zgodzi.

Panny i wdowy Piastowskiego grodu!
Przecież obchodzi was przyszłość narodu,
Przecież, jak myślę, ochoty nie macie,
Aby mężczyźni żyli w celibacie?
Z zapatrywania więc wychodząc tego
Tu kandydatów stanu małżeńskiego
Stawiam przed oczy szereg okazały,
Byście, o panie, w czem wybierać miały —
Tu ich po [illegible] poznacie, me panie,
Bliższe, karnawał nastręczy poz[illegible],
A gdy się która w którym z nich pokocha,
A on znów w której — ~~Dalej~~ idzie do parocha!

Księcia Bułgarji w szeregu nie mieszczę,
Bo choć bezżenny trudno liczyć jeszcze,
Że weźmie właśnie stąd, z Krakowa, żonę!
Choćby wziął — ~~to~~ wielożeństwo jest zabronione, —
Więc weźmie jedną; nie liczcie dlatego,
Że każda weźmie księcia Bułgarskiego,
Opuśćcie [illegible] ze zbytniej ambicji,
I weźcie mężów bez koron z Galicji...

By kawalerom zaś dodać ochoty,
Na odwrót spiszę wasze wdzięki, cnoty,
W ten sposób każda, jak plan utworzony,
Dostanie tytuł i charakter żony.

Trzech docentów można często
Widzieć razem. Ludzie młodzi,
~~[illegible]~~
Każdy wąs ma, minę gęstą
Zamyślony zwykle chodzi,
Ksiąg pod pachą dźwiga parę,
Wszystkie wielkie, grube, stare;
To ozdoba uczonego,
Warto dźwigać choć złotego.
Jeden średni, drugi mały,
Trzeci jest mąż okazały;
Chętnie z sobą spacerują
Po ulicy, dysputują,
Nawet wśród deszczowej pory
Mądre wiodą rozhowory.
W towarzystwie narzekają,
Ile pracy w domu mają,
Ile książek na nich czeka,
Jak im w pracy czas ucieka...
~~[illegible]~~ Grube ryby, co się zowie,
Będą z nich profesorowie –
Każda panna wielce [illegible]ta
~~[illegible]~~ Patrzeć na d[illegible]ta, –
Grube ryby, prawda święta!

5

1\. Znany z Torża fiskalista,
Już adjutum nawet ma,
Zatem rzecz jest oczywista,
Że ożenić mu się trza —
Kiedy byt jest zapewniony,
Czemu nie mieć ładnej żony?
Bóg tak chce,
Tak być ma
Ja mam myśl ....
Ale sza!

2\. W kawalerstwie Kryk jest trwały,
Póki w piersi tylko dech,
W kręglach bywa doskonały,
Lecz we wszystkiem miewa pech,
Jeśli pech się ten nie zmieni
Jeszcze kiedy się ożeni,
Jak Bóg ~~tak~~ chce
etc.

3\. Piórkiewicze z tego słyną,
Że wczas, dobrze, żenią się,
Ojciec cieszy się rodziną.
Patrząc na synowe dwie,
Lecz się Czasem ~~tylko~~ ~~to się~~ na to zżyma,
Czemu jeszcze wnuka nie ma?
Bóg tak chce

Starsi żonki już pojęli,
Teraz Jędrzeja kolej twa,
Niech rodzina się powieli,
O przyszłości myśleć trza,
Znajdzie kto dobrze panienka, Nie myśl zatem o kondycji
I dasz ojcu może wnuka, wszystko koniec znaleźć musi
Jak Bóg chce!
etc

4/ Oto siedzą grube ~~ryby~~,
Żaden z nich nie żeni się,
Każda panna myśli: „gdyby,
Gdyby kto z nich wybrał mnie!"
Oni na to nie zważają
za miast jednej, ~~sto~~ żon mają,
Bóg tak chce —

5/ Choć dyrektor kiepsko grywa
Prezes lubi bardzo gry,
Lecz nad wszystko go porywa
Widok wdzięków pięknej płci:
Jemu każde dziewczę lube
A najmilsze wielkie, grube,
Bój tek dnie
Tak Być nie
etc.

6

3

1.

Fryzyerskie twory mody,
To hiszpankę nosi małą,
To do pełnej wraca brody,
To znów goli brodę całą,
I ma baki, choć(na) krótko,
Bo je tęczy potem z bródką,
Wciąż w pomysły jest bogaty,
Do odmiany facyaty —
Choć kawaler jest stárawy,
Lubi tańce i zabawy,
Cyrk, reduty, teatr, wsprére,
Na twarz pięknych rad spoziera,
Lubi sztukę, sztu[…] kapłanki,
Toć kowalcz god[…] wzmianki.

2

Broda piękna i wąs ładny,
Grzeczny, słodki i u[…]ładny,
Wszędzie bywa, wszędzie znany,
U pań zwłaszcza pożądany,
Bo urządza im pikniki,
I ślizgawkę i baliki,
I wycieczki i majówki,
Nosi pannom szale, mufki,
I płaszczykiem je otuli.
Teraz ćwiczy na rajtszuli
Jazdy konnej trudną sztukę,
Kiedy skończy za[…]ukę,
To przejażdżkę w[…]łkowiami ×
Wnet urządzi na[…] z damami.

Panom godny zalecenia,
A już czas mu do ożenienia!
Dobrym mężem pewnie będzie,
Pod pantofel chętnie siędzie,
Już jeżeli nie z miłości
To przynajmniej choć – z grzeczności.

Zawsze krótko jest ubrany, [3]
Nosi marynarkę krótką,
Wąs ma w górę podkręcany,
Jest spiczastą zdobny bródką,
Człek przystojny zresztą wcale,
Lat trzydzieści skończył ale,
Lat trzydzieści... i to z górą...
~~Już~~ Lecz ma swoje własne biuro
I ~~klienta~~ czasem miewa,
(Może ich więcej się spodziewa)
Dzięki Bogu nie brak chleba,
Tylko żonki mu potrzeba,
Tak mu czasem pusto w domu,
Nie ma się użalić komu...
Zatem już w najbliższym czasie
Znajdź raz żonę mecenasie!

Do wszystkich ogromnie płonie:
Sypie tam [illegible]
Koncertantkom pomoc daje;
~~[illegible]~~
Tej zaletę wszędzie głosi
I bilety rozsprzedaje
I na koniec kiedy prosi... :
Mój mecenas, [illegible] – który z pomocy
Że kawaler jeszcze do rzeczy?

Krótki, gruby, ~~wypasiony~~ [4] uśmiechnięty,
Nos cwikierem ozdobiony
Okrąglutki i milutki
Ma dopiero dwa podbródki.
Biuro dawno już prowadzi,
W gronie Ojców Miasta radzi,
Ma chęć jeszcze posłem zostać.
~~Żona męża piękna postać.~~
Warto go na męża dostać.

Parę razy kandydował
~~[illegible]~~
To mandat i żonę –
Ale los go prześladował,
Jego chęci nie spełnione.

3 7

4. 5.

Pośród kandydatów wzorów
Mamy dwóch prokuratorów.
~~Jeden już~~ Pierwszy: stracon już niestety
Bo opisał ~~źle~~ raz kobiety.
Zeszedł z pola okrzyczany,
Żyje zdala zapomniany.
Na koncerty ni na bale
Już nie chodzi teraz wcale,
Ni o żonę ~~się nie stara~~ kandyduje —
~~A był taki z niego para.~~
Ani wierszy nie rymuje!
Dotknion karą jest przykładną,
Że się porwał na płeć ładną.
~~Drugi, rządny! nic nie pisze,~~
~~(Nawet [illegible] nie [illegible] [illegible])~~

Drugi:

~~Ów~~ mu piąty krzyżyk bieży
Zawsze młody, lekki, świeży.
Wąsik czarny, podkręcony
Lubi życie, gwar światowy,
Tańczyć — całą noc gotowy,
Lecz chodzi wolny do tej pory,
Chociaż wszędzie jest proszony,
Do żenienia coś nie skory.
Woli bawić cudze żony.

6

Prawnik [illegible] co się zowie,
Trzonky wzatki wtor na głowie,
~~Człek~~ [illegible] zręczny w[illegible]
Zbudowany doskonale
Dba o zdrowie swe staranie,
Każdy go zalecam pannie,
Bogdy która go posiędzie
Najszczęśliwszą żoną będzie
Mąż strzedz będzie żonki tkliwie,
Zamknie okna drzwi troskliwie
By nie wiało gdzieś przez szpary
Co najgorsza w nos katary;
By przeciągi one nie były
W piersi dzielnie się palito...
Gdy na [illegible]
Żonie [illegible]
Sparasat w ręce [illegible] wzatki
I do progu od[illegible]wadzi –
Będzie grzeczny [illegible]k nikt z ludzi,
Nigdy ze snu nie obudzi

– I przez długi żywot cały
– Nazbyt on nie będzie śmiały . . .
– Więc szczęśliwszej nie będzie
– ~~Która jego~~ [illegible]ie
– Która sobie we[illegible] sędzię?

~~[illegible]~~

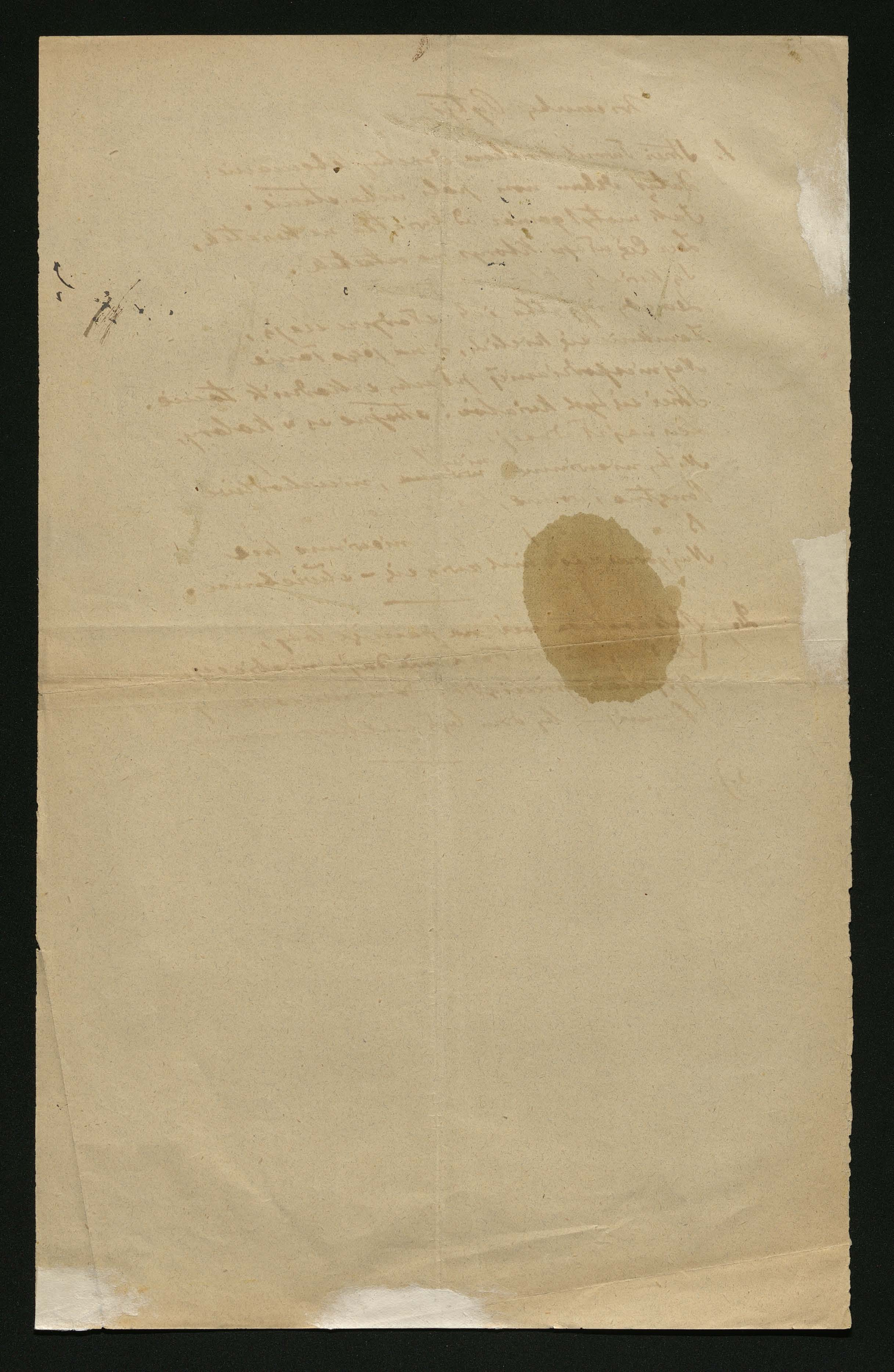
Któż na świecie więcej znany
Kto używa większej czci
Nad kamienic posiadaczy
W których kabzie pieniądz tkwi —
Niedaleko za plantami
Wybudował Słapa gmach
Rozporządza on skarbami
Wspomnieć skarby te mi strach —
Bo ~~Ma~~ ~~z~~ powiem skarb wspaniały
Strzeże go jak ~~z~~ pilniej ~~z nie~~ jego stróż —
Reszty jednak wam nie powiem
Bo dziś strasznie późno już.

Wieszczby Pytji.

1.) Strzeż twoich kroków dzielny lebemanie:
Dotąd dzban nosi póki ucha stanie.
Jak motyl gonisz od kwiatka na kwiatek,
Lecz cię złapie któryś na ostatek.
Są kwiaty, które rosą pogardzają,
Lecz gdy żyjątka ich słodycze ssają,
Zamknie się kielich, i na jego łonie
Najniespodzianiej płochy zalotnik tonie.
Strzeż się tych kwiatów! strojne są w kolory,
Lecz najzłudniejsze zwykle są pozory!
Niby niewinne, ~~wonne~~ miłe, nieszkodliwe
Ponętne, wonne, lecz zawsze zdradliwe,
Bacz więc najpilniej na niewinne lica
Najgorsze zaś z nich zwą się — służebnice.

2.) Polikratesa weź na pamięć losy,
Że szczęścia bez trosk nie dają niebiosy,
Gdy masz pieniądze i dom murowany
Pomnij — by dom był asekurowany

3.)



Dzieci Temidy
(r. 1887.)

Dzieci Temidy

Pieśń I.

Dziewięć z ratusznej wieży zadzwoniono
I na odwachu w bęben uderzono,
A już Bresiewicz do fiskusa bieży,
Zanim Muczkowski także tam krok mierzy,
Potem Mendelsburg w tąże biegnie stronę,
/ Żal mu ze z sobą wziąść nie może żonę /
Wiceprezydent w końcu zasapany -
I cały fiskus wreszcie jest zebrany,
Bo już naczelstwo dawno w biurze siedzi,
Spóźmień podwładnych na zegarku śledzi.
Cisza wokoło. Czasem myszka trwożna ~~Wygląda~~
Wyglądnie z jamy,wyjdzie nieostrożna,
Aż niespodzianie skrzypnie pióro które,
Spłoszona nagle zmyka w swoją dziurę;
Mole gromadnie z szpargałów wyłażą
I chude muchy z zasmuconą twarzą,
Nie brzęcząc wcale,wloką się powoli;
/ Z strawy fiskalnej każdego brzuch boli /
Robaczki w szafie robią sobie hecę
Gryząc patenty,dekrety,Gesetze.
Cisza wokoło. Piszą się numery
Ex anno jeszcze osiemdziesiąt cztery +/
Mendelsburg pisze prawną opinję
Czy skarb ma płacić pretensją czyją
Za dostawione w myśl umowy zboże,
Którego w składach Skarb zmieścić nie może.
Muczkowski " krowę żelazną"funduje,
Księdzu mszę za nią co rok nakazuje;
Breś replicando broni naruszenia,
Wiceprezydent wreszcie pisze odroczenia .
Gotowe przed nim głowy protokołu,
Odmiany tylko wprowadza u dołu:
Tu: dni trzydziestu " żąda odroczenia,
Tam na :"Dwadzieścia jeden"cyfrę zmienia

+/ Rzecz dzieje się w r.1887.- Wiceprezydenta zwano p Bochenka -

O wiele częściej żąda dni " sześćdziesiąt";x/
Ale najczęściej jednak pisze " dziewięćdziesiąt"*/
W pisemnym sporze sześć miesięcznej zwłoki
Żąda, w tem westchnął- zapadł w sen głęboki
Lecz w sen straszliwy: jakiś sędzia srogi
Skarbowi zwłoki odmówił o ! bogi !
I pod rygorem wezwał kontumacji,~~Byxnaxtexminiexją~~
By na terminie jął się likwidacji !
Poci się Witold-niespokojnie chrapie.
Do likwidacji przez sen pióro łapie
I na sędziego zżyma się zuchwalstwo,
Gdy nagle głośno kichnęło naczalstwo.
Zbudził się Witold,pierzchły udręczenia,
Mszcząc się snu,pisze dłuższe odroczenia +/
A z uderzeniem dziesiątej godziny
Idzie do sądu,gdzie są dziś terminy.
    Muezkowski pióro porzucił w tę porę
Poszedł ku oknu,podniósł trochę storę,
Spogląda w okno naprzeciw świecące
Topiąc w niem oko miłością gorące:
Naprzeciw w oknie między firankami
Stała panienka z płowymi włosami.
    Grzebieniem pruła złocistą kaskadę +/
Rzucając w okno swe spojrzenie rade.
Nagle zadrżała-twarz oblał rumieniec,
Ujrzała,że ją podglądał młodzieniec-
Z poza story,z przeciwka z urzędu fiskusa;
Puściła grzebień i wstecz dała susa,
Potem wróciła,lecz już uczesana,
I siadła w oknie niby zadumana.....
Młodzian z za storpy pożerał jąx okiem
Słychać stuk serca w milczeniu głębokiem....
    Witold za sobą zamknął drzwi fiskusa
I na terminy chciał puścić się kłusa -
Nagle na schodach nim zeszedł do sieni
Spostrzegł kobietę.Pośród schodów cieni
Nie mógł rozróżnić z kim go zetkły bogi,
+/ Na odroczeniu skarb nigdy nie traci
    Bo sobie zwłoki procentami płaci
    Nadto ma inne jeszcze przywileje
    Przez co się krzywda li prywatnym dzieje.

Lecz dojrzał kształty objętości srogiej.
Więc namiętności strasznie w nim wezbrały
Od fundamentu do szczytu drgnął cały.
Nie pomnąc na nic zastąpił jej drogę
Mówiąc:" Czy zapytać mogę
" Gdzie Pani dąży ? do ekspozytury ?
" Drogę pokażę od dołu do góry !
" Co za ciemności ! Mogę podać ramię ?
" Miło mi zawsze służyć pięknej damie ! "
Tak rzekł Pan Witold,a dama milczała
I pułhne ramię bez trwogi podała ......

Gdy tak Pan Witold wśród schodów ciemności
Drogę wskazywał nieznanej piękności,
W sądzie już tłumy szukają Temidy,
Dwóch chłopców,baba,ksiądz jeden i żydy.
Jest wielka sala,do koła w niej stoły
A balaskami przecięta na poły.
Ze ściany portret cesarza spogląda,
Jak żydków plemię dokoła się krząta.
Pełno ich wszędzie w różnym charakterze:
Ten jako sędzia +/ miejsce czestne bierze,
Ten jako strona,ten doradca prawny,
Ow jest koncypient,ten mecenas sławny,
Wszędzie żydowskie słyszysz tylko imię,
Myźlisz,że jesteś gdzieś w Jerozolimie !
Czasem się zjawi przy którym z stolików
Rażytny okaz kogoś z katolików,
Ale najczęściej tak się tutaj zdarza,
Ze niesemicka twarz jest li- Cesarza.

Przed każdym sędzią+/ leży na stoliku
Kupa papierów i kurzu bez liku.
/ A dla symetrji z otoczeniem sali
I na papierze są żydkowie mali,
Z atramentu./ Piór niedostatek wielki,
Za to inkaustu ogromne butelki
I piasku z żwirem stoją całe beczki.

+/ Sit venia verbo !

Pod oknem sali ,pod drzwiami Haleczki,
Wśród adwokatów przyszło już do sprzeczki:
Mecenas Brummer mocno rozżalony,
Ze Rothwein stempla chce od jego strony,
Adwokat Schonberg stempel znów oddziera,
Myśląc go dostać od strony Frappera,
Gniewa się Blatteis dalej na Chajesa
A Unger gruby krzyczy na Deichesa,
Krzyczy Klein mały,Horowitz niewielki
Leje się inkaust na spodnie z butelki,
A gdy rozgowór na dobre poczęty,
Biorą się za łby ich koncypienty.
Wśród tego gwaru wybiła dziesiąta,
Zaraz woznego wydobyto z kąta,
/ A wydobycia jego taka racja ,
Ze o dziesiątej już jest kontumacja./
Wozny się złączył z ogólnym chaosem
I:" B.S.Landau !" ryknął wielkim głosem.
Potem: " H.Goldberg " został wywołany
Za nim: " I.Goldstein " zkontumacjowany.
Słońce wysoko wyszło już do góry
Nie przybył dotąd nikt z ekspozytury
Lecz kontumacji dotąd nikt nie skarży,
Bo w takim razie tak się zwykle zdarzy,
Ze tylko stemple skarżący zapłaci,
A Sąd odmówi Skarbu kontumacji
Często też póżniej nie miany na oku
Zażąda fiskus zwłoki na pół roku.
Gwar do koła: kilku katolików
Zjawia się przy tym i owym z stolików.
Tu Koy załatwia darmo kuratelę
Tam idzie Szalay,co zbyt mówi wiele,
Teraz coś pięknej Fröhlichowej radzi,
Co ekspedycję z fiksusem prowadzi
Dobosz też piękną klientkę przywodzi
I dzielnie za jej interesem chodzi,
Matjas rozstrzyga różne sprzeczne wnioski
A z boku stoją Bąk i Jakubowski

Pół do dwunastej! już nie sposób czekać,
Fiskus nie stanie,Więcz nie trzeba zwlekać
Kontumacyjny pisze się protokół,
Ekspozyturę wozny wołą wokół-
Sędzia poderżnął protokół siarczyście,
Że skarb nie stanął ani osobiście,
Ni się nie zjawił przez pełnomocnika-
" w obec sądu " protokół zamyka !

Pieśń II.

Czwarta wybiła z Ratusznej wieży
I znów Bresiewicz do fiskusa bieży,
Za nim Mandelsburg i Muczkowski / biedni !
Musieli powstać z drzemki poobiedniej!/
Lecz nikt za nimi ; to rzecz niepojęta !
Nie widać dotąd Wiceprezydenta !
A tam naczalstwo dawno w biurze siędzi,
Spóznień podwładnych na zegarku śledzi !
Siedli do pracy ; rozłoźą papiery
I załatwiają vier und achlzigory,
Lecz coś nie idzie praca rozpoczęta
Bo im brak dotąd Wiceprezydenta.
Wszak z uderzeniem dziesiątej godziny
Poszedł pan Witold rano na terminy
I więcej potem nie wrócił do biura !
Co raz powolej skrzypią wkoło pióra
Aż fiskaliści zgodnie z serca głosem
Wszczęli dyskusją nad kolegi losem.
Czy gdzie pojechał nagle ? może chory ?
Może mu posłać do domu Doktory ?
Muszkowski sprawą wzruszony głęboko,
W oknie naprzeciw utopił swe oko,
Breś niespokojny o los szefa swego
Czyta księgę Dar księdza Karerewskiego
" O poskramianiu ludzkich namiętności "
Mandelsburg dalej dumał wśród cichości
I tak strapieni siedzą fiskaliści ,
Wtem słychać kroki-drzwi skrzypią-aliści
Wchodzi przyczyna ich niespokojności,
Pan Witold zdrowy,pełen ochoczości !

Dopieróż wkoło wszczęło się witanie,
Gdzie Pan był ? każdy rzuca mu pytanie.
On odwzajemnił uścisk powitalny,
Zajął przy biurku swój stołek fiskalny,
Wszyscy dokoła stanęli ciekawi
A on im takie lotne słowa prawi:
" Odkąd mnie widzi tu ekspozytura
Nie spotkała mnie jeszcze taka awantura
A chociaż w życiu miałem ich nie mało
" Słuchajcie wszyscy,co dziś mi się stało.
"Ledwom za sobą drzwi zamknął fiskusa
I na terminy chciał puścić się kłusa,
Nagle na schodach nim zszedłem do sieni
" Widzę kobietę pośród schodów cieni
" Rysów jej twarzy rozpoznać nie mogę,
Ale z grzeczności wskazuję jej drogę
" Prosiła o to ..... Jak odmówić damie ?
" Więc jej rad nie rad podałem me ramię,
Wiodę ją w górę.Gdyśmy na piętro przybyli
" Dopiero w świetle ujrzałem w tej chwili
" Kogo prowadzę ? Zgadnijcie panowie ?
Trudne szukanie w naszej głowie !
" Oto przysługę oddałem kobiecie,
" Która fiskusa długim sporem gniecie,
Która wyłącza swoje ruchomości
" Z pod egzekucji za swe zaległości-
" Eleonorę Eintracht.Ją to w cieniu
Dźwigałem w górę na mojem ramieniu !
" Ach ! Co kłopotu z temi kobietami !
" Bo każda kręci,odracza i mami,
" A człowiek mając serce nie z kamienia
" Zgadza się ciągle na jej odroczenia
" Odmówić bowiem cóś ładnej kobiecie
Żaden męszczyzna nie potrafi w świecie !
" Więc mówię panom,że choć w życiu całem
" Nie mało przecie odroczeń nabrałem,/
/Słuchacze wkoło głowami skinęli
I jego zdaniu chętnie przytaknęli /

To te kobiety pewne swojej siły
mię w odroczeniach jednak przewyższyły;
Bo prawie nieraz pękała mi głowa
Kiedy naprzeciw stała Frohlichowa
I prosząc ząbki pokazała ślicznie ....
Ach ! trudno było przeczyć heoricznie
Mając tak piękną przeciwniczkę miłą...
Toż samo także z Eintrachtową było !

Otóż wracając do mojej przygody
Eleonorę gdym wywiódł na schody
Znowu mię prosi prawie zę łzą w oku
Bym do trypliki dał zwłokę pół roku
Ja jej odmawiam a ona zemdlona
Pada mi nagle bez czucia w ramiona !
Cucę ją zatem klnąc taką przygodę
Wreszcie ożyła - próbuję ugodę :
Zezwalam już na cztery pięć miesięcy,
A ona zwłoki kimiecznie chce więcej.
Gdy o ten miesiąc dalej targujemy
Schodzimy z piętra - na spacer idziemy,
I na ławeczce śród miłego cienia
Traktujem dalej sprawę odroczenia.....
- W tem drzwi skrzypnęły-Witold przerwał słowa
Ba weszła w biuro fiskusowa głowa,
Niosąc urgendy stron,władz przypomnienia
Zale na różne zbytne odroczenia.-

Co wszystko razem kładzie się na boku
Aż przyjdzie na nie kolej za pół roku !
/ Przyczem Władymir Andrejewicz rzecze :
Papier nie zając,a więc nie uciecze /
Potem naczalstwo pyta o to owo,
A Breś go widząc zajętym rozmową,
Po cichu zwolna do sieni ucieka,
Gdzie pokojówko od Gralewskich czeka
Niewiem na kogo,lecz się obejrzała
Gdy krok na schodach Bresia usłyszała-
Bresiewicz kontent rzekomo się dziwi
Ze niespodzianie wiódł go traf szczęśliwy,
Potem Maryni jakiś liscik rzucił
I znów do pracy do biura powrócił.

Władymir odszedł.Witold temi słowy
Kończy opowieść losów Eintrachtowej :
" Stanąłem na tem,jak z nią pośród cienia
Traktujem dalej sprawę odroczenia
Po dwugodzinnej nareszcie naradzie
Długiej tej sprawie ugoda kres kładzie....
Wtem na zegar spojrzałem: dochodzi dwunasta !
Wracam co żywo przez planty do miasta,
Biegnę do sądu nie tracąc ni chwili-
Już kontumacją wszyscy zaskarżyli !
Dopiero w prośby ! Stwaiam wnioski cięte
Że się stawiłem indice sedente,
Że trzy miesięcznej tylko żądam zwłoki,
W uzasadnieniu rżnę wywód głęboki.-
Ledwo w połowie sprawę naprawiłem,
Dostałem zwłokę ale zapłaciłem,
Za stawiennictwa stron udaremnione,
Cztery guldeny- ale nie stracone,
Bom skończył proces Eintrachtowej ślicznie,
Stanowczo,prędko i merytorycznie."

Tak rzekł pan Witold-wszyscy się cieszyli
I do swej pracy znowu powrócili.
Kiedy Muczkowski schylony nad biurem
Machał ogniście po papierze piórem
Myśl jego zdala od fiskusa świata
Do owych okien naprzeciw ulata,
W fantazji widzi przed swymi oczami
Piękną dzieweczkę z płowymi włosami,
Lecz niespodzianie przed okiem w tej chwili
Stanął mu obraz pięknej panny Mili !
Z królewską miną,wysmukłej postaci
Och ! Ileż wobec niej Oleńka traci !
Muczkowski obie w duchu porównywa
Jak na wadze to tu,to tam się kiwa-
Lecz wreszcie serce stanowczo się chyli
Ku stronie pięknej i wysmukłej Mili !
Westchnął." Tak tej,jak tamtej obraz luby !
Muszę rozważyć- poradzę się Kuby ! "
I gdy do głowy przyszła mu myśl taka
Natychmiast z biura urządził drapaka.-

Pieśń III.

Ej gdzie ty pędzisz po gładkim asfalcie
Panie Muszkowski ? jaka myśl w dal gna cię ?
Czyś zoczył dziewczę niezwykłej urody,
Ze pędzisz szybko z wiatrem na zawody ?

Pędzi pan Józef posuwistym krokiem,
Na przechodzących ani rzuci okiem,
A dziś niezwykle corso ożywione
I warto widzieć A-B przepełnione :

Idą Orawzki razem z Kriegerami,
Przy nich oficer z wielkimi wąsami,~~Dalej Mycielski~~
Dalej Mycielski,Skrzyński spacerują,
Rabinowiczek aż pięć maszeruje,

Tu panna Goldgart,tam znów Barneków̃a,
Dalej Librowicz,za nią zaś Bobrówna,
Obok pan Schonberg.Chmurski,Mieroszowski,
Hubaczek,Bjason,Glikson,Lachorowski-

Lecz zamyślony,mija ich Muczkowski
Pomija widok pełen życia ruchu,
I biegnie dalej rozważając w duchu

Wdzięki Oleński,piękność Mili lubej,
Tak rozmyślając wszedł do biura Kuby.-

....

....

....

DO

Prof. Dr. Wincentego Łepkowskiego .

Właśnie wdziewałem spodnie w rannej porze,
gdy nadszedł wiersz Twój zacny Profesorze,
a zobaczywszy Twą firmę na liściel
„będzie tu dowcip"- myślę oczywiście,
i nie zawiodłeś w Twego pióra darze
u Ciebie serce jest z dowcipem w parze!
A więc za pamięć i o los mój troski
składa Ci dzięki wnet Klemens Bąkowski.
Niech Cię nie straszą polityczne zmiany,
jakich dziś doznał stary gród kochany,
i o Wentzla się nie bój, pustek tu nie będzie,
czy tam Leo na tronie,czy Tilles zasiędzie!
niemniej przy kuflu,jako dzisiaj bywa,
siędzie do stoła, póki starczy piwa.
A mimo zaszłe polityczne zmiany-
~~[illegible]~~
nie zapomniały o mnie różne stany:
z powinszowaniem otrzymałem listy
i od konserwy i secessyonisty,
najwięcej prawda było z demokracji,
rząd więc większości przypadł z słusznej racji.
Pisał Jan Kanty w dzień mego imienia,
i wodociągu w piwnicy nie zmienia,
w demokratyczną chociaż dmucha trąbę,
starą ma jednak w zębach złotą plombę,
takich w ratuszu jest radców połowa,
na starej flaszce etykieta nowa,
zmieniono barwę sztandaru spłowiałą,
zyskano pod nią za to armją całą;
gniewa się dawny vicegubernator,

(jak piszesz: dawny do kasy amator,
ja dodam: różnych posad łowca,
wpierw służka Lea, dziś kontrleomowca)
pieni się poseł, który wzrósł z nicości
z poparcia Lea, a w dowód wdzięczności
codzień mu łatkę przypina w swym „Czasie”
i o ten bezwstyd nie jest w ambarasie-
pieni się "Naprzód", widząc groźbę w zgodzie, ~~zadowolenie~~
zadowolenie jest za to -w narodzie,
spokojniej radzą dziś w ratuszu,
dawnej negacji nie ma animuszu.

A ja z daleka, historyk bezstronny
notuję w księgi „Czasu” okres płonny
i sens moralny wynikły stąd złoty:
nie braknie nigdy w narodzie hołoty.

Odrzucam pióro- zasiądę przy stole
w codziennem danych mych przyjaciół kole,
wołam o bombę i ten toast wnoszę:
Bądźcie mi dalej przyjaciómi proszę!

Kraków 24listopada 1907.

F. (Jaworski)

17

S E C E S S Y A

Sławnym się w styczniu stał dzień siedmnasty,
Bo rozleciała się rada na kasty,
Na różne kluby i na różne koła
Ich Sulikowski zakręcić nie zdoła.
Secessya w radzie! frajda stąd w narodzie,
Jan Pasterz z troską drapie się po brodzie-
Ten ów drugiemu bajki w uszy kładzie
Że teraz będzie jakaś heca w radzie!
Niepokój widać wśród radców na sali
Choć elektryka jak dawniej się pali.

Zasiedli wszyscy w poważnym nastroju,
Mało kto kopci tytoń w przedpokoju,
Jan ze zwyczaju po sali się błąka,
Gdy już prezydent bierze się do dzwonka,
Jan, jako dawniej, wzrok rzucił po sali
Czy wszyscy wierni się skon f e d e r o w a l i,
I akcyą wdzięcznym rozpoczyna gestem-
A Kosobucki: "Ja "mieszczanin" jestem"!
Jan się odwraca, wydobywa listę,
Lecz znów natrafia na "secessyonistę..."
Wnet mowcy skończą, będzie głosowanie,
Jan Pasterz myśli: "Pomóż święty Janie!"
"Panie Beringer, Pan jeszcze co powiedz!"
Lecz ten mu rzecze: "Ja już ne kołowiec!"
Zatem do Bobcia: "W Pana jeszcze wierzę"
A ten mu: "Jeszcze nigdzie nie należę.."
Więc znów Datnera chce wciągnąć w swe szyki,
A Datner na to: "Dzisiaj jestem "dziki"..
Gdy Jan w cichości wszystkie głosy zlicza,
Całą nadzieję składa w Judkiewicza,
Lecz i ten dzisiaj odwraca się tyłem:
"Ja już nie jestem tem, czem wczoraj byłem!"
Pasterz zmartwiony zaklął w djabłów trzysta,
Bo i Jaworski już "ekonomista"
I rezultatu czeka w dusznej męce,
Właśnie głosują, w górę wznoszą ręce,
Co też wypadnie z tego głosowania...?
A Schwarc już idzie do skrutyniowania.
Wtem się prezydent odzywa od stoła,
Że przeszedł wniosek - dawniejszego "Koła"
Szczęśliwy Pasterz głos ludu uznaje,
I po dawnemu karmelki rozdaje,
A stąd ten wniosek jest dla prezydenta,
Że przecież prawda jest w przysłowiu święta:
"Djabeł mniej straszny niźli go malują"
Jak głosowali - tak i dziś głosują..!

18

Jaśnie Wielmożnemu Panu Inspektorowi

Arturowi Grosserowi

Kolejowemu Torreadorowi

w dowód wdzięczności

za 7 kolacyi

Autor.

<u>Wchodzi</u> <u>Torreador i śpiewa</u>

I

Torreadore, mio inspektore przybyłam także
I do szopki w porę,
Chociaż mam latka, zawsze ze mnie zuch,
Więc Ernest graj, we mnie wstąpił duch
Ach duch, Ach duch, Ach duch!...
I na ziemię grzch!..

II

Torreadore, mio inspektore śpiewam i tańczę
Ja con amore,
Lecz pod kontrolą każdy dziś mój krok,
Gdy robię skok, oglądam się w bok
Ach w bok, Ach w bok, Ach w bok!
A wnet spuszczam wzrok!..

mówi

Dzisiaj jestem w humorze, właśnie zjadłem śledzia
Tańczyłem już kankana, robiłem niedźwiedzia,
Teraz pokażę gościom innego potwora;
Przywdziałem sewillskiego strój torreadora
I chusteczką czerwoną wzięła mnie pokusa
Zamiast byka, podrażnić mojego Morusa..

słychać szczekanie

Huzia Morus! Wrr! Huzia! nie bierz, bo to moje!
Drażnić kogo innego troszeczkę się boję...

. . . .

Do domu trzy razy na dzień się wpuszczę
A zresztą to ja wszystko załatwiam w biurze,
Bez ustanku zły jestem i stale się śpieszę,
W kieszeni mam co najmniej ze cztery depesze.
Z wojną źle zupełnie i jak się nie odmieni,
To mam z domu zająć na całej przestrzeni.
Już budowy, wachtry i magazyniery
Dostali wóz prochu i najstarsze gwery
A niech cywil przekroczy kolejowy mostek,
Zaraz mu bagnet wsadzą gdzie pomiędzy kostek.

Wciąż mierzam z budnikami musztry i ćwiczenia
A odgłośnych rozkazów spuchło mi pół podniebienia:

Śpiewa

I

Ciągle urzęduję
W domu życie truję
Żonie humor psuję.. bis.
Jestem inspektorem
I z wielkim honorem
Na maszynie i tresynie jeżdżę wciąż!..

II

Mosty, rampy, budki
Buduję bez wódki
Na mój rozkaz krótki.. bis
Streckleitung prowadzę
I na mej poradzie
Każdy nowy, kolejowy leży próg!..

mówi

Chociaż nie znałem nigdy Litwinów
Jak stary Budrys trzech mam ja synów;
Córką się nie trapię, bo zaraz z Lubicza
Wysłałem ją na lekcye do La... lewicza!..

<u>śpiewa</u>

I

Wszak Otto nie najstarsze dziecie
Grzesz za młodu synku grzesz!..
Na peronie go wciąż znajdziecie,
A w sypialnym wozie też!..

II

Lecz Ilego też jest moje dziecie
Rób pieniążki synku rób!..
Więc dziś w Kantorku go znajdziecie
Choć za kilka dziouków ślub!..

III

I Ernest także moje dziecie
Graj mi synku do snu graj!
Wszak na stacyi mieszkam przecie,
W takim huku granie raj!..

Torreadore, już inspektore spać teraz pójdę
<u>zostańcie store</u>
Potrójne jägery nałożę na grzbiet
W pierzyny się zakopię, jak kret,
Jak kret, jak kret, jak kret!..
I zachrapię wnet!..

I

Dziś z Mefista
Gitarzysta
Piosenkę rozśpiewa
Maskarada
Każdy gada
A nikt się nie gniewa

Tyle strojów, pięć pokojów
To ci ~~panie~~ raj!
Serca wrzące, gęby w mące,
Tylko buzi daj!

Kucharz i Japonka, Colombina Szwed,
Hiszpanka i Turek pójdą w tany wnet;
August, Noc zamglona
Będą tańczyć „Cotyliona",
Choć świt z okna wzred!

II

Dziziaj kucharz
W białym stroju
Dolewa napoju
W kuchni siedzieć
Nie chce. Żarka,
Że brzydka kucharka

Co on dziziaj nam wysmaży
Nie zgadnie nikt,
Tłusty zawsze z tej smaży
Podaje on w mig.

Kucharz wciąż w robocie, że aż opadł z sił
U kucharza bocian dziś z wizytą był
Kucharz ciągle fika
I kształci on kuchcika
By też potrafił..

III.

Szwed dziś znowu
Szyrej uszu
W pięknym kapeluszu
Nie tańcuje
Wszędzie hasa
Choć w butach do pasa..

Szwedzkiej napił się gorzałki,
Szwedzką brodę ma,
A nawet szwedzkie zapałki
Nosi postać ta.

Szwedzkiej gimnastyki zażył dużo już,
Więc paradnie idzie, prędko ani rusz
Patrzy, gdzie kobietki
Bo on szuka takiej Szwedki
Wzrusz się tylko wzrusz!

Żajuś mówi
Iż tym panem
Co dziś był bocianem

Udaje, że
chwyta żabki
A całuje w łapki

Długie miał on strasznie nogi
Jeszcze dłuższy dziób.
Że dwa metry od podłogi
Takiemu co żłób!

Długo w piórkach siedział i klekotał wciąż,
Zaraz poznać z niego będzie dobry mąż;
Nie prędko go kupi,
Choć on [illegible] głupi,
Chytry jako wąż!..

Sorrento do p. Marysi.

I

Dzień marcowy, piękny suchy
U Frecgowej kwiatów roje
Jam na wszystko jednak głuchy
Bo tęskniące serce moje!

II

Darmo czekam z bibliotece,
Darmo ciągle po Plantach chodzę
W piątki do Jaskiego lecę
Choć strzyka mnie w prawej nodze.

III

Myśl o Tobie mnie ciągle gani
Między gaje i ogrody
Od Grzegórzek aż do Błoni
Wzdycham ja stale do Zgody.

IV

Gdy hejnał z Maryackiej wieży
Zeschnie u Hawełki w sieni
Mnie jedno na sercu leży
Od wiosenki do jesieni.

V

Gdybym patrząc w Twoje oczy
Wyciągał szereg hipotez
Ty wskazując w kraj uroczy
Powiesz: „kup w T.S.L. notes!

VI

Atrament, pióra krajowe!
W faskim ozywiłeś piątek!
Gdy łok zacznie, stracisz mowę
Zgubisz twego szczęścia wątek...

VII

~~Więc słońce, jak i pogoda,~~
~~[illegible]~~
~~Życie, dzień jak i wielkie święto~~
~~w Krakowie, może chyba~~
~~Zrozumiemy się Sorrento.~~

Minął zawodów ludy
Ty masz już złote buty!
Jedź do Sorrento
Ja błagam Cię.

Dzisiaj Jasio doktorem
Cym cyrym cym
Gadał sobie z rektorem
Cym cyrym cym
Pogadał se i pije
Hop ciup tralala.
Niejeden doktor se żyje
Aha!

Bo ~~pan~~ doktory se żyją
Cym. . . . . .
~~A chory jak psi~~
~~Tylko chory se~~ żyją!
Cym. . . . . .
Jeby tyfus, cholera
Hop. . . . . . .
Doktór chopy se zbiera
Aha!

Jak pieniążki przyzbiera
Cym. . . . . .
Jedzie sobie benzyną.
Cym . . . .
Z przodu z trąbką se trąbcho
Hop. ciup . . . . . .
Z tyłu dymem mu też bucha
Aha

~~[illegible] przyjedzie~~
~~Cyn [illegible] . . . . .~~
~~[illegible]~~

Jak przyjedzie do Torka
Cyn cy . . . . .
Tonsaluma podnoska
Cyn . . . . .
Instrumenta są pana
Chłopciuś
Chcesz oczy wydarłą.
No nie!
Doktór zbada ci kitra
Cyn . . . . .
Jodoformu nalewa.
Cyn . . . . .
Mówiłby panie tego!
Chłopciuś hałała.
Postać tak do wolnego
No nie!

~~[illegible]~~
~~Cyn cy . . . .~~

Miał nogi ręce
Cyru cy – – – –
Lecz nie kochał tej męce.
Cyru cy
~~[illegible]~~
urosła i rozdoba
Hop ciuś – – – –
To ci panie choroba!

Aha!

Doktór szedł zaciera.
Cyru – – – –
Chora sobie umiera.
Cyru cy – –
Idzie prosto do nieba
Hop ciuś
Bo (~~[illegible]~~ tak było) potrzeba
na tak

~~[illegible]~~

Stanne.

(~~[illegible]~~) są te choroby

Cyrum . . . . —

Tuberkozy, suchoty.

Cyrum . ——— ——

Jak masz bracie atrament,

Hopsiuś . . . . . .

To pisz zaraz testament

Ojoj!

Od dziś bomien Dr Gladzel.

Cyrum . . . . .

Zmiań twoje życie na cel.

Cyrum — se

I zapamiś jiś nowe

Hopsiuś . . . .

Oni ci bracie pomoże.

Ojoj!

[illegible]

25

Pieśń Dziadusia o Duchackiej woli.

I

Posłuchajcie ludkowie
Co wam dziadziś opowie
Dzie on z Duchackiej woli
I jénure go w brzuchu boli
Takie rzeczy tam słyszał

II

Przyjechały karety
W nich panowie, kobiety;
Najstarszy pan bardzo krzyczał
I z panią bryczko się spychał
Jakby ter o co było

III

Ogodzie siedli przy pieci
Krzyczeli jak na mieci
Wódkę zaraz im podali
Wciąż tak samo i tak dalej
Poki w flasce starczyło

IV

Kawalerów sześć było
A gębą za stu mełło
Cztery panny w kupce siedzi
A reszcie się o nich biedzi
Choć dnie jesce za mało

V

Mówiło o pogodzie
Ziemi niebie i wodzie.
I o balach u Witkaja,
Gdzie tańczyją aż do maja
Bo w czerwcu już za ciepło

VI

Wiem na wieczerz zwołali
Na stół kapłona ~~[illegible]~~ podali
Smakował on osobliwie
Jednemu panu przy piwie
A kto ci on nie pamięm

VII

Były torty i ciasta
Wszelka inna omasta
Było i węgierskie wino
Trzy flaszki tej wypiło ino
Wszyskie onego Huga.

VIII

Na stole obrus biały
A na nim flaszki stały
Kieliszki były zielone
A nosy były czerwone
Jak ta lampa z saloni

IX

Wtedy panie z Nordbahnu
Zachciało się kankanu
Długo szlafrok mi odziewali
Podobno się całowali
Nie wiem, bo ciemno było.

X

Jak się zaczął tańcować
Nóg nie umiał pochować
Ale, że miał z datki spodnie
Więc wystąpił wcale godnie
Tak, jak Pan Bóg przykazał

XI

Śpiewali piękne potem
Lecz nie myślał nikt o tem;
Każdy pożerał z szklanką piwa
Każdy się gdzie indziej kiwa...
Spotem przy takim stole

~~XII~~

~~[illegible]~~
~~Jeszcze piękniej pomimo było~~
~~Ale się wnet skończyło~~
~~Furman z instrumentem bierzem~~
~~Wszystko było pod Lubiczem~~
~~Już o trzeciej godzinie.~~

XII

Wreszcie polkę zagrali
Ruszą do tańca wali;
Więc przez sionkę salami
Szła sobie przez parami
Jakby w starym Tyjatrze

XIII

Piękniej jeszcze tez będą
Ale się mieć skończyło
Furman ino trzasnął biczem
Wszystko było pod Lubiczem
Już o trzeciej godzinie!

XIV

Dziadunio się tu poskali;
Bo w bramie domu stali
Wyciągali rękę pięknie
Myśleli, że który zmięknie
A nikt nie dał cencika

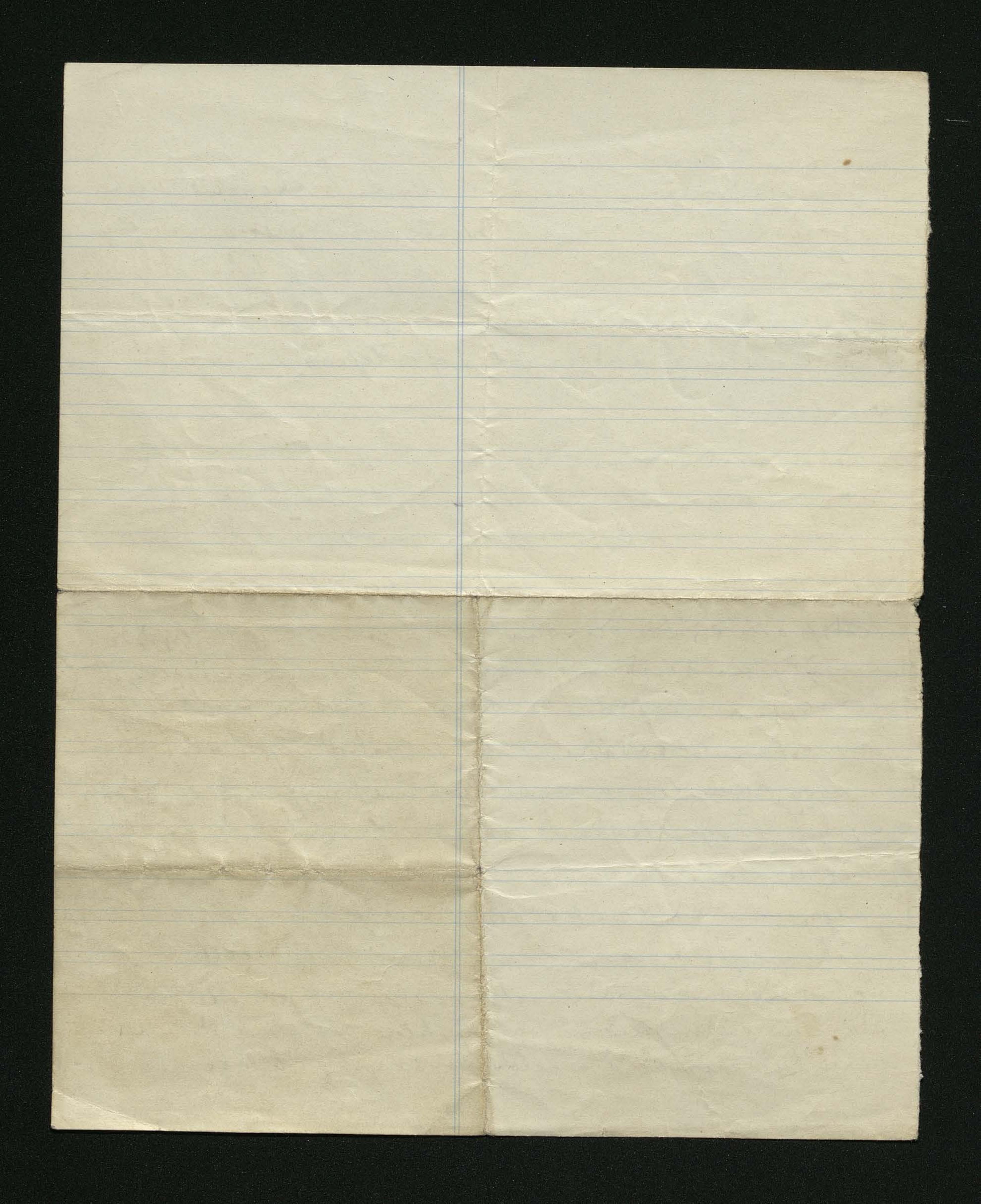
Ściśle zjednoczony komitet Szopki krakowskiej a niezależnej od Boya, Tapera i Teczińskiego i małej solidarności [illegible] ma zaszczyt zawiadomić W.P. ..., że zakupiwszy tekst szopki za koronę pragnie odeklamować go przy akompaniamencie niezepsutego dotąd fortepianu w dniu ... godz. w salonie p. ....

Tekst wygłosi znany sportsman sanecskowy H.R. przy współudziale muzycznym sławnego rozbijacza fortepianów p. E.G. oraz tenora ośmiściennego p. J.G.

Dla panów strój zimowy – dla pań letni.

Dochód o ile się da ściągnąć z szanownej publ. będzie zużyty na hurtowne zakupienie wina oraz innych gorących napojów podnoszących ducha z słonecznie-przeczystej wesołości. Gości przychodzących we frakach uprasza komitet za osobistych nie przyjaciół a żądających zaś kolacji odsyła dorożką do domu lub do najbliższej restauracji. – Komitet nie odpowiada za gorąco grzmiące na sali, za kalosze, za wszelkie nagłe omdlenia i zakurzenia w organizmach szanownych niestety słuchaczy. Celem odświeżenia atmosfery salonowej komitet robi starania o 20 minutowe pauzy, które stosownie do woli mogą być zużyte dla celów towarzyskich lub osobistych. –

Komitet



Celem uczczenia roku 1912 tego
odbędzie się
W dniu 4. stycznia 1913 r. przy współudziale Zjednocz. Krak. Szopkarzy w mieszkaniu W. Państwa

Wielkie przedstawienie Szopki Krakowskiej

na które mamy zaszczyt zaprosić WP.
Początek o godz. 8 ej w razie zaś spóźnienia się gości na co liczymy dopiero o godz. 8½ wieczorem.

Osoby szopki.

Akt I.

1) Członek komitetu wystawy architekt.
2) Panna nagrodzona na konkursie piękności.
3) Właściciel kinematografu z najdłuższą na świecie filmą
4) Stasiak bocheński wynalazca Wita Stwosza.
5) K. Opera dyrektor muzeum narodowego.
6) Andrus od Kuryerka.
7) Redaktor zmobilizowany.
8) Panna saneczkowa.
9) Pan na ski.
10) Inżynier sielankowy.

Akt II.

1) L. Rydel twórca ostatniego w złotych więzach jedynaka.
2) Zygmunt August bohater jego
3) Barbara żona tegóż
4) Król kurdowy
5) Lajkonik
6) Tambur muzyki wojskowej 13. pułku

Akt III.

1) Turysta
2) Góral
3) Słuchacz postępowy a grubo sentymentalny
4) Słuchaczka od sztuki
5) Dziewczę z kwiatkiem i z puszką
6) Samarytanka
7) Chirurg
8) Dziadni
9) Delegat zjednocz. Szopkarzy.

Gości podczas przedstawienia prosi się najuprzejmiej o spokój jeszcze większy niż w kinematografie.
Po każdym akcie nastąpi 20 minutowa pauza w czasie której odbędą się odpowiednie ćwiczenia gimnastyczne celem wyprostowania kości.
Gości zdradzających skłonności kulinarne będzie się zaspakajać w czasie pauz w miarę możności i nakładu pracy Komitetu.
Panie mające zamiar zemdleć w czasie przedstawienia z chwilą pojawienia się Samarytanki i Chirurga uprasza się o bliższe porozumienie się w tym celu z Komitetem.
Komitet zastrzega sobie wyłącznie prawo dotykania wszelkich lalek w czasie przedstawienia.
Za wszelkie skłonności serca między Szanownymi Gośćmi w czasie przedstawienia, jakoteż pauz wynikłe, Komitet nie bierze najmniejszej odpowiedzialności

Komitet Zjednoczonych
Szopkarzy.

(1913) 29



AKADEMICKI ZWIĄZEK
SPORTOWY W KRAKOWIE

SZOPKA

OSOBY:

CZĘŚĆ I.

CZŁONEK KOMITETU WYSTAWY ARCHITEKTONICZNEJ.
PANNA NAGRODZONA NA KONKURSIE PIĘKNOŚCI.
WŁAŚCICIEL KINEMATOGRAFU.
ANDRUS OD KURJERKA.
ZMOBILIZOWANY REDAKTOR.
S. TASIAK EPOKOWY ODKRYWCA STWOSZA.
K. OPERA, DYREKTOR MUZEUM NARODOWEGO.
PANNA SANECZKOWA.
PAN NA „SKI".

CZĘŚĆ II.

RYDEL, TWÓRCA OSTATNIEGO W ZŁOTYCH WIĘZACH JEDYNAKA.
KRÓL ZYGMUNT AUGUST.
KRÓLOWA BARBARA.
KRÓL KURKOWY.
LAJKONIK.
TAMBOUR MUZYKI WOJSKOW. 13 PUŁKU.

CZĘŚĆ III.

TURYSTA TATRZAŃSKI.
GÓRAL.
SŁUCHACZ POSTĘPOWY.
SŁUCHACZKA OD SZTUKI.
DZIEWCZĘ Z KWIATKIEM I Z PUSZKĄ.
SAMARYTANKA.
CHIRURG.
DZIADUŚ.

DOCHÓD PRZEZNACZONY NA BUDOWĘ DOMU
TURYSTYCZNEGO W ZAKOPANEM.

Drukarnia SZTUKA, Kraków, Sobieskiego 16.

T A K T Y K A.

Wszędzie rowy i okopy,
    Kryją się przed kulą chłopy,
Dawny obraz bitew znika,
    Taka teraz jest taktyka.

. . .

Zginąć marnie to nie sztuka,
    Więc " dekunku " każdy szuka,
Do szpitala żydek zmyka,
    To wojenna jest taktyka.

. . .

Niemcy posać lubią dużo,
    Oficerzy - piórem służą,
Rośnie wszędzie aktów plika,
    To wojenna dziś taktyka.

. . .

Pan generał dzielny w boju,
    Woli jednak być w - pokoju,
W kancelarji zatem znika,
    To wojenna jest taktyka.

. . .

Sądowe , zdrowe byki - piszą,
I granatów kul , nie słyszą,
Bo protekcją ma ta klika,
To wojenna jest taktyka.

. . .

Cywil pismo mógłby zdradzić,
Lepiej oficera wsadzić,
Choćby nawet pułkownika,
To ostrożna jest taktyka.

. . .

Z oficerów - kanceliści,
W polu zato landszturmiści,
Wróg przed nimi niechaj zmyka,
To rozumna jest taktyka.

21. marca 1915.r.

T A K T Y K A .

Wszędzie rowy i okopy ,
Kryją się przed kulą chłopy,
Dawny obraz bitew znika,
Taka teraz jest taktyka.

...

Zginąć marnie to nie sztuka,
Więc " dekunku " każdy szuka ,
Do szpitala żydek zmyka,
To wojenna jest taktyka.

. . .

Niemcy pisać lubią dużo,
Oficerzy - piórem służą ,
Rośnie wszędzie aktów plika,
To wojenna dziś taktyka.

. . .

Pan generał dzielny w boju,
Woli jednak być w - pokoju,
W kancelarji zatem znika,
To wojenna jest taktyka.

. . .

Sądowe , zdrowe byki - piszą,
I granatów kul , nie słyszą,
Bo protekcją ma ta klika,
To wojenna jest taktyka.

. . .

Cywil pismo mógłby zdradzić,
Lepiej oficera wsadzić,
Choćby nawet pułkownika,
To ostrożna jest taktyka.

. . .

Z oficerów - kanceliści,
W polu zato landszturmiści,
Wróg przed nimi niechaj zmyka,
To rozumna jest taktyka.

21. marca 1915.r.

W A R S Z A W A W Z I E T A.

Ciesz się narodzie ! na murach Warszawy
pruska chorągiew w powietrzu szeleści,
wsłuchaj się tylko jeżeliś ciekawy,
bo z poznańskiego cicho szepce wieści.

. . .

Cyt ! słuchaj tylko... chorągiew niemiecka
z wiatrem się wznosi lub z szmerem opada,
słychać w nim łkanie wrzesińskiego dziecka ,
gdy pacież biedne po niemiecku gada...

. . .

Cyt! słuchaj tylko... wiatr w chorągwi wyje,
rzuca proporcem,a on ci szeleści,
jakto szulmeister polskie dziecko bije,
że sam wiatr nawet umilknął z boleści.

. . .

Cyt ! słuchaj tylko... wiatr znów się porusza,
słychać w chorągwi skrzyp wozu Drzymały...
wywłaszczonego cicho wzdycha dusza...
Tak wzdycha teraz polski naród cały.!-

Kraków,dnia 6 sierpnia 1915.r.

EVIDENZBLATT F. Ö. G. U. R.
Begründer: Regierungsrat Dr. Heinrich Steger, Hof- und Gerichtsadvokat, und Karl Schack, k. k. Notar. Herausgeber und Redakteur: Dr. Max Breitenstein. Verlag: M. Breitenstein, Wien, IX./3 Währingerstraße 5.
Druck: G. Davis & Co., Wien, IX./1 Pramerg. 28.

J/ziv. Nr. 53

II
a

1. Entscheidung vom 3. Nov. 1915, Rv II 616/15
(»Gerichtshalle« Nr. 12 ex 1916).

Auch bei Nichtfixgeschäften steht dem Käufer im Falle der Säumigkeit des Verkäufers der Anspruch der Zahlung der Differenz zwischen dem vereinbarten und dem Marktpreise zu. Verlangt er aber statt dessen den Ersatz des konkreten Schadens (einschließlich entgangenen Gewinn), so muß er den wirklich eingetretenen Schaden nachweisen.

Aus dem Tatbestande:

Gemischtwarenhändler A. kauft von Großhändler B. 10 Säcke Mehl zu 58 Heller per Kilogramm. Da nur zwei Säcke geliefert werden, klagt A. den B. auf Lieferung von 8 Säcken Mehl oder auf Zahlung eines Schadenersatzes von *K* 145.—, welchen Betrag A als seinen Schaden bezeichnet, da er einen entsprechenden Gewinn gehabt hätte, wenn er das Mehl zu Brot verarbeitet hätte. Bei der Streitverhandlung verlangt A. nur mehr die unbedingte Zahlung des Schadenersatzes, ohne dem B. das Wahlrecht auf Vertragserfüllung zu belassen. Ob es dem A. möglich gewesen wäre, sich rechtzeitig anderweitig zu decken, bleibt infolge unterlassener Behauptung des A. unerörtert.

Abweisung in II. und III. Instanz (gegen I.)

Aus den Gründen:

Es ist zwar richtig, daß der zunächst nur für Fixgeschäfte zulässige Anspruch auf Ersatz der Marktpreisdifferenz (ohne Nachweis eines konkreten Schadens) auch für die Fälle des Art. 355 HGB. Anwendung findet. Diese Frage ist aber hier nicht weiter zu erörtern, weil A. nicht einen solchen Anspruch, sondern den auf Ersatz des konkreten Schadens geltend macht. Er hätte aber zur Begründung dieses Anspruches nachweisen müssen, daß ihm ein solcher Nachteil wirklich erwachsen ist, daß er also das Mehl sich nicht anderweitig beschaffen konnte und daß er bei Verarbeitung des ihm von B. zu liefernden Mehles den Gewinn erzielt hätte, dessen Entgang er geltend macht. Der Anspruch auf Schadenersatz trägt nicht das Merkmal einer Bestrafung des säumigen Verkäufers, kann also, wo ein Schaden fehlt, nicht geltend gemacht werden.

* * *

2. Entscheidung vom 14. März 1916, R III 10/16
(Originalmitteilung).

Der Schadenersatzanspruch des Käufers gegen den säumigen Verkäufer kann sich auf die Momente des konkreten und des abstrakten Schadens kumulativ gründen.

(Sieh diese Entscheidung bei Art. 283 HGB. in dieser Nummer.)

W A R S Z Ą W A W Z I E T A .

Ciesz się narodzie ! na murach Warszawy
pruska chorągiew w powietrzu szeleści,
wsłuchaj się tylko jeżeliś ciekawy,
bo z poznańskiego ciche szepce wieści.

. . .

Cyt ! słuchaj tylko ... chorągiew niemiecka
z wiatrem się wznosi lub z szmerem opada,
słychać w nim łkanie wrzesińskiego dziecka ,
gdy pacierz biedne po niemiecku gada...

. . .

Cyt ! słuchaj tylko ... wiatr w chorągwi wyje,
rzuca proporcem, a on ci szeleści,
jakto szulmaister polskie dziecko bije,
że sam wiatr nawet umilknął z boleści.

. . .

Cyt ! słuchaj tylko ... wiatr znów się porusza,
słychać w chorągwi skrzyp wozu Drzymały ...
wywłaszczanego cicho wzdycha dusza...
Tak wzdycha teraz polski naród cały.!-

Kraków, dnia 6. sierpnia 1915.r.

G. d. I.

/: Generał der Infanterie :/

Te Polski niespokojne
śmią narzekać na tę wojnę.!
że im meble zniszczą w dworze
lub zabiorą, konie, zboże,
że poniosą w bydle stratę,
oni za to chcą zapłatę !
tu przyjść musi ręka twarda ,
więc mianują von Collarda,
niechaj każdy cywil wie,
że tu rządzi G.d.I.

. . .

Ma zasługi ten generał,
cięgów w bitwie on nie bierał
spisywał się doskonale-
bo na froncie nie był wcale ,
polską ruską mową włada,
więc na rządcę, już się nada,
wszystko mądrze energicznie,
przeprowadzi on prześlicznie,
niechaj przed nim cywil drży,
bo namiestnik G.d.I. ! -

Więc generał szablą brzęczy ,
biurem , pracą się nie męczy,
jedzie autem, gdzie się zdarzy,
zajrzy czasem do menaży,
wszystko krótko, węzłowato,
bo on czasu nie ma na to,
co tu trapić się prośbami,
te adjutand z ostrogami,
ma odrzucić - on już wie
a podpisze G.d.I. ! -

. . .

Wszędzie podpis jenerała,
w tem wojkowość jego cała,
bo generał od piechoty
nie ma w pole iść ochoty . ! -
Nie narażasz tutaj głowy,
spełniasz urząd pokojowy,
więc nie brząkaj ostrogami,
infanterja ni gwiazdkami, -
śmiesznie bowiem w aktach brzmi
ten niemiecki G. d. I. ! +

35

G.d.I.

/: Generał der Infanterie : /

Te Polski niespokojne
śmią narzekać na tę wojnę.!
że im meble zniszczą w dworze
lub zabiorą konie,zboże,
że poniosą w bydle stratę,
oni za to chcą zapłatę!
tu przyjść musi ręka twarda,~~[illegible]~~
więc mianują von Collarda,
niechaj każdy cywil wie,
że tu rządzi G.d.I.

...

Ma zasługi ten generał,
cięgów w bitwie on bie bierał
spisywał się doskonale-
bo na froncie nie był wcale,
polską,ruską mową włada,
więc na rządcę już się nada,
wszystko mądrze energicznie,
przeprowadzi on prześlicznie,
niechaj przed nim cywil drży,
bo namiestkin G.d.I.! -

EVIDENZBLATT F. Ö. G. U. R.
Begründer: Regierungsrat Dr. Heinrich Steger, Hof- und Gerichtsadvokat, und Karl Schack, k. k. Notar. Herausgeber und Redakteur: Dr. Max Breitenstein. Verlag: M. Breitenstein, Wien, IX./3 Währingerstraße 5.
Druck: G. Davis & Co.. Wien. IX./1 Pramerg. 28.

HGB. Art. 355, 356

(S. auch Jud. Nr. 118 bei Art. 218 [richtig 285 — sofort richtigzustellen] HGB. in J 46.)

J/ziv. Nr. 47

II a

Entscheidung vom 17. Mai 1915, Rv III 69/15

(»Gerichtshalle« Nr. 32 ex 1915).

Wenn der Verkäufer dem Käufer gegenüber vor Ablauf der Erfüllungsfrist die Erklärung abgibt, daß er nicht liefern werde, so ist der Verkäufer berechtigt, ohne den Lieferungstermin abzuwarten, sofort gemäß Art. 355, 356 HGB. vorzugehen; seine dem säumigen Kontrahenten gemachte Wahlanzeige aber ist bindend und unwiderruflich.

Die Ausübung des Wahlrechtes setzt die Erteilung einer Nachfrist nicht voraus.

Aus dem Tatbestande:

Firma B. hat dem A. auf Grund eines Schlußbriefes eine Quantität Malz bis September 1914 auf Abruf zu liefern. Am 4. September verlangt A. Muster, um den Abberuf vorzunehmen; B. erklärt, nichts liefern zu wollen. A. teilt der B. mit, daß er, falls B. bei seiner Weigerung beharrt, sich auf der Börse decken und Schadenersatz gegen B. geltend machen werde. Da B. trotzdem nicht liefert, klagt A. auf Erfüllung.

Abweisung in allen Instanzen.

Aus den Gründen:

A. brauchte allerdings angesichts der Weigerung des B. nicht den Ablauf des Lieferungstermines abzuwarten, um seine Rechte geltend zu machen; doch kann er jetzt auf Erfüllung nicht mehr klagen, da er sein Wahlrecht bereits ausgeübt hat und seine Erklärung unwiderruflich ist. Der im Art. 320 HGB. als zulässig erklärte Widerruf bezieht sich auf zweiseitige Erklärungen. Die Wahl im Sinne des Art. 354 HGB. ist nur von dem Willen des Käufers abhängig; dieser Wille ist der anderen Partei lediglich anzuzeigen, ohne daß diese auf die Wahl einen Einfluß hätte. Die Erklärung des Käufers ist daher strenge einseitig und für beide Teile bindend.

Daß etwa die Ausübung oder Gültigkeit des Wahlrechtes von der Erteilung einer Nachfrist anhängig wäre, ist im Gesetze nirgends begründet. Die Erteilung der Nachfrist ist nur notwendig, um das Recht des Klägers auf Schadenersatz wegen Nichterfüllung zur Entstehung zu bringen.

W O J O W N I C Y.

Czy na plantach, czy na A - B,
Brzęk pałasza wszędzie słyszę,
Co u licha ten tu robi ?
Ten ? ... gdzieś w komitecie pisze.

. . .

A ten znowu w innej czapie
Pochwą po asfalcie wali ?
Ten ? ... referat dzierży pracy,
Przy hanlowej gdzieś centrali.

. . .

A ten dalej, inna czapka,
A sznur srebrny mundur zdobi,
Panna okiem go pożera ?
Ten ? ... w gazecie wojnę robi .

. . .

A ten wojak ? Ten ? ... maluje -
Zbiera z wojny szkice, wzorki ,
Tamten znowu na rocznice,
Robi mówki i wieczorki.

. . .

Czy potrzebne są pałasze
Do pisania, malowania ?
Niechaj to wyjaśni który ,
Bo innego ogół zdania ! - ...

. . .

20. kwietnia 1916.r.

37

= WYODREBIONA GALICJA .-

Duch poetycki subtelny, wrażliwy ~~rzuca i w przyszłość~~
rzuca i w przyszłość wzrok swój przenikliwy.
zrzuca zasłonę i wyodrębniona
Galicja przyszła z Krakowem złączona ,
z rządem osobnym z wicekrólem,dworem,
wraz z Oświęcimem, z książęcym Zatorem
i z Lodomerją... po pewne granice...
staje jak żywa przed wieszcza źrenice !
Wydział Krajowy z uśpienia wydarty
jął się odnawiać Wawel nie na żarty,
i pięć pokoi po latach tak wielu
odnowił wreszcie w pałacu Wawelu !
Pod czujnem okiem wielu ekselencji
mamy nareszcie kawał rezydencji .-
Mamy znów mądry senat i sejm walny ,
namiestnik przed nim jest odpowiedzialny
przy nim ministrów , zacna kraju rada,
w niej kwiat narodu, mądrości zakłada,
więc siedzą kołem poważni mężowie
o każdym wiemy że ma olej w głowie .-
Tuż obok Bobra, monistrów prezesa
masz ekselencję Gersona Bazesa

on tekę handlu, Gross ma finansową.
sprawiedliwości został Bojkogłową,
/ bo demokracja i lud znaczą wiele,/
więc Wilk lub Bojko muszą mieć portfele/
Dębowski został ministrem nauki ,
Juljan Nowak : rolnictwa i sztuki,
a Kosobudzki bystrego umysłu ,
został ministrem wszelkiego przemysłu ,
zaś Radca Wony, choć też głowa bystra ,
na sekretarza dostał się ministra .-
Fischer z tramwaju na komunikacją ,
Tilles wyznania, Blatt aprowizacją,
Iwan Kiweluk, i baron Wasilko,
mają też teki , bez resortu tylko .-
Tetmajer z szablą ma hetmańską głowę
on ma pod władzą honwedy krajowe. -
Sejm ma poprzedzić wspaniała parada :
Wicekrólowi hołd złożyć wypada :
więc na Wawelu sztuka stosowana
pilnie pracuje od nocy do rana ,
malują wzory na halabardników ,
na frendzle tronu , na nogi stolików ,
dziwaczne krzesła, szafki nowomodne,

fryzy z motywów bronowickiej skrzyni,
z góralskich wzorów niby gobeliny,
i całe lasy naciętej chóingy.-
System rang dworskich układa pomału
pan Federowicz , mistrz ceremoniału,
Giorgo Mycielski w szambelańskim stroju
już zmiata kurze w królewskim pokoju,
a Leon wzywa domów właścicieli,
by facjaty dekorować chcieli.-
Nadszedł dzień wielxki, dzień ów upragniony ,
biją armaty, brzmią kościołów dzwony,
jest pochód wielki narodu uciecha ,
idzie tłum /: według schematyzmu Czecha :/
więc straż ogniowa, akcyza i szkoły,
kolej, weterany, bractwa i sokoły,
kler i wszechnica, administracja,
i krakowiaków konna ~~katerja~~, banderja,
Izba handlowa, z pejsami centrale ,
banki, skarb, sąd , zakłady szpitale,
i król Kurkowy z w spaniałym łańcuchem,
kura srebrnego dźwiga nad swym brzuchem,
dalej znów kahał, kasa Oszczędności,
Eleuterja od wstrzemięźliwości,

na końcu cechy z swemi chorągwiami,

wśród nich prezydent z panami radcami,

i grono szlachty. - Błyszczą żółte buty

lśnią karabelę, i pas słucki suty. -

Tu pan Sapiecha, Loewenstein - Opoka,

Badeni, Haller, obok Rosenstocka,

Rey. Czartoryski, Rappaport - Porada,

Potocki .. Hupka, Piebes de Pomadą,

Loewenfeld Długosz Kolischer, Szeptycki,

Lazrus, Szembek i Landau de Icki - !

Ana Wawelu w senatorskiej sali
już ministrowie obok tronu stali
w nowych kontuszach, na lewo posłowie .
a mianowani na prawo " parowie " :
więc pan Jaworski, Maiss , Maysa, Tarnowski,
Piniński, Smolka, Goetz i Baworowski
Horowitz, Sare, - brzęczą karabele,
próżno wyliczać senatu tak wiele.
Pochód nadchodzi - Lukas z armat pali
z trzaskiem otwarto drzwi wielkie na sali,
pan Federowicz szeregi poprawia .
Wicekról we drzwiach z dworem się pojawia,
a od wiwatów drżą szyby i ściany :
A kiedy cisza napowrót nastanie ,
Tarnowski długie wypowie kazanie.

24. grudzień 1916.r.

K. B

WYODRĘBNIONA GALICJA .-

Duch poetycki subtelny,wrażliwy
rzuca i w przyszłość wzrok swój przenikliwy.
zrzuca zasłonę i wyodrębiona
Galicja przyszła z Krakowem złączona,
z rządem osobnym wicekrólem, dworem,
Wraz z Oświęcimem,z książęcym Zatorem
i z Lodomerją ... po pewne granice...
staje jak żywa przed wieszcza zrenice !
Wydział krajowy z uśienia wydarty
jął się odnawiać Wawel nie na żarty,
i pięć pokoi po latach tak wielu
odnosił wreszcie w pałacu Wawelu !
Pod czujnem okiem wielu ekscelencji
mamy nareszcie kawał rezydencji,
Mamy znów mądry senat i sejm walny,
namiestnik przed nim jest odpowiedzialny
przy nim ministrów,zacna kraju rada,
w niej kwiat narodu,mądrości zasiada,
więc siedzą kołem poważni mężowie
o każdym wiemy,że ma olej w głowie.-
Tuż obok Bobra ministrów prezesa
masz ekscelencję Gersona Bazesa

on tekę handlu, Gross ma finansową,
sprawiedliwości został Bojkogłową.
/bo demokracja i lid znaczą wiele /
więc Wilk lub Bojko muszą mieć portfele /
Dębowski został ministrem nauku,
Juljan Nowak: rolnictwa i sztuki,
a Kosobudzki bystrego umysłu,
został ministrem wszelkiego przemysłu,
zaś redca Wony, choć też głowa bystra,
na sekretarza dostał się ministra.-
Fischer z tramwaju na komunikację,
Tilles wyznania, Blatt aprowizację,
Iwan Kiweluk i baron Wasilko,
mają też teki, bez resortu tylko.-
Tetmajer z szablą ma hetmańską głowę
on ma pod władzą honwedy krajowe.-
Sejm ma poprzedzić wspaniała parada:
Wicekrólowi hołd złożyć wypada:
więc na Wawelu sztuka stosowana
pilnie pracuje od nocy do rana,
malują wzory na halabardników,
na frendzle tronów, na nogi stolików,
dziwaczne krzesła, szafki nowomodne,

fryzy z motywów bronowickiej skrzyni,
z góralskich wzorów niby gobeliny,
i całe lasy naciętej choiny.-
Systen rang dworskich układa pomału
Pan Federowicz mistrz ceremonjału,
Giorgo Mycielski w szambelańskim stroju
już zmiata kurze w królewskim pokoju,
a Leo wzywa domów właścicieli,
by facjaty dekorować chcieli.-
Nadszedł dzień wielki dzień ów upragniony,
biją armaty brzmią kościołów dzwony,
jest pochód wielki,narodu uciecha,
idzie tłum / według schematyzmu Czecha /
więc straż ogniowa,akcyza i szkoły,
kolej weterany,bractwa i sokoły,
kler i wszechnica, administracja,
i krakowiaków konna banderja,
Izba handlowa,z pejsami Centrale,
banki, skarb,sąd,zakłady szpitale,
i król Kurkowy z wspaniałym łańcuchem,
kura srebrnego dźwiga nad swym brzuchem,
dalej znów kachał,kasa Oszczedności.
Eleuterja od wstrzemięzliwości,

na końcu cechy z swemi chorągwiami,

wśród nich Prezydent z panami radcami,

i grono szlachty.-Błyszczą żółte buty

lśnią karabele i pas słucki suty,-

Tu pan Sapiecha-Loewenstein-Opoka,

Badeni,Haller,obok Rosenstocka,

Rey,Czartoryski,Rappaport,-Porada

Potocki,Hupka,Piepeș de Pomada,

Loewenfeld Dłudosz Kolischer,Szeptycki,

Lazrus,Szembek i Landau de Icki-!

A na Wawelu w senatorskiej sali
już ministrowie obok tronu stali
w nowych kontuszach, na lewo posłowie,
a mianowani na prawo"parowie"
więc pan Jaworski,Maiss,maysa,Tarnowski
Piniński, Smolka,Goetz i Baworowski
Horowitz,Sare,- brzęczą karabele,
próżno wyliczać senatu tak wiele.
Pochód nadchodzi,-Lukas z armat pali
z trzaskiem otwarto drzwi wielkie na sali
pan Federowicz szeregi poprawia,
Wicekról we drzwiach z dworem się pojawia
A od wiwatów drżą szyby i ściany:
A kiedy cisza napowrót nastanie,~~Tarnowski długie~~
Tarnowski długie wypowie kazanie.

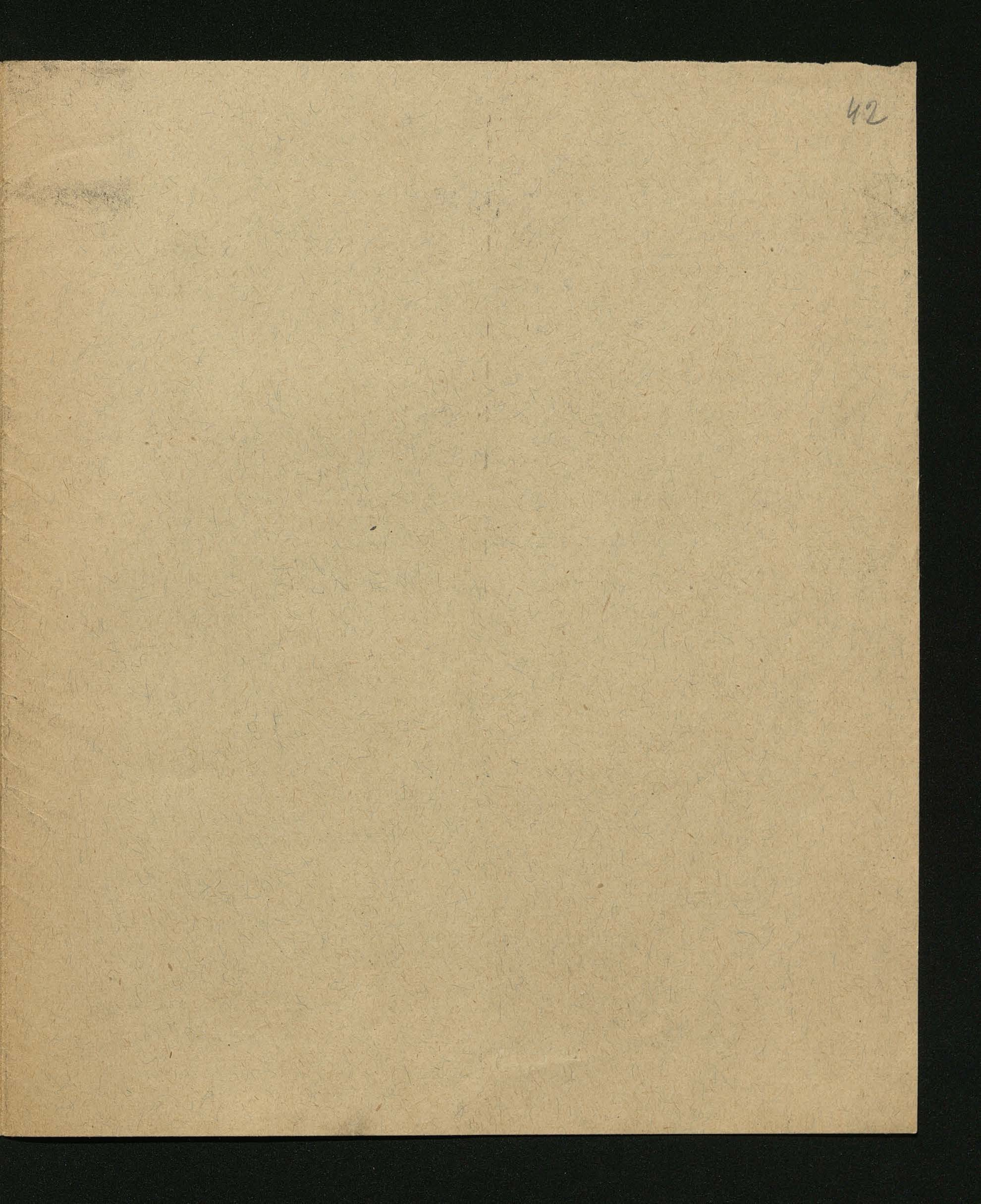
24 grudzień 1916.-

Ballada

Wśród cieniów nocy ukryty przy drodze
Ponury Filon na zakręt spoziera,
A głaz olbrzymi leży mu przy nodze,
A on go drągiem podważa,podpiera.....
Zemsta w nim dyszy,w myśli zamysł srogi-
A wtem pustelnik nadszedł świątobliwy
I rzekł doń: Usuń kamień z drogi !
O święty ojcze-rzecze Filon mściwy,
Trzy piękne kury w domu ja chowałem,
A z nich kurczątka,jajka,dochód miałem,
Dwie z nich przejechał automobil szybki,
Pod nim kot burek znalazł koniec chybki,
Przed samochodem pies nie uszedł z życiem,
Co słynął w koło przeraźliwem wyciem,
Mój Płatek luby,baczył na przechodnie
By ich zębami dopaść gdzie za spodnie,
Chciał sobie szczeknąć trochę na maszynę
I przejechali mi rozkoszną psinę !
Na to pustelnik jemu święty rzecze:
" Że są wypadki temu ja nie przeczę,

" Nie można jednak potępiać wyczałtem
" Ze czasem muszą przejechać się autem,
" Prawda,że czasem trafią się łajdaki,
" Ale nie każdy przecież w samochodzie taki,
" Spieszy na pogrzeb ten dzieciny lubej,
" Drugi ratować majątki od zguby,
" Tu może jechać do chorego lekarz,
" A ty ze zdradą na niego tu czekasz ?

Filon skruszony słowy pustelnika
Usuwa kamień i wnet w lesie znika.-



Z notisbuchem tu i tam
Obserwuję wszystko sam
W każdą szparę wtykam nos
I śmieszności zbieram głos,
Aby zwietrzyć jaką wieść
Muszę w każdy lokal wleść
Potem z tych zebranych not
Sprawozdanie piszę w lot
Z pośród niebezpiecznych chwil
Znikam w tył o parę mil
Albo zdala z szczytu gór
Lub schowany poza mur
Zapisuję każdy strzał
Mnożę liczbę wojska dział
Z kilku trupów robię sta
A więc każdy wiarę da.
Gdy ogłoszę za zmarłego
Kogoś jeszcze żyjącego
Odwołuję w dobrej wierze
Fakt ten w następnym numerze
Pióro moje robi w lot
Z barbarzyńcy męża cnot
Z bohatera rośnie tchórz
Lecz bezemnie ani rusz.
Nim kto obległ jaki gród
Ja go już zdobyłem wprzód
Nim kto szablę w rękę wziął
Ja go juń trzy ra y ciął
Zanim armja robi ruch
Ja rozbijam jąmjuż w puch
Nie żałuję rąk i nóg
Robię mnóstwo sierot,wdów.
Pióro to najlepszy miecz
Łgać a dobrze na tem rzecz
Wśród pokoju panie mój

Obowiązek znam swój
Obowiązek swój.
Szkandaliki wtedy górą
I nikt nie zawstydzi mnie
Zamiast we krwi maczać piórą
To ja w błocie maczam je
Wszystkie szkandaliki znam
Nie oszczędzam serc i dam
W pośród liczbą prezydentów kandydatów
Radców stanu, adwokatów
Wszędzie wkręcą się jak kret
Wszystko znam od " a do z "
Gdy chcą kogo wtrącić w błoto
To już cały drżę w kałuży
Gdy ktoś w błocie,cóż tam o to
Ale efekt dla mnie duży
Kolosalny dla dziennika
Co narodu broni praw
Aby zwalić przeciwnika
Czy to graf lub jaki pan
Hej publicysta to mi artysta
Szkandaliki wszystkie zna,dowcip zna,
Choć żarbobliwy ale zjadliwy
Hej publicysta, publicysta pan
Pióro to najlepszy miecz
Łgać a dobrze na tem rzecz
Wśród pokoju panie mój
Obowiązek,obowiązek znam swój.

Z notisbuchem tu i tam
Obserwuję wszystko sam
W każdą szparę wtykam nos
I śmieszności zbieram głos,
Aby zwietrzyć jaką wieść
Muszę w każdy lokal wleść
Potem z tych zebranych not
Sprawozdanie piszę w lot
Z pośród niebezpiecznych chwil
Znikam w tył o parę mil
Albo zdala z szczytu gór
Lub schowany poza mur
Zapisuję każdy strzał
Mnożę liczbę wojska dział
Z kilku trupów robię sta
A więc każdy wiarę da.
Gdy ogłoszę za zmarłego
Kogoś jeszcze żyjącego
Odwołuję w dobrej wierze
Fakt ten w następnym numerze
Pióro moje robi w lot
Z barbarzyńcy męża cnot
Z bohatera rośnie tchórz
Lecz bezemnie ani rusz.
Nim kto obległ jaki gród
Ja go już zdobyłem wprzód
Nim kto szablę w rękę wziął
Ja go juń trzy razy ciął
Zanim armja robi ruch
Ja rozbijam jąmjuż w puch
Nie żałuję rąk i nóg
Robię mnóstwo sierot,wdów.
Pióro to najlepszy miecz
Łgać a dobrze na tem rzecz
Wśród pokoju panie mój

Obowiązek znam swój
Obowiązek swój.
Szkandaliki wtedy górą
I nikt nie zawstydzi mnie
Zamiast we krwi maczać pióro
To ja w błocie maczam je
Wszystkie szkandaliki znam
Nie oszczędzam serc i dam
W pośród liczbą prezydentów kandydatów
Radców stanu, adwokatów
Wszędzie wkręcą się jak kret
Wszystko znam od " a do z "
Gdy chcą kogo wtrącić w błoto
To już cały drżę w kałuży
Gdy ktoś w błocie,cóż tam o to
Ale efekt dla mnie duży
Kolosalny dla dziennika
Co narodu broni praw
Aby zwalić przeciwnika
Czy to graf lub jaki pan
Hej publicysta to mi artysta
Szkandaliki wszystkie zna,dowcip zna,
Choć żarbobliwy ale zjadliwy
Hej publicysta, publicysta pan
Pióro to najlepszy miecz
Łgać a dobrze na tem rzecz
Wśród pokoju panie mój
Obowiązek,obowiązek znam swój.

Jak łódź wesoła ~~[illegible]~~ na modrym krysztale
Tryska tęczą lecąc po nad fale,
Jak szofer puszcza rumaka ze stali
I niewstrzymany bieży coraz dalej,
Coraz chyżej, coraz chyżej
Już po wierzchu żwir zamiata
A kłąb kurzu coraz wyżej
Jakby chmura za nim wylata,
Toczy, syczy, trzaska, huczy
To znów trąbka jego buczy,
Truje smrodem obie drogi
Gbury z drogi! fury z drogi!

O d p i s.

Z.279. 68, Wien, IX/4, am 1 Februar 1918.
Postfach.

Titl.

Elektrizitatswerk, K r a k a u.

Im Besitze Ihres Geehrten vom 21.ds.betreffs des ausgebliebenen Waggons Nro.392303 vom 12.XII.1917 mit 113.q.-Staubkohle haben wir die Einleitung der Nachf orschung nach dem Verbleib dieses Wagens veranlasst. Sollte der Waggon vielleicht nach traglich dort einrollen, so bitten wir um gefl. sofortige Verstandigung. Die entsprechende Kurzung der Dezember-Faktura haben wir konform mit Ihnen vermerkt.

Hochachtungsvoll

Podpis nieczytelny.

Montan-Verkaufs
Amt in Wien
/Kohlen-Abteilung/

Hej w dzień narodzenia Syna Jedynego
Nie może brakować burmistrza naszego

Kiedy już wszystko do Betlejem jedzie
Niech i prezydent Krakowskiej tam będzie
Witałem misje ~~już~~ ja wszelakich nacji
Więc na migi rozmawiać umiem już z tej racji
Choć ja hebrajskim językiem ~~[illegible]~~ ja nie władam
To się w Betlejem jakoś tam dogadam
Z darami zjeżdżam, łatwiej mię zrozumią,
Nie wszyscy dawać, a wszyscy brać umią.
A więc przywożę do żłóbka Dzieciny
Trzy karty na chleb dla świętej rodziny,
Dalej przywożę jako dobre dary
Przekaz na węgle, aż na dwa centnary
(Lecz czy za przekaz węgla co dostanie
Tego zaręczyć ja nie jestem w stanie)
Tu na spirytus, tu na świece karta,
Trzecia na naftę, a na mydło czwarta.
Odemnie puszka słodzonego mleka
A tu w papierku [illegible] dziesięć deka
Wreszcie tu składam u Jezusa żłobu
Tę flaszkę wina własnego wyrobu!

25/12 1919.

Jan Kanty Federowicz

Różne wiersze

Październik 1914 r.

47

VIVAT CONCORDIA!

Oda na pojednanie stronnictw krakowskich przed wyborami do Rady miejskiej.

Niech żyje Leo! Wznieście piwa stągwie
Leówki strójcie w zieleń i chórągwie
Jemu na chwałę niech, gdy włoży piróg,
Wielicki grzmi róg.

Tych co sarkali, że *legem et gregem*
Miłuje równo z zeszłorocznym śniegiem,
Poskromił, wszystkim napełniwszy trzosy,
Wszeteczne głosy.

Więc elektryka lśni nad słońce jaśniej
Tramwaje dzwonią na *requiem* waśni
A choć wybory radzieckie nadchodzą
Wszyscy się godzą.

Vivat Concordia! Spieszcie Korybanty
Jubel niech rynek napełni i planty:
Gaudium ludowi, tryumf Bazesowi,
Zaszczyt Leowi.

Drzewiej się gojów lękał naród judzki
I na Wolnego czyhał Kosobucki.
Konserwatysta drżał, by mu demokrad
Głosów nie pokradł.

Dziś przy ognisku wzajemnej miłości
Izba handlowa, Kasa oszczędności,
Ci z municypiów i ci z „Ubezpieczeń"
Smażą swą pieczeń.

W redakcyi „Czasu", jak i na Kotłowie
Jednako myśli krakowskie pogłowie
Toż niepotrzebny będzie głosokradca,
Rzekł Peroś-radca.

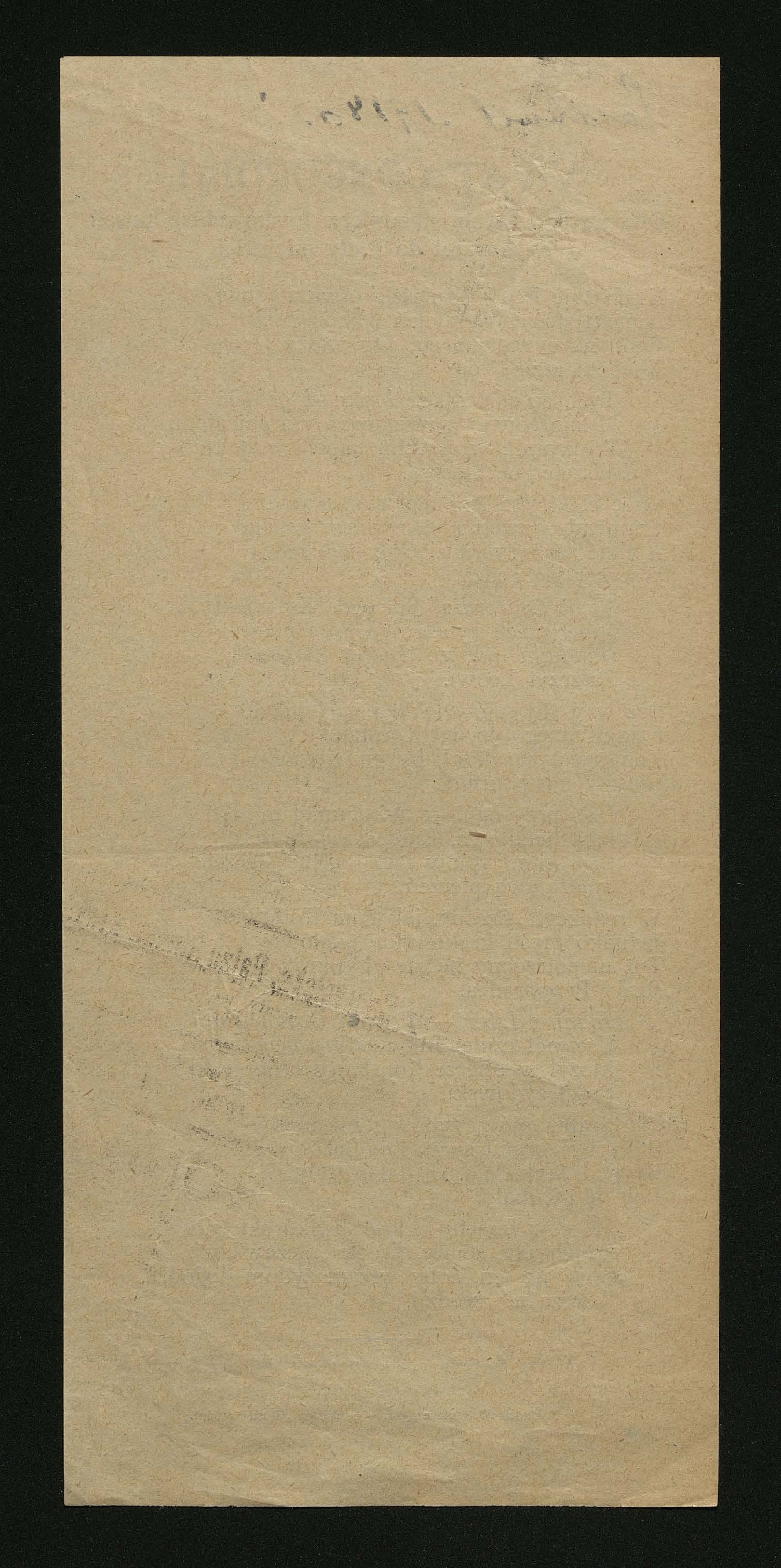
Joannes Liber — Petrum Cossobucium
Uścisnął czule. Dla zgody *praeputium*
Złożył w ofierze Konstanty Srokowski
Poseł żydowski.

Tak szabesgojów, żydów i mechesów
Zbliżył i zbratał spryt Leo-Bazesów
By pod Jankiela ręką dalej grały
Polskie cymbały.

Więc w Izraelu radość. Tylko skisły,
Zgnębiony, struty, żydek „niezawisły"
Snać się ten, coby wszem żydom dogodził,
Jeszcze nie zrodził.

z dzieła Bartoszewicza

Nakładem W. Oleksiewicza. — Drukarnia „Głosu Narodu".



ad acta, pro aeterna memoria.

Do A....delci!

Niewierna dziewko! Pełna światowej pustoty!
Marna namiętność twarz twą białą kala....
Zerwałaś węzeł serc miłości złoty;
Precz odemnie, odpycham cię od siebie zdala!

Idź! Stroj do świata lubieżne uśmiechy...
Poco masz zważać na moje cierpienie?
Tam cię czekają Huryski uciechy,
I jej nagroda także.... zapomnienie.

Lecz kiedyś ujrzę ciebie, piękne dziecię
Gdy się uśmiechasz tak szczerze,
Tobie, — ach! więcej nikomu na świecie
I oczom jasnym nie wierzę.

Adelciu droga! Miej litość nademną,
Choć serce twoje uczuć nie pozrela,
Zetrzyj mi z czoła chmurę smutku ciemną,
Spojrzyj raz okiem radości, wesela!

Niech twarz okrasi twoją uśmiech [illegible],
I wdzięk obleje twą nadobną postać,
Niech jedną chwilę choć będę szczęśliwy!
Nie mogę wiecznie u nóg twoich pozostać

T. Bresiewicz.

Janowi Zawiejskiemu (van Drobnerskalu)
odpowiedź na ostatnie wiersze pornograficzne –

Van Drobnersholmie! Cóż to u czarta!
Twa dawna Muza strasznie obdarta
Blada i chuda, brzydka i wstrętna
Nosi starości śmiertelnej piętna!
Ongi — miłosnym duchem owiana
Pieśnie pochwały dla swego Pana
Opisywała teraz starsze czyny!
czy to zdobycie pięknej dziewczyny
Co w złotych włosach przędzę przybrana
nad Jankiem, Jasiem wołała Jana!
Lub teraz przesławne miłosne boje
W których lecz miały mężatek roje!
Albo jak ongi – z gronem młodzieży
Ktoś swój sztandar wysoko dzierży
Rywalizując – palmę zwycięzką
Zdobyć musiałeś twą siłą męską!
A czy to wierszach, prozą lub też mowa
Treść była piękna i piękne słowa!
Wszystko to mogło być omawiane
Głośno – otwarcie ....! Śmiertelną ranę
Dzisiaj ta Muza z twej własnej ręki
Odnieść musiała ...

Dzisiaj potępiam, po latach dawnym
Może czytam był pokryjomu
A tak jest wstrętne i tak bezbożne
Że o niej nawet mówić nie można

/.

Ty może mniemasz szanowny panie
(Chociaż to w mieście pośmieszne zdanie)
Że twoja Muza bardzo zgrubiała!
Wszak na tandetę już się udała
I tam znalazłszy jakieś szpargały
Z nich wykroiła utwór niedbały
Czerpiąc treść z kartek zwalanych błotem
Co pod zamtuza kryły płotem.
(świetlnika)
A choć w twym wieku zdawa się jeszcze
Że cię miłosne potrząsą dreszcze
Z Dekameronem przegrasz zapasy!
Inny był talent — i inne czasy.
Chcesz ~~wz~~budzić podziw? O! nigdy w świecie!
Wszak każdy prędko z domu wyrzucić
Te surrogaty marnej miłości,
W których już starcza lubieżność gości!
A czy nie piękniej teraz by było,
By się za <u>dawną</u> Muzą tęskniło?

Zostaw kobiecie cudne ostatki
Złam pióro — pomińcie drukarskie zadatki
Nie tęsknisz do dawnej Muzy — nie żyje —
Niech całun pięknych wspomnień ją kryje —

1914

Brudzewski

ZBIGNIEW FOLEJEWSKI*) 50

Północ w sali posiedzeń magistratu

(Z wrażeń sekretarza Targów Północnych).
Panie Prezydencie.
Głos zdaleka matowo
kołuje chaosem głów;
zielenią uwięził stół na suknie ręce,
coraz dalej męczą się słowa.
Czy odpływam na parapecie okna.
W mroku syreny budzą miasto ze snu.
Trzeba pisać protokół.

Turbacz.

Srebrno gwiazdy topiły się w fiolet nocy,
bajka ciepło paliła się w naszych głosach.
Od wschodu wędrowały liljowo góry dalekie,
kołysały się w powiekach lekko.
Potem gwiazdy, uciekały blednąc,
zęby Tatr wybiegły cicho w niebo.
Tyraljerą wypłynęły doliny
i zabrały nas i nasze sny.

Ballada o sile.

Czesławowi Rzepińskiemu
art.-malarzowi

Mocno oczami zagarniać
plamy słońca i chmur na ziemi i piersiach kobiet
i nie rozbić ramieniem twardem,
w którem dźwięczy w pulsie karmin i kobalt.
Spojrzeniem uśmierzyć w prostokąt
rozsypany bezładnie pejzaż.
W każdej wizji oddycha głęboko
twoja twarz.

*) Wiersze, wzięte ze zbiorku Zbigniewa Folejewskiego p. t.: „Dom w Gorcach", który ukaże się drukiem w Wilnie, poprzedzony słowem wstępnem Kazimierza Czachowskiego.

iezadowolenia. Rzadko przechodzi z rąk do
ak gładko, bez czyjejś przykrości. Płacący u-
waża prawie zawsze, że płaci za wiele, biorą-
y, że bierze za mało. Jeśli chodzi o pieniądz
między pacjentem a doktorem, to oprócz, że
k powiem „normalnych" nieporozumień,
kie wywołuje najczęściej zachodzą też nie-
adko różne komplikacje i drażliwości wyni-
jące z wzajemnej delikatności, różnych
rupułów i t. d. A takie komplikacje, zwłasz-
a gdy u ich dna jednak leży pieniądz, też
osunków nie ułatwiają.

Oprócz tej zawsze drażliwej, ale bądź co
dź poważnej kwestji, są i inne, prawie że
iecinne, ale jakżeż bardzo ludzkie drażliwo-
i i nieporozumienia.

W każdym człowieku, a zwłaszcza w czło-
ieku chorym, pokutuje zawsze coś z dziecka
jego krótkowzroczności. Doktór lecząc pa-
jenta zabrania mu najczęściej rzeczy przy-
emnych, a nakazuje przykre. Codzienna ob-
erwacja wykazuje nam, że w tych wypad-
ach najrozumniejsi pacjenci zachowują się
k dzieci; starają się doktora oszukać, wy-
rosić się od złego lekarstwa, od przykrego
abiegu lub djety, zupełnie jakby poddanie się
ym przepisom było tylko osobistą przyjem-
ością doktora. A gdy to się nie uda, mają
może podświadomą, ale rzeczywistą do dokto-
a urazę. Te objawy są tak powszechne, że
awet zatracamy poczucie ich komizmu, i z
ałą powagą słuchamy takich np. nadąsanych
narzekań chorego: „zabronił mi palić bo sam
ie pali", albo: „zabronił mi pić, a sam to wy-
ił wczoraj butelkę Burgunda". A najśmie-
niejszem jest to, że tak pozornie bezsensowne
adanie — nie jest pozbawione wszelkiej pod-
awy. Doktór nie jest jedynie encyklopedją,
e i człowiekiem, u którego t. zw. afekta
nocby w tak drobnych rzeczach) nie pozo-
ją bez wpływu na sądy i przekonania. Znam

K

Dy
wzbu
nie
najw
post

Na
wali
Norb
obu
fabry
wiers
polsk
niem
Górno
Toto
skał

Sta
poeta
ścią,
odsie
ryczn
utwór
obfity
ukońc
wyda
mouk
na W
waną
wypr
skow
na

Pewna panna że panny Magda zdrowe
Być panny i że p— To czyniło mi zawsze
Być a ar panieństwo zawsze
Mimo z jednym raz wstać mi
przyjdzie wesele.

J. Karłowicz

(o Janie Zawiejskim)

S p o s t r z e ż e n i a stróża z wieży Maryackiej.

Uderzam w dzwon-głos dzwonu leci,
Leci głos dzwonu i wzwyż i w spód
I w krąg rozbrzmiewa-w tonów swych sieci,
Chwyta za serce,krakowski Gród.
Chwyta za serce krakowskie dzieci
Ten dzwonu mego serdeczny ton,
Czyli to rankiem słonko zaświeci,
Czyli znojnego dnia znaczy skon,
Wszyscy i wszystko nim się kieruje,
Tak wielki nędzarz,jak wielki pan.
A więc do niego też się stosuje,
Krakowskie dziecko,drogi Mistrz JAN!
Ot patrz! już ranek! ledwie z mej wieży
Godzinę szóstą zegar uderzy,
Mistrz nasz się budzi,w ton się wsłuchuje
I w pierwszem słowie Bogu dziękuje,
Że znowu słyszy ten słodki ton,
Że go z mej wieży rozbudził dzwon.

\- - - - - - - - - - -

Chociaż rozkosznych trwa snów pokusa,
Energii pełen z łóżka daje susa,
I na dzień cały już program ma w głowie,
Że dzisiaj będzie przy każdej budowie,
Prezydentowi że da projekt świeży,
Na odnowienie ratuszowej wieży,
Na różne zmiany na różne poprawki
W budowlach miejskich,a zaś dla zabawki
Swej artystycznej jeszcze dziś dorobi
Gzemsików parę i nimi ozdobi
Jak tego żąda modernistów era
Sławną przy plantach kawiarnię Drohnera.
Tak planów pełen rzuca od niechcenia
W lustro ostatnie,lecz bystre spojrzenia,
Poprawia wąsa,prostuje krawatkę
A nucąc z cicha jakąś chaminadkę
Kładzie cylinder i lśniący i świeży

Na ucho prawe, w kształt pizańskiej wieży.

Projektów pełen, pełen majestatu
Wchodzi o ósmej w progi Magistratu,
Lecz już u progu budzą Go z zadumy,
Różne figury, różnych ludzi tłumy,
Wszystko ku Niemu się ciśnie i gada,
Swoje żądania i prośby przedkłada.
Tu obywatel mrugnięciem figlarnem
Chce Go przekonać, że białe jest czarnem,
Że Budownictwo niema całkiem racyi
Dom mu cofając w imię regulacyi,
Że w takim razie zginąć musi marnie
On, co podatki placi regularnie.
Tu znów niewiasta, czyniąc grymas słodki,
Zwierza Mu skromnie, że pełne wychodki,
I że konieczność wymaga już twarda
By dom jej zwiedził beczkowóz Talarda
Z boku żydówka nazywa to plotką,
By zastawiła bramę swą gablotką.
Wszystkich tych żalów nadstawiwszy ucha,
Mistrz JAN cierpliwie i życzliwie słucha
I już odpowiedź ma dać bez osłonek,
Gdy wtem zawarczał telefonu dzwonek.

/Mistrz idzie do telefonu i prowadzi następującą rozmowę:/

"Kto mówi?"-"Tu Zawiejski .....to rzecz niesłychana!
Mur się zwalił..rysuje się ściana?
Podeprzeć ją!.. w trzy minuty na budowie jestem!"
Rzekł! Groźnym wszystkich pożegnawszy gestem,
Wypadł jak bomba, mając lśniący świeży
Cylinder pochylony w kształt pizańskiej wieży.
Gdy tak biegnie, w przechodniów szybując odmęcie
Przefrunęła tuż przed nim, na ulicy skręcie
Jakaś zgrabna figurka i z pod kapelusza
Rzuciła takim wzrokiem, od jakiego dusza
Jako lód od słońca rozpływa się, taje,
Więc i Mistrz roztopniały w biegu swoim staje
I już swej drogi chce zmienić kierunek,
Gdy wtem Mu czoło zasępia frasunek

Że tak już szczęścia niema dziś od rana,
Że w drogę weszła Mu przeklęta ściana !..

Bije dwunasta - ku środku miasta,
Czoło jak chmurą,pokryte troską,
Biegnie Mistrz JAN pod Matkę Boską!
Bo jak wiadomo całemu światu
Jestto azylum dla Magistratu,
I jest tam także na bajki kwesta..
.. potem siesta !

Siódma ! w teatrze flirtu daje lekcye,
Po garderobach odbywa inspekcye,
Tu Go zawodzi Don Juana sztuka
Więc znów u Wencla zapomnienia szuka.
Tam kiedy wejdzie już na święte rany
Klnie się jak dzisiaj był zapracowany,
To Go też wszyscy zdjęci dla afektem
"Zapracowanym" -zowią- "architektem".
Tu co minutę stolik,miejsce zmienia,
Jakby wewnętrzne gnały go cierpienia,
To też życzliwi widząc Go w tej męce
Mówią,że piórko ma - tylko że nie w ręce.

-------- ---

Aquarium o dziesiątej,- o dwunastej wraca
I zasypia z westchnieniem: "Ciężka była praca !"

??
$$

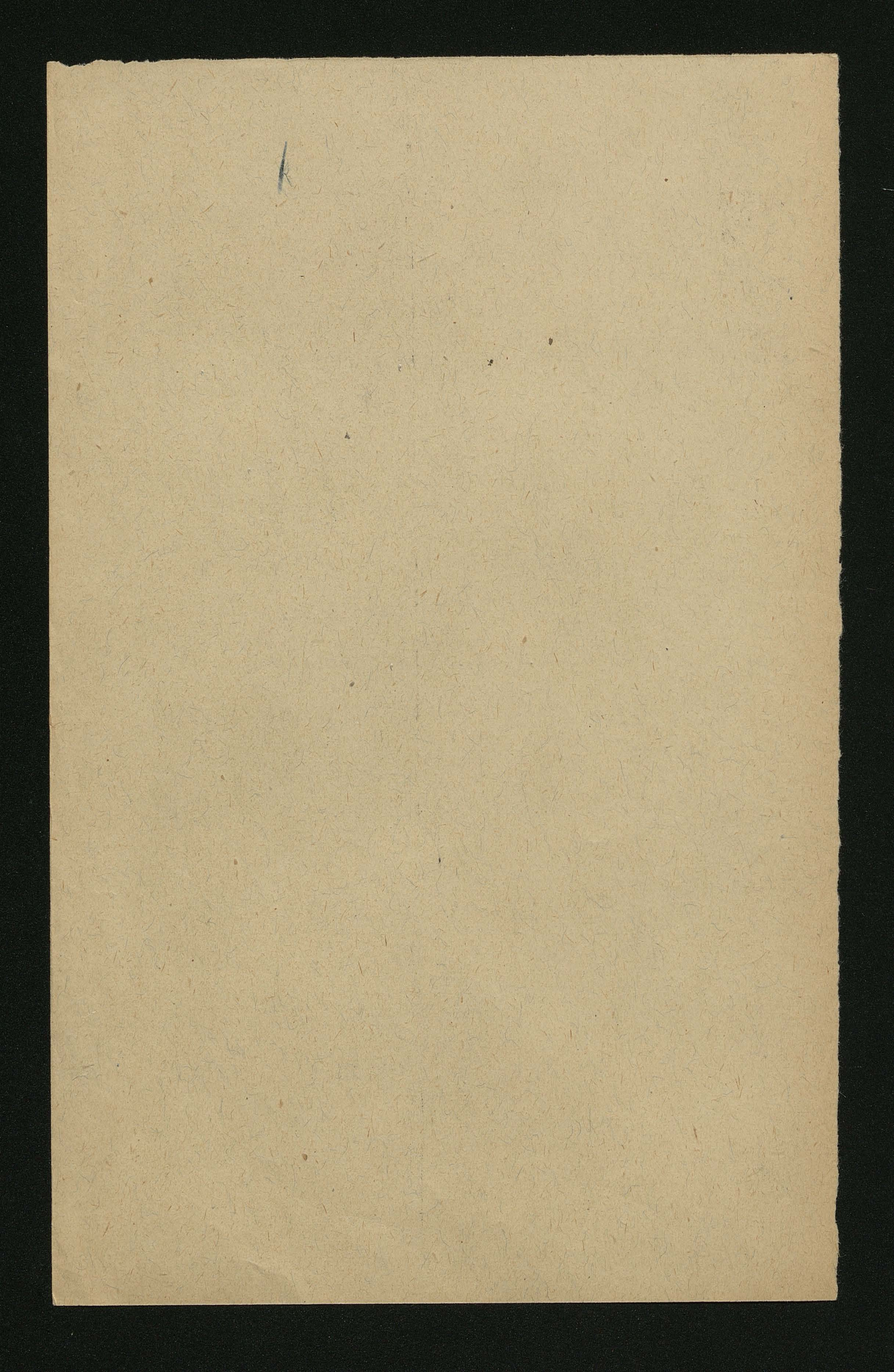
napisał
M. Kay.

Z księgi liryk automobilisty

Przy leśnej drodze, wonne szumią sosny,
Ciszę przerywa pukanie dzięcioła,
Cieszy się ptactwo z słońca, z woni, z wiosny,
A z rowu sterczą samochodu koła ...

Nad leśną drogą błękit nieba świeci,
I miły wietrzyk niesie woń lesistą,
Czasem zajączek gdzieś w krzaki przeleci
Nad powalonym w rów automobilistą.

Na leśnej drodze, pusto, cicho, świeżo,
Szofer na szczątki patrzy samochodu,
Obok stękając pasażerzy leżą
I podziwiają blask słońca zachodu.-



Pożegnanie Fizyka miejskiego Dr W[illegible] 1.

wiersz Kulczalskiego urzędn. Magtu.

Nikogo to nie zdziwi zapewne, gdy powiem
Że oświata ma wiele wspólnego ze zdrowiem
I że jak każdy bakcyl z przestrachem umyka
Nawet cienia woźnego od Pana fizyka
Tak i nas niekulturne boją się mikroby. -
My leczym wady duszy, on ciała choroby. -
Więc oto tem tak słusznie wywiedzionem prawem
Chcę powiedzieć pokrótce, co rzeknę niebawem:
Żegnać nam przyszło męża, co nieraz uczenie
Wykładał nam prawnikom rzecz o hygienie,
Męża, który wawelski gród - ach ileż razy
Bronił niby Herkules od wszelkiej zarazy
Od choler, crenothrixów - a nie jego wina
Że nie mógł tam poradzić - gdzie złego przyczyną
Jest specyalnie nasza - plica polonica
Choroba co się nawet nie boi fizyka
A rodzimym kołtunistwem się po polsku zowie,
Choroba straszna - znali ją nasi przodkowie
Bo się wstrętem odznacza do mydła i wody
Do porządku, czystości, komfortu, wygody.
Zła więc tedy choroba choćby nawet który
Bohater walczył - przegra, przegrać musi z góry,
Gdyż z nią się łączy druga potencya przemożna,
Że nie wszystko co zrobić trzeba, zrobić można.
Ta druga - to protekcya skromna, co ponoć,
Że trafić można nawet przez dziurkę od klucza,
Bo wszakże każdy gdzieś tam ma kogoś w urzędzie
I albo jest już radca, albo radca będzie.
Broń więc swych śmietników, chciałem rzec podwórzy,
Przed napaścią fizyka co tradycyę burzy
I to jest jedna wielka u fizyka wada
Że stare nieporządki jeszcze od pradziada

Przekazane na synów – zajadle niweczy;
Co to kogo obchodzi – co to ma do rzeczy.
Że tynk sobie opada z brudnej kamienicy
Lokator i tak płaci – lub że stróż w piwnicy
Albo w jakiej wilgotnej mieszka suterenie
Cóż kiedy fizyk woła: ustawa, sumienie
I kiedy gdzie bywało wejdzie do podwórza
Zaraz ci opatrznie pyta gdzie mieszkanie stróża?
Na nic panie fizyku twe gniewy i burze
Wnet urzędnik tam mieszkać będzie, gdzie dziś stróże
Z czego dla nas prawników taki sens wynika
Lepiej się na przeźnika kształcić niż fizyka.
Lecz skoro tak się stało, że urząd dostojny
Jest – i że go porzuca po pracy swej znojnej
Mąż, co nam był serdecznym i bliskim kolegą
Niechże z ust moich wszelkie pochwały wybiegą. –
Jak zawsze, czy to w biurze, w szkole czy hajdurze
Stawiał potężny opór gruźlicy, cholerze
I jak nawet u Wentzla wizja osobista
Sprawdzał czy się podaje tam zdrowo i czysto.
Dziś wody upłyną zanim nasza ludność
Zrozumie co hygiena znaczy, a co schludność
Ja tymczasem ten toast podnoszę na zdrowie
tego, co śmiał fizykiem być w mieście Krakowie. –

— . —

autor podobno
E. Kubalski

55

Visum et Repertum
Zmarłej Rzeczypospolitej Krakowskiej
przez Hilarego Meciszewskiego

Wypłacając się z długu naturze doczesnej
Po chorobie dość krótkiej lecz bardzo bolesnej,
W kwiecie lat, bo jej ledwie trzydziestkę liczono,
Obca światu, i żadną chwałą nieokryta,
Przeniosła się niedawno na wieczności łono
Najjaśniejsza Krakowska Rzecznipospolita.
Wiadomość o tym nagłym niespodzianym zgonie
Napełniła żałobą jej przyjaciół, krewnych,
I nie było nikogo w dość licznem ich gronie
Coby nad jej nieszczęściem nie wylał łez rzewnych.—
Ubolewali wszyscy łącznie, jednozgodnie,
Nad wczesną śmiercią istoty,—
Której, by żyć lat szereg w szczęściu i swobodnie,
Służyły wszystkie przymioty;
Zdrowie jakiego szukać, powabów bez końca,
Świeżość jakby u zorzy wschodzącego słońca,
Budowa organiczna bardzo przyzwoita,
Taką była nieboszka Rzecznipospolita.
A nawet, jakby niedość na tem wszystkiem jeszcze
Rodzice jej o życie Dziecka swego dbali
Tłumiąc jakieś przecucia nieznane i wieszcze,
Byt jej we Francyi i Anglii assekurowali.
W prawdzie bąkano o tem cichaczem i skrycie,
Że nieboszczka jej Babka (Panie świeć jej duszy)
Rzeczpospolita Polska utraciła życie,
Na tę samą chorobę, w podobnej katuszy.
I z tąd wyprowadzano konkluzyją wcale
Sprowszechniałą i uliczną:—
Że wnuczka jej, o którą rozwodzone żale,
Zmarła na słabość dziedziczną.—
Wszakże wniosek podobny jakkolwiek prawdziwy
Osłabiał uwagę na stosunek ery
Babka przez długie wieki wiodła byt szczęśliwy
Wnuczka ledwie przeżyła lat dwadzieścia cztery
Nie przypuszczano zatem by mogła tak młoda
Paść ofiarą choroby dziedziczonej z matki
Dla tego też ogólna była na to zgoda,
Że na śmierć jej wpłynęły niezwykłe wypadki

Mówiono więc o tem różnie,
Zawsze cicho i ostrożnie;
Że świadkami byli,
Jak właśnie jej służalce w ostatniej chorobie
Dusili ją, męczyli, aże legła w grobie. —
A znowu mówili drudzy,
Że to wcale nie jej słudzy
Byli przyczyną jej zgonu.
Lecz, że idąc za głosem światowego tonu,
Nieboszczka, której życie przetrwałoby wieki,
Miasto się radzić lekarzy w Krakowie,
Uroiła sobie w głowie,
Że tylko zagraniczne doktory i leki,
Wrócą jej stracone zdrowie;
Byli znowu i tacy, co twierdzili śmiało,
Że im się tylko udało.
Odkryć prawdziwe jej śmierci powody
I co utrzymywali że mają dowody
Jakby bliscy krewni tej dostojnej Pani
Opiekunowie przydani,
Pragnąc wnijść w posiadanie bogatej puścizny
Dla przyspieszenia zgonu dali jej trucizny.
Bądź co bądź głos publiczny nieprzekupiony,
Pamiętny świeżych sprawek Dyrektora Gutha,
Nie wierzył w jej śmierć zwykłą, i twierdził z swej strony,
Że albo jest uduszona, albo otruta!
Lekarze więc miejscowi, w takim rzeczy stanie,
Chcąc powziąć w tym przedmiocie pewne przekonanie,
Zaspokoić publiczność, oddalić domysły,
Sprawdzić czy jest gwałtowną, czy też naturalną,
Złożyli naradę walną,
Na której po dość długiej i żwawej rozprawie,
Unanimiter zgodzili się prawie,
Że chcąc gorszącym wnioskom raz koniec położyć,
Ciało zmarłej nieboszczki wypada otworzyć.
Takiego więc otwarcia wywód autentyczny,
Niniejszem wiadomości oddajem publicznej
I dajem uroczystem przy tem zaręczenie,
Że takie a nie inne było jej brzmienie:
Działo się w mieście Krakowie
Co się dotąd wolnem zowie,
W gmachu Sgo Piotra, przy Grodzkiej ulicy,
Gdzie niegdyś panowały ciemne Jezuity,

Dziś zaś w mieszkaniu własnem i rządów stolicy,
Najjaśniejszej Krakowskiej Rzeczypospolitej,
Dnia 20 czerwca w księżyca pełnię,
Roku 1839 r. niezupełnie,
My, urzędnicy zdrowia, niżej podpisani,
I lekarze za świadków czynności wezwani,
Zeszedłszy się do mieszkania dostojnej nieboszczki,
I tam odetchnąwszy troszki,
Celem zrobienia sekcyi ściśle i z urzędu,
Przystąpiliśmy najprzód do ciała oględu.
Obnażywszy więc zwłoki zmarłej nam wskazane,
I kazawszy je umyć, bo były zwalane, –
Zewnętrzny stan zwłok tychże znaleźliśmy taki:
Pominąwszy już wyżej namienione brudy,
Kadawer był w całości, jednakże w nim znaki
Spostrzegliśmy konsumpcyi, – tak strasznie był chudy,
Głowa łysa, ale nam wskazać nie umiano,
Czy włosy same spadły, czy też je wyrwano,
Tylna część ciała zbita, i to znakomicie,
Rzecz dziwna, kto się mógł tak pastwić na kobiecie,
Nogi cienkie i zgniłe prawie aż do kości,
Wreszcie prócz widocznych od pijawek śladów,
Oprócz trądu, który je okrywał w całości,
I który szwabskim nazwał sławny doktor Schadów
Ciało, jeżli w tym względzie wolno nam mieć zdanie,
W najkompletniej moralnym znaleźliśmy stanie.
Następnie gdy czynności kolej wymagała,
Sprawdzić wewnętrzny stan ciała,
Ze względu, że celem sekcyi jest, by bez różnicy
Publiczność cała równie, jak Akademicy,
Przyczynę zgonu zmarłej dokładnie poznali,
Nadewszystko żeby ją zrozumieć dali,
Że nas nie same czytają Adepty,
Przejrzeliśmy więc wszystkie jej chorób recepty,
I historyą kuracyi, jaka z nich wynika,
Pod sąd światłego dajemy czytelnika.
Nieboszczka od samego licząc urodzenia
Mnóstwo miała Doktorów, jednakże z imienia
Trzej tylko na receptach byli podpisani,
Jako ordynaryi mogą być uznani,
W tej więc, że tak rzecz można, Doktorów zamieci,
Pan Stanisław[1] był pierwszym, i to przez czas długi;
Pan Kasper[2] nazywał się drugi

1) [illegible] 2) Wielogławski

Haller

Pan Józef zaś ostatni, i z porządku trzeci.
Pan Stanisław co z światła i nauki słynął
Nieszczęsną żarliwością, obawą, uporem,
Na zły stan zdrowia chorej najprzeważniej wpłynął
I jej wczesnego zgonu jest głównym autorem.
Pozornie o Klientki zdrowie niby dbały,
Gdy tylko o swój urząd bolała go głowa
Przemyśliwaniem ciągle oddany był cały,
Jakby ją gwałtem leczyć, chociaż była zdrowa.
W zupełnych symptomatach życia
Widział niebezpieczeństwa, wszystkich chorób znaki,
Ciągle jakieś widziadła wywodził z ukrycia,
I niemi dręczył chorą w sposób wieloraki,
Gdyby przynajmniej jeszcze w nieczesnem zapale,
Był ją leczył, kiedy chciał, lecz sam bez pomocy,
Nie byłaby zapewne zdrową doskonale,
Lecz by też do śmiertelnej nie doszła niemocy,
Atoli Pan Stanisław, jak to zwykle bywa
Mimo światło, rozumu, nie raz grubo błądził,
Rad słuchał obcej rady, chociaż była krzywa,
Nie miał własnego zdania i cudzem się rządził,
Jak też i urojonej chorobie nieboszczki,
Zamiast radzić jak umiał, nie wierzył w swe siły,
I z słabości, którejby bądź domowe proszki,
Lub też prosta cucma zapobiegły były,
Zrobił chorobę ciężką, której by podołać,
Mniemał że W. W. St. na radę trza zwołać,
W Wiedniu więc, w Petersburgu, Berlinie, Lajbachu,
Ponapędzał ludziom strachu,
Ogłosił że nieboszczka choruje na raka
A że jest zaraźliwą zwykle słabość taka,
Opiekunów więc chorej i bliskie sąsiady,
Przez wzgląd że tu o własne chodziło ich zdrowie,
Zaklął o udzielenie mu pomocy i rady,
Twierdząc, że ich napróżno szukały w Krakowie.
Że na to hasło powstał alarm niesłychany,
Że się zewsząd lekarskie zbiegły szarlatany
Zagraniczni i domowi,
A wszyscy radzić gotowi,
Że w takiem zbiegowisku lektów, rad, Doktorów
Nie obeszło się bez sporów
A chora codzień inną traktowana miarą.

Że wreszcie paść musiała tych sporów ofiarą,
Dziwném nie będzie nikomu,
Kto raz tylko Konsylium miał szczęście mieć w domu.
A przy tém pan Stanisław w lekarskim zapale,
Na przepisach Konsylium nie przestawał wcale,
Dodatkowe więc uchwały,
Do recept Nowosilcowa,
Stanowiły Konowały,
Wolnego miasta Krakowa.
Byli niemi Zarzecki, Mieroszewski, Wroński,
I podpisani wyznać muszą mimo zgrozy.
Że chora musiałaby mieć organizm koński,
By dla niej przepisane zdołała znieść dozy.
Nie zniosła ich też wcale, i silne jéj zdrowie
Uległo skutkom tak nagłego zatargu,
Przyszła febra nerwowa, zmąciło się w głowie,
I lat kilka w głębokim przespała letargu.
Pan Stanisław zaś widząc, że narobił licha
Niezmiernie przy tém zalękniony
Pewnemi śpiączki znamiony,
Podziękował za urząd, i wyniósł się z cicha,
Jak smutném było położenie Choréj.
Gdy jéj opiekunowie, czy też protektory,—
Bo Bóg wie czém w istocie względem zmarłej byli,—
Gdy dalszy jéj stan taki nie trafił w ich szyki,
Dbać zaś o nią zmuszał wzgląd na ludzkie języki,
Ratunkiem się jéj wreszcie umyślili,
Każdy więc z nich po jednym lekarzu przybocznym
Tudzież po dwóch chirurgów w miejsce zesłali,
A zaś po obejrzeniu Nieboszczki naocznem,
Nową dla niéj instrukcyą zdrowia przepisali.
I nie można powiedzieć, że przepisy nowe,
Zdawały się być zrazu bardzo zbawiennemi,
Chora przyszła do siebie, odzyskała mowę,
Jéj organa zaczęły znowu być czynnemi,
Rumieniec wrócił na twarz, zjawiła się dusza,
A wiadomość, że dla niéj Ordynaryusza
Wybrano w Pana Kaspra osobie dostojnej,
Oprócz zdrowia wróżyła jéj i byt spokojny.
Ale nawet rzeczy zmieniła się postać
Nadzwyczajni lekarze nie raczyli zostać,

Wrócili, lecz oddane sobie Golibrody,
Zostawili w swe miejsce dla radzenia niby,
Jakby zdrowie nieboszczki zasłonić od szkody,
W gruncie zaś jakby rychlej wysłać ją na grzyby.
Nowi też radcy spiesznie wzięli się do dzieła,
Panu Kasprowi jęli równać się w powadze,
A nawet ich chętka wzięła
Daną im nad nieboszczką całkiem posiąść władzę.
Pan Kasper przyznać trzeba, bronić się nie umiał,
Zdawało mu się łatwiem na dwóch stołkach siedzieć,
I tém obydwóch stron dogodzić rozumiał,
Żeby żadnej do oczu prawdy nie powiedzieć
Chciała naprzykład chora, by jej wolno było
Przejść się trochę, lub napić francuskiego wina,
Pan Kasper twierdził, że mu to jest bardzo miło,
Pozwolił jej bonować, pić nawet Węgrzyna.
Nieustannie Wiedeński lano w gardło trunek
Ten ją też trunek dobił, a zgon zawczesny
Tak był zdaje się rzeczą zadecydowaną,
Że w ostatnich momentach choroby bolesnej,
Więcej się przed światem z nim nie żenowano,
Odpędzono poprostu, tak jak był najęty,
Pana Józefa, mówiąc że już niepotrzebny;
Bo los zkąd inąd słuszny, choć często zawistny,
Wzgardą się mści frymarki sumienia haniebnej.
Ostatnie zaś z jej życiem chwile pożegnania,
Już tylko religijna ostateczna skrucha,
W miejscu lekarzy księża strzegli skonania,
I wreszcie pod ich okiem wyzionęła ducha.
Taka jest historya nieboszczki choroby,
Która tutaj bez żadnej ujmy ni ozdoby
Czytelnikom w treściwym przekładamy rysie,
Jako skazówkę w dalszym sekcyi opisie
Wracając więc do niego — najprzód co do głowy,
Uważam pod względem systemu Galena,
Że zadziwiający widok stawiła i nowy,
Tak rzadkie się znalazły na niej fenomena;
Czoło zupełnie płaskie, rzeczą więc jest jasną,
Że nieboszczka musiała mieć głowę dość ciasną,
Próżno zmysłu muzyki szukaliśmy chciwie,
Tak też jak jej kto zagrał, słuchała cierpliwie;
Brakowało wymowy między organami,

Dla tego trzymała język za zębami;
Organ kalkulatywny ostatniej był próby,
Plinta też był wciąż szefem w jej biurze rachuby;
Organu żądzy słowny nie było i znaku,
Zawsze ją też wodzono na cudzym temblaku;
Organu męztwa? tego nie było iskierki,
Bezkarnie też znosiła ciężkie poniewierki;
Że zmysł gospodarności zniknął całkiem z jej czoła,
Świadczy, że choć majętna, zawsze była goła.
O zmysł władzy myślenia logicznie i zdrowo
Niechcieliśmy nawet pytać,
Bo powód jak grzeszyła i myślą i mową
Dosyć jest jej pisma odczytać;
Zresztą organ nierządu w wydatnym był stanie.
W jej też domu ciągle miał nieład, zamieszanie;
Organu przesądności pełną miała głowę,
Dowodem branie po sądach w senacie łapowe,
Organ wreszcie podłości większym był nad inne,
Nie dbała też by względy miano dla niej winne,
Lecz owszem, jeśli ktoby względy jej sługi,
Z zimną krwią po zniewagę słała je raz, drugi.
Tyle frenologiczne wykryło badanie.
Czaszka na wewnątrz w takim była stanie:
Mózgu całkiem nie było, a miejsca gdzie bywa,
Napełniała materya ciemna i smrodliwa;
Oczy zamknięte takąż limfą, i malutkie,
Zdać nieboszczka widzenie musiała mieć krótkie;
Język starty zupełnie do samego krtania,
Skutek pewnie płochości, zmarły do tkania;
Zresztą wszystkie arterye i silniejsze żyły
Trądem tak zwanym szwabskim wskroś okryte były;
Widok niezwykły stawiała klatka piersiowa,
Płuca stręgłowaciałe, tak samo jak głowa,
Zresztą wyschłe jak szczypa, widać że nieboszczka
Chrząstki żeber skośniałe, skąd wniosek wypada,
Że nie miała żadnego ruchu nieszczęśliwa;
Serce najszlachetniejszy organ zwierzęcej natury
Znaleźliśmy stoczone od narośli raka,
Który w niem z trzech stron wielkie powyjadał dziury,
Tak, że działalność jego ustała wszelaka.
Wszystkie jego organa — komorki muskuły,
Za pośrednictwem których w związku z głową bywa,

W miarę ich z nich który mniej więcej był czuły
Na wpływ gangreny, zżarła je ropa zjadliwa.
Żołądek, który idzie za podrzędnym głosem,
Zwarta miała ilość strawny, jak mnóstwo przykładów,
Napełniony był trunku Wiedeńskiego sosem
Innego pokarmu nie było w nim śladów,
Zresztą co do wewnętrzności jelitów i flaków,
Które gdzie tylko ścierwo z oczu lub poczują,
Tuczyć się niemi wygodnie, rojem się zlatują,
W takim więc ciało znaleźliśmy stanie,
I rozważywszy wszystko pilnie
Sumiennie i nieomylnie,
O powodach jej śmierci takie dajem zdanie,
Kto mózgu nigdy nie miał,
Język zaś miał starty,
Czyj skąpy oddech w wyschłych płucach był zaparty,
Czyje serce stoczyły trzy zjadliwe raki,
W kim życia wnętrzności stoczyły robaki,
Komu zaległ trąd szwabski wewnętrzne organa,
Komu za pożywienie i wszelki ratunek
Kazano nieustannie pić Wiedeński trunek,
Kto mimo smutnych codzień przed oczyma wzorów,
Takich jak nasza Chora używał doktorów,
Ten żeby się wyrazić całkiem łakonicznie,
Nie powinien, a nawet nie mógł żyć fizycznie.

Tak uchwalili zgodnie podpisani niżej
Datum w Krakowie wyżej.

(Podpisano) Józef Jakubowski, M. Dr., Protomedyk.
M. Mohr, M. Dr. Fizyk Mia. Krakowa.
Kowalski, Chirurg miejski Entreprener ślepych okien.
J. Brodowicz, M. Dr., Kliniki Dyrektor.
Carolus de Soczyna Soczyński, M. i Ch. Dr.
L. Bierkowski, Chir. Dr., Entreprener hecy, wielu towarzystw członek i t. d. i t. d.
Lekarze sekcyjni Assystujący za zgodność
podpisano von Hartmann. —

Pisano w Krakowie 29 czerwca 1839 roku.

Oda

Na śmierć Gutha

Dedykowana
J. W. Wolfartowi
Dyrektorowi policyi W. M. Krakowa.

Cóż to za smród okropny! nagły, niespodziany,
Zaległ wszystkie ulice całego Krakowa,
Czy kloaki ruszono? czy też w nasze ściany,
Zaraza znowu jaka zawitała nowa?
Jakiż to głuchy szelest? na kształt gadu mlasku,
Uderza nasze ucho? nawykłe do huku,
Broni i szwargotania cnych rycerzy z piasku,
Brzęczących niedawno po Krakowskim bruku?
Cóż się takiego stało? i jakaż przyczyna,
Że tak nasi zamilkli oswobodziciele,
Przed chwilą jeszcze zuchy, teraz jak w kościele,
Skromna i bohaterska zgasła im coś mina,
Wciąż szepczą między sobą, każdy patrzy w koło,
I żółto gramatowa Wolfarta oblicze
Co to zrem bądź jak ziemny przestraszyć się nieda,
Swej powagi zaś wszędzie przedewszystkiem strzeże,
Właśnie jakbyś ją nagle wrzącą oblał smołą,
Żółcianka ze strachu tak jak jej kołnierze.
Co za smród? jaki szelest? z kąd popłoch, żałoba?
I pytasz się egoisto w sobie zakochany? —
Z Przemyśla to nadeszła nowina Hioba,
Że filar Meternicha, Guth zamordowany!!!
Już nie żyje! zabity! Guth słodki, Guth grzeczny;
Guth co szczęściu Krakowa poświęcił się cały,
Co w swej ku temu miastu miłości statеczny,
Najczystsze Policyjne — niósł mu w hołd zapały;
Guth dyplomata, co pięknie po francusku gadał;
Guth ksiądz nowy, co batem i głodem spowiadał;
Guth uczony, co dzieciom dbały o ich głowę,
U Bernardynów szkoły pootwierał nowe;
Prawodawca, co ludzkie chcąc poprawić plemię,
W ustawie Policyjnej, której był autorem,
I która późniejszym wiekom będzie ad hoc wzorem,
Umieścił niezrównany rozdział, o Zmienie,
Guth wybawca, co Kraków po niemałym znoju,

Oswobodził narzecze z Jakubinów roju,
Co tyle spisków wykrył, towarzystw wyśledził,
Co się buntownikami w dzień i w nocy biedził,
Byle tylko ten Kraków wolny i swobodny,
Mógł zasypiać spokojnie, mniejsza chociaż głodny
Ten Guth co na cześć jego metal bito z cyny,
Co Austryackie u nas potroił wawrzyny,
I co za te usługi miał właśnie przy Dworze
Zostać lub Szambelanem lub czem więcej może,
Ten sam nasz urządziciel, Guth niezapomniany
Już nieborak nie żyje, już zamordowany!!
Płaczcie cudne Amorki, płaczcie wy Boginie,
Gutha zamordowano zakłuto jak świnię!
I nie ma to być smrodu? niechaj mi kto powie,
Gdy na tę wieść co spadła jak piorun z łoskotem,
Sześć tysięcy się Niemców będących w Krakowie
Zesrało zaraz w portki — zesrało pokotem,
I nie ma być smrodu gdy duch Gutha krwawy,
Na kształt widma, co w nocy po obłokach goni,
Ściga Niemców niedbając, że cierpią niestrawy,
I w Austryackie zęby jak w grzechotkę dzwoni.
I na widok tej trwogi mogąż was brać dziwy,
Gdy tylu towarzyszów tej krwawej ofiary,
Nie ma dzisiaj przed sobą innej perspektywy
Jak pójść za Pryncypałem każda dzień na mary!
O Muzo! tyś coś boskiem tchnieniem Apollina
Stroiła lutnię Homera,
Przed trzydziestu podobno i to z górą wieków,
Niezrównaną Priama wielbić dzieła, życie,
I po porażce Trojan śpiewał trwogę Greków,
Muzo jeżli prawda żeś nie stara jeszcze,
Daj mi twoje tchnienie wieszcze,
I pozwól bym tak godnie jak przedmiot jest godnym,
Opisał dzieło Gutha, w tym kraju swobodnym,
By śmierć jego męczeńską równym hymnem skreślił
Jakim Homer Patrokla, pamiętny zgon zmyślił,
Bym z tą samą wiernością i równie — wydatnie,
Odmalował strach Niemców, ich utyski bratnie,
Z jaką ów śpiewak stary odolał popłoch Troi,
Gdy mimo doświadczonej w tych walkach zbroi,
Hektor przed mściwym mieczem strasznego Pelida,

Zmykał około murów Rycerzy chyba.
I wy też wierszoklety, poeci, minstrelle,
Rozrzajcie się niech hymn wasz aż pod niebiosa,
Podniesie sławę Gutha i niech mu uściele
Drogę nieśmiertelności w Krainie Minosa,
Nie codzień nie co miesiąc, nie co rok natura,
Wydaje wielkich ludzi — o tem wie świat cały.
Od śmierci Fryderyka lat nie mała chmura,
Nim na ziemię zawitał Napoleon mały
Tak też, jeżeli się przyjrzy wiek zeszły że spłodził
Meterwicha, co ludy poważnione zgodził,
Spółczesny większem będzie od kości Mammuta,
Gdy wielkiego wydał Gutha.
Kto był szczęśliwym ojcem tak wielkiego męża?
Nikt nie wie — on sam nawet niewiedział podobno!
Lecz Kronika co wszystko śledzi i zwycięża,
Zamiast aktu metryki co tak często kłamie,
Imię mu pochodzenia wynalazła znamie.
I ród jego legenda tłomaczy nadobno!
Legenda ta powiada że Jowisz syn czasu,
Spacerując raz krajem dębowego lasu,
I zobaczywszy śliczną kozę na powrozie
Tak namiętnej miłości uniósł się zapędy,
Że wszelkie przyzwoitości pominąwszy względy,
Przedzierzgnąwszy się w osła, spłodził go na kozie.
Bądź co bądź, prawdę czy fałsz legenda ta gada,
Taka się przynajmniej z niej ta ~~wieść~~ wnieść dała
Że czy to Bóg jakowy co w Olimpie siada
Czy półbożek naszego dzisiejszego świata,
Mogli mu być ojcami, z dalszego wywodu
Boskiego jednak nie można mu przeczyć rodu.
W dzieciństwie (niech to w nikim zdziwienia nie rodzi),
Bohater nasz, jak tyle wiele innych ludzi,
Zdawał się przeznaczenie zupełnie mieć inne,
Zapatrzył się na wzory w historyi słynne,
Tak przedsięwziął pójść śladem, im wiernym pozostać
I w istocie nie jedna dawnych wieków postać,
Podobna jest do niego jak dwie krople wody.
Wiadomo nam z dziejów, są na to dowody,
Że Agamemnon, Ulis, i Diomed dzielny
Wszystko bohaterowie, sławy nieśmiertelnej

W młodości zamiast chodzić jak u nas do szkoły,
Chodzili nago, boso, i pasali woły.
Achilles, Dwaj Ajaxy, Nestor, gdy był młody,
Choć Dzieci Bogów, jednak paśli skromnie trzody.
Okoliczność ta jednak nic ich nie poniża,
Ani przez to ich imię mniej w pochwałach słynie,
Z tąd też i sławie Gutha wcale nie ubliża,
Że na wzór bohaterów pasł z początku świnie,
Wszakże już w tym zawiązku nowego zawodu,
Mógł widzieć, kto się na tem zna jak przynależy,
Że ten nic nieznaczący świniopas za młodu,
Karyerę niezwykłą i świetną przebieży.
Wśród trzody już był wielkim, zarabiał na chwałę,
Miał zawsze psy wyborne, znał ich wszech dokładnie,
I choć świnie jak wiemy są bardzo zuchwałe,
Każdy bunt między niemi umiał stłumić snadnie.
Dla tego też Kolędzy, Żydzi, Baby, Chłopi,
Rozliczne mu stawiali szczęścia horoskopy.
Utrzymywali wszyscy że przed swoim zgonem,
Najmniej jeżli Pekarskim będzie Dragonem.
A może też mówili, bo to los Kostera,
Może się dochrapi rangi feldjägera,
W ogóle nikt nie wątpił, że jego przymioty,
Pod Austryackiem zwłaszcza błogiem regimentem,
W niepoliczonym tłumie biurowej hołoty,
Zwabi los i zostanie jakiej prezydentem,
Lepszego to odemnie potrzeba poety,
By skreślić jak los psotny zawiedził te wróżki;
Opisać jaką drogą i do jakiej mety,
Wiedzionym był przez życie Guth, Kochanek Boski;
Inna Muza, nie moja zimna, nieudolna,
Niech śpiewa jak stopniami, po malutku, zwolna,
Bohater nasz szczęśliwy przy potężnych plecach
Doszedł naprzód zaszczytu, choć jeszcze tak młody,
Że w zimie w Cyrkularnych palał Niemców piecach,
I urzędową miotłą sam zamiatał schody,
Jak się potem wyuczył czytać abecadła,
Jak go urzędowania raz chętka napadła,
Jak temperował pióro samemu staroście,
Jak przy jego protekcyi właśnie jak po moście,
Został najprzód skromniutkim Konceptspraktykantem

Potem supernumerem — landkreis — Auskultantem,
Nareszcie Kancelistą i to aktualnym,
Jak potem gdy pomiędzy palestrą Kolegów,
Odznaczył się talentem tajemnych przeszpiegów
Zrobiono go adjunktem Magistratualnym;
Jak wreszcie gdy w 30tym jak pomnę roku,
Zanosiło się jawnie w Królestwie na burzę,
Jego czujnej opiece i bacznemu oku,
Oddano miasto wolne handlowe Podgórze.
Jego dzieł w owym czasie opiewać nie myślę
Bo gdy na tym urzędzie był tarczą niedoli,
Kamieniującą wszystko co tylko ku Wiśle,
Przybliżyło się zuchwale,
By to skreślić doskonale,
Austryackiej nie polskiej trza do tego muzy.
Zdala odemnie niechaj równie zamiar będzie,
Głosić jego bohaterskie czyny,
Którymi na ostatnim stałym życia urzędzie,
Gdy walczne Marsa syny,
Zdobyły Kraków nareszcie,
Odznaczył się w Wolnem Mieście.
Jego w tym czasie opiewać dzieła znamienite,
Wielką miłość ku nam i usługi skryte,
Przekazać późnym wiekom staranność, zabiegi,
Z niebezpieczeństwem pleców czynione przeszpiegi,
I Herkulesowe znoje:
Przechodzi zdolności moje
Ani nie jest potrzebne, gdy to wszystko wiernie,
Pięknie miarowym wierszem, wdzięcznie i misternie,
Odmalował niedawno w uniesieniu szczerém,
Śpiewak pożegnalnej ody
I obeznawszy ziemię z naszym bohaterem,
Uwolnił mię od trudu pójścia z nim w zawody.
Taki to piękny pędzel zaledwie rozkwitał,
Nagle morderczej Parki przecięły mu życie,
I przecięły go wtedy, gdy właśnie zawitał,
W kwieciste i spokojne Pana okolice
By tam zebrany u nas owoc doświadczenia,
Zastosować na miejscu, chwasty wykorzenić,
Klasztory w Policyjne przekształcić więzienia
I dzieci Galicyan w Jakubinów zmienić.

I tak prześlicznym zamiarem, ledwie go ułożył,
Poległ — i tego nawet na ziemi nie dożył,
By go doszła narodu należna podzięka;
Mówię tutaj należna, bo śmierć którą zginął,
Zbyt za zasługi jego nagrodą jest małą,
Pstryczek mu się należał: a mój go minął,
Kiedy tyle poczciwszych od niego wisiało
Życie własne cny młodzian musiał dać w ofierze
By kata w sroższej kary wyręczyć wymiarze,
Aby śmiercią Henryka, i Nassau Wilhelma
Więc śmiercią zacnych ludzi, skończył wielki szelma;
Nad czém jednak najwięcej ubolewać trzeba,
To nad tém, że nam wiedzieć nie pozwolą nieba,
Czyli owoc w Krakowie przez niego zasiany,
Co tak obficie wzeszedł, tak się w czas wychował,
Owoc dla niego tylko w pierwiastku zerwany,
Czy mu też jak należy przed śmiercią smakował?
Lecz cóż to Muzo moja? ustajesz jak widzę
Już ci słowa zabrakło; i ogień coś gaśnie?
Muzo, niech się dla ciebie przed ludźmi nie wstydzę;
Żem ci ufał a tyś mnie zawiodła — gdym właśnie
Najciekawszy mojego ustęp poematu,
Zdumionemu nad pieśnią miał odśpiewać światu,
Albo miałżebyś z wielkiem opuścić się siły,
Lub wstręt sprawiać mej pieśni przedmiot niebył miły?
W takim razie bądź zdrowa, życzę dobrej nocy,
Bez twojej się na teraz obejdę pomocy,
Bez ciebie skończę dzieło, tak skończę bo tuszę,
Że mnie inne w tej pracy wesprą genijusze.
O ty, coś Gruszewskiego opisywał czyny
I waleczność i niesławy,
Coś nie jedną skroń przyozdział w laurowe wawrzyny,
I małych robotników wielkiej prawdzie sprawy,
Jedynym pociągiem twego cudownego smyczka,
Pozamieniał w olbrzymów i koryfeów sławy,
I w którego okrągłem i pulchnem obliczu
Maluje się talencik, odzywa Mizerka
Nieśmiertelny Pracniewiczu,
Użycz mi twego pędzla jeśli kochasz Boga,
Pozwól farb twych ognistych twojego trójnoga

—·—

Bym stałbym będąc puchem pieśni twojej wzniosłej
Odmalować, strach, popłoch, rozpacz bardzo wielu,
Jakie się objawiły w stolicy Wawelu,
Gdy do niej wieści te wiatry złowróżbę przyniosły
Noc była — nie — przepraszam — nienoc, zmrok dopiero;
Termometer Krakowski pokazywał zero;
Wszystko było spokojne, cicho jakby w grobie,
Brzozowski od Wiśniewskiej właśnie wracał sobie,
Pan Lichmann jeszcze fajkę palił u Węzyka
Bogacki u Trzcińskiego smolił magnifika.
„Gdy nagle zatrąbiono na Brackiej ulicy,
„Kto przyjechał? Sztafeta. Z kąd? z Przemyśla
„Z Przemyśla? nigdy jeszcze z tamtej okolicy, Panie
„Nie chodziła sztafeta — czy lód pękł na Sanie?
„Tak pytał i rozprawiał Michel de Brzozowski."
Sekretarz Jeneralny pisarz Kanclerzowski,
Attaché przy Cesarskiej Haupt Residenturze
Jeżeli można wierzyć Senackiej filurze
Nadesłane depesze wnet doszły do celu
J. W. Konsul poleciał jak strzała
Do Kolegów, z którymi po naradach wielu,
Uchwalił by Garnizon i Policya cała,
Przedewszystkiem ich dostojnych osób pilnie
Wnet się na wszystkie strony rozkazy rozbiegły szczegóła
Podwojono patrole, placówki i warty,
Nabito trzy armaty — bo cóż to nie żarty,
Tak ważne ta sztafeta przyniosła nowiny,
Cyutha zamordowały niecne Jakobiny!!! —
Takie prowizoryum wydawszy rozkazy,
I wziąwszy l'eau de Cologne na cukrze trzy razy
Rozeszli się z narady dostojni Konsule,
I wrócili do domów!! odmienić Koszule
Tam otoczeni strażą nie spali do rana
Tak ich zalterowała ta wieść niesłychana,
Mówią nawet, że biedna pani Hartmanowa,
Chciała tej samej nocy uciekać z Krakowa,
Lecz ją mąż uspokoił słowną obietnicą
Że sprawcę przed jej oknem skarzą szubienicą
Tak minęła noc pierwsza, lecz nazajutrz za to

Wart był Kraków widzenia za grubą opłatą.
Szanowiczu! z pomocą dzielnej twojej weny
Spróbuję schwycić główne tego tableau sceny.
Najpierw do Senatu: tu zaręczyć można
Że żadna w świecie burza, choćby jak chcieć groźna
Żadna z Szwajcarskich Alpów lecąca lawina,
Żadne trzęsienie ziemi choćby takie było,
Jakich niegdyś doznały Lizbona, Messyna,
Żaden ogień choćby się nie wiem jak paliło
Żadne, wreszcie chociażby najnowsze stu lata
Niezdolne są takiego sprawić spustoszenia
Jakie wśród dostojnego tego zgromadzenia
Wywarła wiadomość o wypadku Gutha.
Wężyk się rozchorował i biedny ten człowiek,
Od trzech dni darmo czeka na zwykły stolec,
Bystrzonowski na piękne stracił chęć do jadła!
Łętowskiego drażońska biegunka napadła.
Brzozowski chociaż z żalem bo go chętka kusi
Przestał jednak wieczorem chodzić do Magdusi
Sobolewskiemu jakby od Szpryca wrócił,
Jakiś się trąd szpadliwy na skórę wyrzucił,
Odnowiły się grzechy, wrzody się i zwoja,
Ale balsam Ostpiawe mimo tego pija,
Księżarski do Modlnicy pojechał się schować,
Kiełczewski przez trzy nocy widział zięcia we śnie,
I chęć mu ta ofiarą przychodzi boleśnie,
Przysiągł że się z nim więcej nie będzie prawować.
A Schindler — Schindler Panie!! ledwie nie padł
Gdzie w Przemyślu, tam właśnie, gdzie miał trupem być!
Tak się niekatolickie dożności wykluty, Biskupem
Zrzec się więc niebezpiecznej powziął myśl infuły.
Lecz jeżeli na Korpus Senatu szkodliwy
Wiadomość ta wywarła wpływ tak nieszczęśliwy,
Równie smutnemi były i inne ofiary,
Jakie w jej skutku poniósł cały Koniec szary
Najsrożej się los obszedł z nowym Dyrektorem
Wolfartem, iż we wszystkiem chcąc iść za Guthą wzorem
Nie jednym z nich przybyły do Krakowa wózku
Chciał równie tak jak i on gadać po francusku
Lecz ta chęć niestety ledwie go napadła,
Ledwie pierwsze litery poznał abecadła

Położył jak się zdaje, raz na zawsze Koniec,
Przybyły do Krakowa z krwawą wieścią goniec.
Zrazu wieść ta odjęła zupełnie mu mowę,
Że po niemiecku nawet zapomniał z Kretesem
Dziwny taki wywarła wpływ na jego głowę,
Że chociaż nie jest wcale Arystotelesem,
I choć się okropnie strwożył
Taki jednak syllogizm w pierwszej zaraz chwili,
Z wypadku tego ułożył:
Żeby z pewnością Gutha nie byli zabili,
Gdyby był francuszczyzną, tańcem salonowem,
Nie stał się solą w oku Motuirom nowym.
A tem więc rozmysł uzbrojon nasz Dyrektor
Podziękował metrowi i z obawy Landa, nowy
Pozbawił świat drugiego w Polsce Tayleranda.
Równie nie zasłużenie los niesprawiedliwy,
Dotknął tą wiadomością innych bardzo wielu
Ofiarą jej padł pierwszy nasz Lasocki tkliwy,
Lasocki co szedł z Guthem do jednego celu,
Co był można powiedzieć jego ręką prawą,
Co się z powodzeń jego zawsze dzielił sławą,
Lasocki, dziecię miłe, pokorna osoba,
Kwiatek policyantów, i szpiegów ozdoba —
Co w bilar u Wężyków grywał z nieboszczykiem,
Co jego nocnych wypraw bywał pomocnikiem,
Lasocki śliczny młodzian i Adonis nowy,
Guwerner i Adjutant Pani Wężykowej,
Godny z tego zazdrości Antenor szczęśliwy,
Na wieść o śmierci Gutha stanął jak nieżywy,
Nadaremnie go trzeźwi i tuli do łona
Wężykowa przelękniona,
I do dawnych sześciuset dukatów pyskowych
Przyobiecuje dodać trzysta jeszcze nowych,
Nawet by wszelkiej trwogi, zniknęła dlań przyczyna
Ostatniego jej z domu chce wypędzić syna,
Głuchym jest na to wszystko Lasocki struchlały,
I o stryczkach, sztyletach marzy przez dzień cały,
Kostuś, Cenzor, niezmiernie przyjemny mężczyzna,
Co z mowy naszej zmazał, to słowo Ojczyzna,
Który twierdzi że pisać po polsku to zbrodnia,
Na podobną gorączkę zapadł od tygodnia,

72

Stracił rozum ze strachu, i złorzeczy pono,
Że go w roku trzydziestym wraz nie powieszono,
Bo mówi że poległszy w tumulcie Warszawskim
Byłby przynajmniej pomnik miał na placu Saskim.
Chorubski skrybent Gutha i protokolista,
Co Lewickiego za łeb trzymał na odwachu,
Wtedy gdy przez noc jedną wziął batów czterysta,
Zwariował na pięknie nieborak ze strachu.
Hertz Kanclerz Austryacki, mądry Neofita
Rzucił Biblię pod stół i Talmud znów czyta,
Michał zaś de Ilczowski, fujara nam znana,
Tak się w Kancelaryi bezecnie zczamrodził,
Że odebrał wyraźny rozkaz od Lehmana,
Żeby przynajmniej tydzień do biura nie chodził.
Haller zrobił testament i na śmierć gotowy,
Holfeld zapisał piwa transport nowy,
Plackomendant z obawy krwawej jakiejś zdrady,
Nie zżółkł, nie zbladł, bo dawno żółty i blady,
Haller!!! lecz przeniewierco wstrzymaj się w zapędzie,
Ten obraz nie dla ciebie choć talent twój słynny,
Przestań więc niech na dzisiaj dosyć tego będzie,
Niech tego łotra obraz maluje kto inny,
A teraz Muzo moja głos zwracam do ciebie,
Bo przecież jeśli śpiewać nie chcesz lub nie umiesz,
Odpowiedzieć jednakże możesz mi w potrzebie,
Powiedz więc Muzo moja tak jak to rozumiesz,
Czy sprawi jaką korzyść ta krwawa przestroga?
Czy też dosyć wyraźnie do serc tych przemówi?
Co zatwardziali w zbrodni bez bojaźni Boga,
Własnym widokom wszystko poświęcić gotowi?
Czy ich widmo oczu, uśpione sumienie?
Prokuratorów zbrodni podłych dręczycieli?
Co naszą wiarę, sławę, nasze nawet mienie,
I wszystko co nam drogiem zniszczyć się uwzięli,
Czyli przykład tej kary, popłoch na nich rzuci,
Czy możemy mieć ulgi jakowej otuchę,
Czy ich tryumf nad nami, zadrwije, zakłóci,
Czy z ich strony wywoła jakąkolwiek skruchę?
Milczysz?... nie odpowiadasz — więc nadziei nie ma,
Niech i tak Muzo będzie zgodzim się i na to;

Przedwieczny co w swych ręku losy ludów trzyma,
Dozwoli nam w swym czasie wystąpić z zapłatą,
Przyjdzie czas, przyjdzie chwila, zapłacimy święcie,
Uiszczą się wyroków Boskich tajemnice,
Z tym co nas ścigają dzisiaj tak zawzięcie
Nie w nocy, lecz w dzień jasny stawim szubienice.

№ 3.

Otóż to Rzeczpospolita
Bije baty ani pyta,
Ani sądu ani prawa
Prezes Harat, zaraz Tawa,
Kogo biją? Mieszczanina,
Niech zna co pańska czupryna.
W nim krew Kajmowska płynie
A nasza od przodków słynie,
Co tego niegdyś zdradziła,
Którego stawi mogiła. } nemlich Kosciuszko
Stójcie pany wolność woła!
Z reprezentackiego Koła.
„Nie wolno bić Włościanina,
„Cóż dopiero mieszczanina
„Wszyscy równi co do prawa
„Do sądu iść ma ta sprawa."
Zbiegły się wolne barany
Rabląc by nie był karany,
Lecz gdy stróżów się przelękli,
Wszyscy przed batem ucichli —
Otóż to wolność Krakowa
Nic głupia pisała głowa,
Zabierała miasta w Gminy,
By was zwrócić do rodziny!
Nie Grzegórzki nie Krowodrze
Bo was wolność z skóry odrze,
Będą z Krakowa Słowniki,
A my panów hołdowniki,
Których dziś hojnie karmicie,
I na wybór ich święcicie.
Potwierdzicie jeszcze trzy lata,
A nikt nie ujdzie bata,
Słuchajcie rady barany,
By batóg został stargany,
Oddalcie z urzędu pany,
Od pierwszego na przemiany,
Niech Kuśnierz Krzesło zasiądzie,
Upewniam że lepiej będzie,
Inaczej szlachta na urzędzie,
Nad wami panować będzie
A gdy Wszechnię nauk zwali,
Swój batóg na was ustali.

№ 4.

Do

Wielmożnego Senatu w Krakowie!

Zanoszą prośbę nieszczęśliwi żidkowie.

1.

Prośba całego Kacholu o wszystkie pomocy
Aby wytępić ponatło źwierza, co je trupiem w nocy
Kraków rana Dzisiejszego, Miesiąca Janmarego. —
Roku tysiąc ósmsetnego, czterdziestego trzeciego. —
Co to za strachy, co za groyse biéda,
Że jedzą teraz nieboszczika żida. —
Nie było jeszcze takich wielkich zgrozów,
Żeby jeść trupiech przy kochalnych strożów.
Dzisiaj jak na złość chodzują zwierzęta
Co konsumują nieszczęsne zwierzęta żydzięta,
Jak dawno Mojżesz chodzował po ziemi,
Taki sromoty nie bywało z niemi. —
A teraz w grobiech podkopują kościów,
Żeby pokazać z niesłychanych złościów,
Obgryzać kartów, nogów i ręką. —
Któż widział zadać żidkom taką mękę. —
Nasz Rabin kazał pościć przez dni cztery,
A nie ustają zwierzęce brewery. —
Nasz Rabin kazał ze świeckiem palić. —
By biedne żidki po śmierci ocalić. —
Lecz nie pomogą w bożnicy świecenia,
Bo wciąż zwierzęta gryzą pokolenia.
Nasz Rabin mówił by im strzelić prochem
Ażeby zwierzia odstraszyć choc trochem. —
A przecie tego paskustwo nie słucha,
I znów wygryzua biednym Żidkom brzucha.
Nas Rabin mówil by zastawić sidła. —
A jeszcze gryzą psiachów obrzydło.
Nie są to myszy ani żadne szczury,
Bo groyse wielkie wykopują dziury. —
Jakże wstać będą w końcu świata żidki,
Bez brzucha, kartku, pięty albo łydki.
Przeto my wszyscy stroskani Żidkowie
Do wielmożnego Senatu w Krakowie,
Niesiemy prośbę, aby był łaskawy,

I kazał złapać zwierzęta takie krwawy.—
Żeby nas raczył uwolnić z tych zgrozów
I wszystkich kazał pochwytać do kozów.
Wszak przecie ludzie gdy tu przychodzują,
Zaraz paszportów do Urząd składują,
A te bestye bez paszportu chodzą,
Inszym Żydkom tak głęboko szkodzą.—
Prosiemy tedy by w najkrótszym czasie,
Wypędzić wszystkie lub wysłać w ciupasie,
Bo jeżeli dłużej te zwierzęta srogie,
Będą obgryzować ręki albo nogie,
To my ze złościów zamkniem handel cały,
I na Kaźmierzu wybudujem wały,
A tak szirokiem, wysokiem, głębokiem
Że nikt z was Gojsmów nie przyjdzie i krokiem,
A wtencczas się żem dla we znaki biedów.—
Że każdy powie: Szkoda biednych Żydów.—
I tak nas wszyscy będą pożałować,
Że każą Żydków na swój smentarz chować
Aj waj mir.—

Z wielkiem głębokiem szacunkiem pokornym sługa.

Icek Abraham najstarszy Kachalny
Pisie ten prósb walny
I zaraz błaga by Święteny Senata
Dał rezolucyę jeszcze tego lata.—

2

Do
Senacie rządzącego, wolnego mieście Kraków.

My Rabin, wszyscy Kachalni,
Nie mniej inni Żidkowie,
Pisem prósbiech, by Senat sprawiedliwy, wolny,
Wolnego mieściech Krakowie,—
Przez swój rozum głębokiego,
Rozkazał połąpić tego,
Co nam zmartych Dzieciów zjada,

Tak jak Kodeks prawny poda,
Przez paragrafów tak wiele
Mają Żydki przywileje. —
Przyjdź nadzieją więc nie myliny,
Że dla nas Senat przychylny
Uczyni o co prosimy.
I tak obok tej przyczyny
Wielmożny Senat w Krakowie,
Prześwietni takie sędziowie,
Żyd temu Bogu chwali,
Będzie temu miesiąc cali,
Odkąd na naszym Kurkowie
Obgryza coś trupiem głowie,
Przez mały dziury wyryty.
Aj waj mir jak oni cierpią mękę.
Gdyśmy grobów otwierali,
Każdy bez brzuch, nogi, ręki,
Ani jeden nie był cali.
Cośmy grobów zamykali,
I tych dziurów zasypali,
Postawili Kochalnych stróżów,
Za godzinę znów. —
Ja Rabin kazał przez dni cztery pościć,
Nikomu z Żydkiem nie chodzić po moście
Ni oszukać chrześciany,
Przecie nie ma żadnej zmiany.
Ja sam świeców za tysiąc złotów spalił,
Dwa dni trzy nocy ciągle cielca chwalił,
Odczytał księgi Salomona Parchy,
Marchisa, Jurchusia i Borcojehy
I to czynił każdy Rzyd. —
Z martych traci ręki, nóg.
Kazałem nabić dobrych pistolciech,
Prochem, Kulem, Kamieniami
Gdyby nim do ziemiów strzylał, Kulka w górę
leci.

Ach to prawda nieszczęście nad nami.
Gdy już z tych 4 środków żadcu nic nie pomógł,
Muwił urzędnik jeden, ja będę probować
Jeźli to zając, ryba lub Krulik packuwne,
Albo owce ptaki trudne,
To Każdy będzie chciał mięsa Kosztować
Las nach, schon gajen, ja będziem próbować
Gay die und bring mir mięsa 22 funty,
Przytym pol Kopy przechowdzonych gonty,
Po drodze weźmiesz z Aptcki prowizora,
J z Miasta także Medycim Doktora —
Powiedz im by tu spieszyli.
I aresztnik z sobą wzięli.
Gdy już mięso zaprawili
Wszędzie przy murze na gont położyli
By zwierzęta widzieli,
I tylko jeść chcieli,
Ten Urzędnik doskonały,
Godzien od nas wiecznej chwały,
Bo co za Koncept, co za wielka głowa,
Szkoda że nasz Kierków, swój głowa nie schowa.
Gdy buł wszystko postawiono
I wielkim Pasécich na drzwirze wkładziono,
Wyszli już wszyscy z Kierkowa
Gdzie Kto może to się chowa
By przecie co zobaczyli,
Aż nakoniec w tejże chwili
Machanik i okulary wkłada,
Wszytkich gapiących roztrąca,
W Kieszeni mając zająca
Który towić mięso lubi,
Tego w pośc wkłada i gubi. —
Hej hej szanowna publiczność
Jest tu cos, jest tu coś. —
Na ten chałas czasy się pierzchem zbiegają
Jakiej broni użyć mają —
Nie wiedzą ale widzą że Machanik śmiały,

Przez sterczące grobów wały,
Kozły mogające już zbliża do celu
Za nim śmiało idzie wielu.
Dopiero rada nie rada
Jeden drugiego tuż bada
Czy by ten Kot Żydów ziadał
Każdy zdanie swoje gadał.
Tu stać nie mamy trzeba nam nie zbładzić,
Ja tego Kota nie mogę urodzić.
Rzekł Urzędnik oświecony,
Z takiem zwieciem obznajmiony.
Teraz godzin dwunasty
U was Żidków są dziś posty,
Pozostańcie i pilnujcie.
Ja przyjde w godzinę czwarty,
I postawić będziem warty,
Z kartkiem przylepiem na gorzie,
Nie molno chodzić po murzie
A dier bleibt gesen brudcrleb,
Wen wu es kont strzelać w łeb
Gdy zaś przy wszelkich sposobów,
Przeszło już czternaście dobów
Nikogo złapać nie mogą, —
Udajom się taski drogą
Do Senatu wielmożnego,
Aby zwierzia takowego,
Przez tutejsze wojsko całe,
I żandarmów sławne, śmiałe,
Złapać rozkazował,
I w Koze wpakował,
Jak zaś oni mają stawać,
My tu rady będziem dawać.
Piechota z nabitem gwery,
Przy nich takie Kanonniery,
Przy rogatkach stojeć mają,
Na pikiety zaś Konnicy,
Znaki szablów niechaj dają.

Psi wszystkich naszej ulicy,
By nie robić zwierzniów strachów,
Niech Tambor idzi na Placów
Ubierajmy się biali cali
Byte żwierzięta myślali,
Że Komminów Tolmok stali.
Trzeba także zapowiedzieć,
Kto o tego winien wiedzić
Niech się nikogo nie boi,
Iniech mocno w miejscu stoi.
A wtenczas bez żadnej wrzawy
Skończy się ten zgrozow Krwawy. —
Kończone ten próśb nasze wały
My Rabin i wszyscy Kochali,
Psirzekamy za tę łaskę,
Zrobić małą igraszkę,
Rendluch nieobrzezany,
Dla was najłaskawsze pany. —
A Żolnierziom, takim śmiałej
Że pilnował nasze wałej
Za Każdy wypuszczony Kule,
Tsi Kwarty wódki, funt chleba i Dwie cebule. —
Kraków Dnia 5 lutego,
Roku teraz bieżącego,
Psi ulicy Szerokij,
W Kamienicy wysokij. —

3
List

A gropje majmoraz Des Rabin co w Berdycowie,
Kiery pisał do Rzydków nieszczęsnych w Krakowie.
Psiecież ja tu posłuchał o waszych tam biedziech.
Ażże nawet po śmierci, bos niech pokoi rzydziech.
Cy Der pies, cy Der solcher zwierz
Niech mu tysiąc Diabeł bierz, —
Dziurżem kopie w żydziech grobie,

I tam trupiem gryzie sobie. —
Ach waj mir ja płakał od strachu,
A w takich złościów i w wielkim zamachu,
Mit ganzes kugiel rozbiłem słoince, —
A majne Siore gelauf an piwnice. —
Psi takich kłopoty je siedział w bebłu.
Jak że wy z prośbiem na śnacie buli,
Ja także i tem słuchał, — o wy głupie żydzie,
Prosić grojse purec, co wam z tego przydzie.
Wszakże ten Pan Senat wydał sprawew takiem,
Że gdy żydziem biedne a choć nie łajdakiem,
Gdy nie ma pieniądzy żenić się nie może,
A jak się ożeni to go wezmą w Koze. —
I na co mu tego o zwierzin słowsić,
To ciupas jemu w Policyj prosić.
Die swarcyur, gojmy oni są w tej wierze,
Że nawet wszystkich żydziech to pogryzie zwierze.
Auf majne neones, to mu tak nie psijdzie,
I niech o tem wiedzą wszystkie nasze żydzie,
Teraz przykazuje ja Rabin Moskowitz,
Żeby mu ten łajdak dozorcem Zdziechowitz,
Co znaczem Prorokiem wsadził mu do Kozy,
A ręcem i nogiem powiązał w powrozy,
A żeby, to psiojuches na sąd zaś karrować,
Dla czego Prorokiem nie umiał szanować, ?
On był tak rozumny, jak wielkie głowa
Że tym gojnom ciekawym niepowiedział słowa.
On tak czytał z Księgów u Knoca na sale,
Że nikt niedosłuchał i duże i małe.
Przecie grojse łajdak haptes mu na Kozem
Choć nasz Prorok im Podgórz psijechał powozem,
On w takim był strachu i w takim złości,
Żeby wszystkiem zidziem, pogniotłby był kości.
Dla czego nie bronili wy głupi żidkowie ?
A przecie was jak śmieciów w Krakowie.
Za to że Prorokiem brali za Kotnierzia
On do żidziech na kierków puścił tego zwierzia.

Na co Rabin kazał, strzelać jemu z szablem,
I sidłów zastawiać, to wszystko na djablem,
Ten wielki zwierzia co wyjada brzucha,
Nie jest jemu łajdak ni żaden psiojucha,
To zwierzie, Prorok, jak czytał w Kabale,
To grojse on budzie, jak sto żydzich małe. –
Ma tak długiem nogiem, jak tysiąców nula,
A łbem bardzo wielkim. Aj waj co za siła?
A my głupie chcieli postrachować jemu?
I sechs hundert taler za co płacić komu?
A więc przykazuje do żydzich w Krakowie,
Ażeby mogli zwierzie wypędzić z Kierkowie,
Trzeba się modlić, nach bożnice chodzić,
I kachałem prosić by zwierzie pogodzić.
A wy wielkie radzie, bardzo przykazuje,
Aby którym łajdak co bardzo siachruje,
Wypędzić na morze i utopić w ziemi,
Niechaj nie siachruje kto jemu nie umie. –
U nas w Berdyczowie takie mądre żydzie,
Że na dwadzieścia od sta dają tylko w biedzie
Lepiej jest pomałym zyskiem kontentować,
Bo i my tak gojmów w kieszeń będziem chować.
Wy łajdak, psiojuchy, głupstwy narobili,
Że wasze siacher macher wszystkie się wykryli.
A grojse bebel nobel, co tu był przed laty,
Wiele panicch sprowadził na żydkowskie chaty,
Dla tego mu teraz nie było w Krakowie,
Dla czego nie tańcyli? co im było w głowie?
Wasze siacher macher tego dokazali
Że te mądry gojmy panicich pochowali.
Ale psi takich biedzich, co trapią nas żidzich,
Ja się kuntentował, gdym w Kraków wjezdzował
Ko rogatkiem w wrzędzich trzymając w Krakowie?
Aj, waj jak to śliemie, że w koło mieście,
Wy kochani żidkowie na warciech jesteście.
Abler grojse Dajches takie ma wrzędzie,
Że mu z czapkiem kłaniają jak on tam przybędzie

Brawo grojse, jeden, tak ucą w Talmudziech,
Że na całym świecim będą tylko żidziech. —
Wszędzie nam szanują, wszędzie chcą przyjmierza
Tylko jeszcze w Niemcech, biorą na żołnierza.
Już mu nie tak dlugo nas Messyas przyjdzie,
I pod swoim sablem wcżnie wszystkie żidziech,
Ton Prorok co teraz gojmy wsadziłi mu w kozie,
On od Messyasa postany, on dziwo dokarze,
Tak my Gojmora ech że Messyasz przyjdzie
Gdy Prorokiem w Krakowie nie poznają żidzie.
On potém na Kierkowa puści takie zwierzie,
Które trupiem żydowskiem do piekła pobierzie,
I będzie on obgryzował, karkiem, nogiem brzucha,
Ale tylko siociehrem kto był psiajucha,
Dla czego wszystkie żidziech cały Krakowa,
Nie mogą kopać grobiech na starym Kierkowa
Trzeba mu kupować innym takie ziemię,
Gdzieby było chować Izraela plemie. —
Zatym przykazuje w Krakowim Kachale,
Ażeby wszystkie żydziech i duże i małe,
Trzy dni postem buli i potem składkiem złożyć;
Grunciech za to kupić i Kierków założyć,
Przy ścieleckim ogród, gdzie grunciech Ulryka,
Na przeciw chodzuje ogród Botanika,
Tam mu będzie ślicznie, postawić Kierkowie
Czy tego niegodni poczciwi żidkowie
Choćby tysiąc tulcr trzeba mu zapłacić
Auf majne nones nie będziecie stracić,
Bo jak ten Kierkowa do okopu przyjdzie,
To go gorzałkiem swarcować będą wszystkie żidzie,
A jesliby grunciech gojmy nie sprzedali
I na swych cmentarzu żydziech nie chowali,
Trzeba trupiem żidowskim w beczkie napakować
I do Jeruzalem morzem transportować. —

Pisc pod dachem
Posilam Lintachem.

Icek Salomon Moskowitz,
Rabin Berdyczowski

4

Odpowiedź.

Icek Abracham Kochalny z Krakowa,
Jako od Żydków najmędrsza głowa,
Na list pisany od Majmorazego
Daje odpowiedź bardzo rozumnego. —
Wielkiej mądrości świątobliwy Rabi,
Przeciw któremu w rozumie wszyscy słabi;
Niechaj neftali na twój łeb uczony,
Spuszcza światło ze wszystkiego strony,
Niech twoje oko bystre jak u sowy
Zwróci źrenicę na lud Mojżeszowy.
Niech twoje ucho czynne jak Arguza
Obdarza słuchem dziewiątego murza;
Abyś mógł kiedyś przy swojej mądrości
Każdego ptaka zrozumieć w cichości
Abyś dosłyszał co kret w ziemi gada,
I co wiatr drzewom do ucha powiada.
Niech na twym czole wielkiem pooranym
Zalepi strupiem z mądrości rozlanym.
Niechaj w tym strupiem, jak w morzu szczupaki
Mnożą się białe płaskawe robaki
Bo przecież Mojżesz dawno to powiedział:
Na pustej sopie ptak mądry nie siedział
Zaś na wybranych obfite spiżarnie,
Wszelkie stworzenie z ochotą się garnie.
Im więcej strupiem i robakiem w głowie,
Tem większy rozum i szczęście w Żydkowie.
Skończywszy teraz z całej życzliwości
Błogosławieństwo na twoe stare kości,
Do interesów naszych przystępuję,
I na twe pismo odpowiedź szlifuję.
Pisałeś do nas że jakeś posłuchał
Że nasze trupich zwierz srogi naruchał,
Stłukłeś ze strachu donicę gęsiny,
My się tu bardzo śmiejemy z tej przyczyny
Wszak gdyś się przeląkł, mogłeś mięso schować
A pusto miskę ze strachu stłukować.

Twa Siora mogła wpaść także w piwnicę,
Wziąwszy pierzynę i grosową świecę,
Posłać na ziemi, zwolna się obalić
I z wielkiem krzykiem na zwierza się żalić.
Ale tak strzechać nigdy nie należy
Żeby ponieść szkodę i nie jeść wieczerzy.
Piszesz nam także mój Rabi Kochany,
Żeś był głęboko na nas zagniewany,
O podawanie prośby do Senatu —
Przecież nie było z tego żadna strata —
Owszem gdy gojmy o tem usłyszeli,
Żeśmy na Kaźmierz handel zamknąć chcieli,
Wszyscy ruszyli gwojsc całym kupiem
By złapać zwierzia co wygryza dupiem,
I zaraz w tydzień jednego złapili,
Dwóch postraszyli, a siedmiu bić chcieli.
Co się zaś tyczy rzemieśnia rzydziakiem
Co z gołem nogiem i wytartym frakiem,
To przecie nie są żadne nadużycia,
Że Senat każe mieć sposób do życia
Przeto nasz przemysł w górę wszedł w Krakowie
Bo teraz wszyscy ubodzy żydkowie. —
Piszesz nam także mój Rabi Kochany,
Że Podgórz został na prorok wygnany:
To jest nieprawda on nie buł prorokiem,
Kiedy nie wiedział swoim własnem okiem,
Że mu w kark dadzą i wypchną kijami,
Aż ogniem sypnie z bosemi piętami.
Nie on też także zwierze sprowadzował,
Bo oni sami przez mur przychodzował.
Ten zwierz co gojmy w łapkę go schowali,
Przyszedł z tysiąc mil albo troskę dali;
Jak on buł tylko związan na powrozie,
My zaraz jemu wsadzili na kozie,
Potem pytali z kędy on przodów?
On nam powiedział że przyszedł z Brodów,
Że buł w Pińcowie i Nowolesowie,

Że musi wstąpić i do Berdycowie,
On w samym końcu przyjdzie aż do Itali,
Bo mu tak każą ci co go wisłali.
Lecz on poczciwszy jak się dziś wydało,
Żidkom nie szkodzi bo je bardzo mało.
Same tylko obgryza łajdaki,
Co to za życia zrobili głupstw jaki.
I tak np: nieboszczyka Berka
Co lubił patrzeć w cudzego kuferka
Zabrać pieniądze biednego sąsiada,
To on mu za to ręków poobjada. —
Nieboszki Ryfki co za swój żywota,
Gojów polubić wzięła ją ochota
I tak się grubo w jednym pokochała
Że sama za nim po dwie mil latała,
Żeby dać przykład więc dla zbrodni srogiej
Zwierz jej pokąsał, gdzie najgrubsze nogi.
Josek Hersowic miał brzydką naturę
Bo lubiał słuchać od klamki przez dziurę,
A co usłisał, zaraz denuncyował,
Zwierz mu też za to uszy obgryzował.
Mortko Berkowson lubił katoliczki,
Często się bawił fałdami spódniczki. —
Żeby więc karę odniósł ten zuchwalec,
Ogryzł mu —... nie wiem... podobno — że palec,
Takich więc tylko, gryzie zwierz ze złości,
Co są niegodni nosić całe kości.
A gdyśmy jego na wolność puścili
On ein gelauf zrobił jednej chwili
Już więcej nie je na naszym kierkowie
Bo mówił że są pościwi żidkowie.
Teraz się strzeżcie bo jak do was przyjdzie,
To znowu zrobi gwojse wielkie biedzie.
Dla tego wam radzę szczerze i zawczasu,
Od ostatniego zaczęwszy ciabasu,

Który żid umrze, żeby go nie chować,
I dać go pierwej zwierziowi skosztować
A jak on pozna że to galgan jaki,
To mu głaich zaraz popszegryza flaki.
Wtenczas go można zakopić i schować
A zwierz nie będzie ziemi podkopowować.
Pocóż się wówczas takie głupstwo przyda
Gdy z kulsu trafią nieboszczyka żyda.?
Albo jeżeli kto słabej natury
Gotów po śmierci wyskoczyć z swej dziury.
Izamiast w grobie sieobrzować spokojnie,
Samo chcąc biedak musi bić na wojnie.
Nieznając tarczy, czemże się zasłoni?
Jeśli go kula przypadkiem dogoni?
Musiałby biedak nie mówię i słowiem,
Drugi raz umrzeć dławiąc się ołowiem.
Lepiej więc tedy przy dawnem zostaniem,
Bo nikt nie będzie strachował strzelaniem,
I tamsem kuler na plac nie stracemy.
Ani też z nikiem bić się nie będziemy.
A plerc szwarcyjer jeszcze ze trzy słowa;
Każe nam Rabi mieć nowe Kierkowa
A jeszcze w miejscu że tak niebezpiecznie,
Panowie strzelcy strzilają niegrzecznie.
Wszakże od tarczy proch odbić się może
I na nas Kierkow paść, co uchowaj Boże!
Ściskamy wszystkich Bracia w Berdyczowie,
Icek Abracham i inni członkowie
Jeżeli macie co nowego
To piszcie do domu mego,
Mieszkam u Joska Borucha
Co niesłiszy w jeden ucha,
Żona garbus, syn niewidzi
To bardzo przijemni żidzi.

Dr. KLEMENS BĄKOWSKI

KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 12.

M a r s y l j a n k a

tłomaczenie Edwarda Porębowicza

Spiewnik akademicki, zbiór pieśni patrjotycznych i studenckich z melodjami wydany nakładem Czytelni Akad. w Krakowie Druk.Uniw. 1885.

Do broni hej Ojczyzny dzieci,
Czas wieńcem chwały ubrać skroń !
Patrzcie jak krwią ten sztandar świeci
Który tyranów trzyma dłoń !
Który tyranów trzyma dłoń !
Słyszycie jak żołdaków hordy
W nieludzkich wrzasków wyją ton,
Nie szczędząc waszych cór ni żon
W obliczu waszem siegą mordy !
Do walki ludu stań !
Mąż z mężem z bronią broń !
Na bój ! Na bój ! nieczysta krew
Niech zrosi naszą błoń !

Cóż chce służalczy tłum i zmowy
Ludzi co zdradę wszędzie ślą
I łańcuch hańby już gotowy,
Czyjże kark nim skrępować chcą ?
Czyjże kark nim skrępować chcą ?
Nasz o Francuzi czy czujecie wstyd ?
Czy wam krew nie burzy się
Że tyran wolnych wtłoczyć chce
Pod jarzmo co niewolnych gniecie !
Do walki ludu stań i td.

Co! stopa obcych najezdników
Ma kalać siedzib naszych próg ?
Świeży kwiat naszych wojowników
Ledz ma od miecza podłych sług ?
Ledz ma od miecza podłych sług ?
Przebóg żołdacko dońska lanca
Ma karki nasze w jarzmo wbić,
A jeżli nam pozwolą żyć,
Maszto być łaska sług tyrana ?
Do walki ludu stań i td.

Biada despotom ! Zdrajcom biada
Zadrżyj o hańbo naszych dni,
Przez was Ojczyzna kona blada
A ojcobójstwo woła krwi !
A ojcobójstwo woła krwi !
Wojaków dość, by was wyparli,
A jeśli zginie nasza brać,
To Francja każe zmarłym wstać
I z mieczem na was wpadną zmarli !
Do walki ludu stań i td.

Ojczyzny miłość niech nas wiedzie,
Jej sprawie miecz poświęćmy swój
Wolności stój jak wódz na przedzie
I wiedź obrońców twch na bój !
I wiedź obrońców twch na bój !
Na odgłos twój spłynie nam zwycięstwo,
Z wolnością przyjdzie dłonie spleść,
Wtedy twój tryumf, naszą cześć
Wróg uzna, gdy go zmoże męstwo !
Do walki ludu stań i td.

Gdy ojców ciała grób pochłonie,
My wstąpić winniśmy w ich ślad
I duch rycerski nas owionie
I wieść nas będzie w nowy świat !
I wieść nas będzie w nowy świat !
Więc walczyć trzeba i zasłynąć
By się nie wzdrygnął ojca trup,
Gdy syna złożą w jego grób,
Ha! trzeba się zemścić lub zginąć !

Do walki ludu stań i td.

89

1

Z prezydentem sędzią z bliska
Excellencja zna go,
Trzęsił mu także rękę ściska
Ma nieszczęście zymiań sto
Na zeznawki jest on trapie
Więc do kobiet chętnie lgnie
Z Zakopanem na urlopie
Wczoraj przy pannie kręci się —
Wrócił ~~jakiś~~ stamtąd zadumany
Kupił wielki bukiet róż —
Resztę jutro wam opowiem
Bo to dziś za późno już.

2 (Stawarski)

90

Seym krakowski 1824.

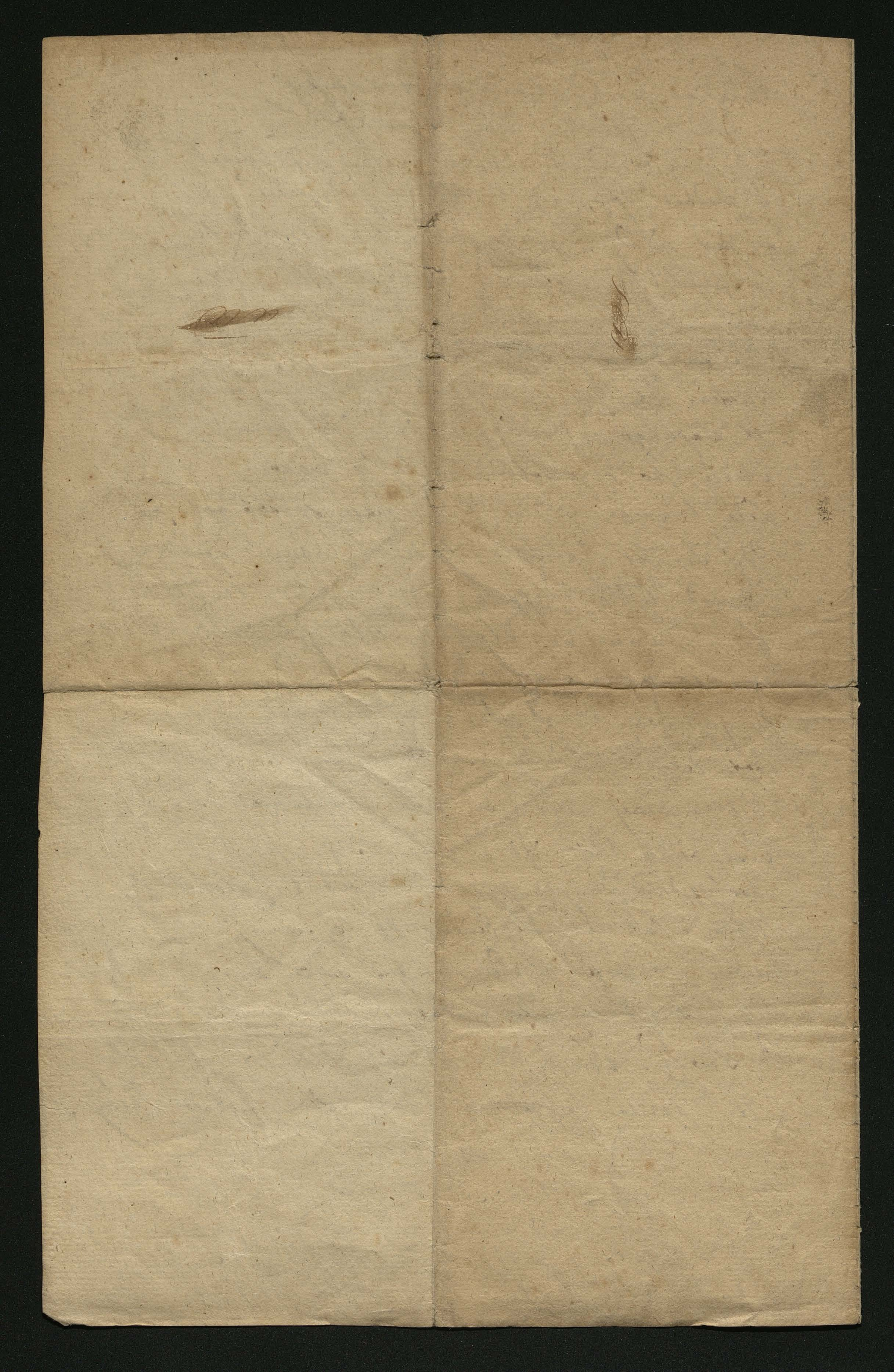
Nadchodzi Grudzień a z nim seymowe obrady
Rzecz Pospolita w ruchu, wieczory, Obiady,
Poprzedzają dzień swiętny gdzie mocą wyborów
Nowy Prezes nastąpi i trzech Senatorow.
Ja co wolne obrady między rzeczami kładę
Chcąc się temu przypatrzyć do miasteczka iadę
Zaraz urząd Prezesa ipryskowany został
Po raz czwarty go zacny Obywatel dostał.
Widziałem.... on poczciwość z urzędem skoiarzył
W tym mnie los przyiacielem w tey ciżbie obdarzył
Zaraz tedy wyszczególny zadaię pytanie
Komu się senatoria wtym roku dostanie
Wreszcie odpowie, stanowię zacnych Prostrem grona
przez kogo i iak ma być ta czynia zyskona
Kto więc w sztuce skarbienia lasski zeał obrotnym
U mnie się ni-słł Wawrzi bendzie dożywotnym
Ten co tylko do czasu ma Urząd oddany
Po czterech latach służby bendzie odwołany

Odyidzie a płaczem
Lecz nim prebaczem
Z końcem miesiąca
Brał put tysiąca

Na tym mnie mey znaiomy przewodnik zostawiał
A com daley sam widział o tym bende prawił.
Ty co od podłych tylko bierzesz swoię pdale
Intrygo! powiedz sama coś zwiała za prale
Powiedz ileś podwoian przebiegła w tem miescie
Gdzie miejsca tylko na trzech, kondydatow dwudzie.

Nakoniec dzień się przybliża
Co trzech szczęśliwych zbogaci
Każdemu się serce trwoży
Drży ze strachu kandydacii. —
Iuss nadszedł na złocistym wozku Aurorei
Dożywotniego widzieć będzie Senatora
Iuss się rada zaczęła iuss puszka przykryta
Iuss kartki przeliczone pan Marszałek czyta. —
Kogoss Narod godnosią intratą obdarza
Znanego z zasług dworskich P. Aptekarza — B. Bartel dożywotni
Dobrze. — w każdem zawodzie można mieć zasługi,
Cicho, znowu głoszą kto też będzie drugi
Kogoss Postawi wtorem drugim konsorem
Co słyszę! znow Aptykarz został senatorem [illegible] Dzięciolski Dożyw.
Czy tylko Farmatyki w Mieście się znaydują?
Cicho pan bądź nikt ani ktoś... bo znowu głoszą
Trzeci dziś urzędem uczcion Senatora...
Wiwat rzecz ta nam zyre... obrali doktora. — Szczyrski
Ostupiałem... Wiem dobrze co z chorymi bywa
Gdy rodzay Eskulapów do domu przybywa
Co też z tym biednym krajem i ludem iego będzie
Gdy zgraia Aptekarzy w Senacie osiędzie
Stoy Muzo! mogę w moim mniemaniu pobłądzić
Dlaczegoss by Aptekarz, Doktor, miał źle rządzić
Lecz gdy was naród dobrze i chojnie posadził
Posłuchaycie mnie proszę ia wam będę radził. —
Wy dwoch co przez subtelne chemiczne przepisy
Przepuszczaliście Etery, Sole, Emetyki. —
Seneszy, Antymoniie, nad tym czas trawili.
Pysznie chorych obrzydłym napoiem kadzili
Czas zaniechać Moździerza, zaniechać strzyki,
Weźcie przed oczy ustawy narodowey księgi. —

Urządzać dochod kraiu i iego Expensy
A porzucić retorty i recypiensy
Żeby potym ledakto z mieszkańcow nie gadał
Że zondow Aptekarzy kray ten podupadał.
Ty zaś młody i pyszny uczniu Hipokrata
Co pensyikę pobierać będziesz cztery lata
Chwilę oddaj Kraiowi Chorzy twoi stracą
Ale się trzymay stale bo tu zapłacą
Niechay cię ten przypadek wcale nie odraża
Że starszego od siebie widzisz Aptekarza
Starszy, bo dożywotni tyś tylko czasowy
Lecz trzymać go na wodzy masz sposob gotowy
Gdy Senator Aptekarz będzie ci w czem sprzeczny
Powiedz tylko Skłep iego widzę niebespieczny
Ta mikstura za słaba wcale nie pomoże
A wiesz dobrze co przesąd między Ludźmi może
A gdyby cię chciał otruć ty tego nie doznasz
Boś doktor Medycyny i na tym się poznasz
Nie zważay więc na gniewy nie zważay na szepty
Pisz rano Okulniki a wieczór Recepty
Choćbyś nad drugą przysię wziął z Recept więcy
Masz i tak na rok jeden 12 Tysięcy
Jeszcze tym nowym Panom coś napomknąć chciałem
Lecz czas mi się ukracał wyjeżdżać musiałem
O Boże! Niech ta zmiana gdzie rządzą Doktory
Nie dozna takich skutkow i Nie umrą Chorzy:



Uwagi nad sprawami Sejmu 1836 . r.

Skąd ci przyszedł szał Chochliku
W Stanów radnych gronie,
Gdy nieszczęścia ust bez liku,
Kraj w rozpaczy tonie.
Złe udziałem- nędza gniecie,
Żebractwa zarody
Tobie myśleć o portrecie
Rachować klacz płody;
A na domiar ważnych rzeczy
Akusrerki trzymać w pieczy,Słowem, mówiąc
Słowem mówiąc między nami,
Kiedy łzy płyną,
Ty się brudzisz połogami,
Albo też stadniną.
Jesli może w usług wielupostradacie siły
Stany się już do w końcu obróciły
Nie ustawaj w twej pilności, a wiążąc pomyslnie
Jeszcze w twej godności,medal z uszkiem błyśnie
Medal z uszkiem,kontusz swieży, kord przy sutym pasie,
Teraz zaszdzyt domu prezezostwo w czasie
A tę szczytną losu zmianęn piastując radośnie
Za lat dziesięć dziecku wiano wśród listka urośnie,

Koszta:

1) Ułożenie podania	....	*Kor.*	....	*hal.*
2) Nadwyżka za kumulacyą	....	„	....	„
3) Odpis .... *krotny podania i napis*	....	„	....	„
4) Stemple	....	„	....	„
5) Ekspedycya	....	„	....	„
6) Porto polecone do sądu	....	„	....	„
7) „ ze sądu	....	„	....	„
8) Doręczenie	....	„	....	„
9)	....	„	....	„
10)	....	„	....	„

W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE.

Uwagi nad sprawami Sejmu 1836 . r.

Skąd ci przyszedł szał Chochliku
W Stanów radnych gronie,
Gdy nieszczęścia ust bez liku,
Kraj w rozłaczy tonie.
Złe udziałem- nędza gniecie,
Żebractwa zarody
Tobie myśleć o portrecie
Rachować klacz płody;
A na domiar ważnych rzrczy
Akusrerki trzymać w pieczy,Słowem, mówiąc
Słowem mówiąc między nami,
Kiedy łzy płyną,
Ty się brudzisz połogami,
Albo też stadniną.
Jesli może w usług wielupostradacie siły
Stany się już do w końcu obróciły
Nie ustawaj w twej pilności, a wiążąc pomyslnie
Jeszcze w twej godności,medal z uszkiem błyśnie
Medal z uszkiem,kontusz swieży, kord przy sutym pasie,
Teraz zaszdzyt domu prezezostwo w czasie
A tę szczytną losu zmianęn piastując radośnie
Za lat.dziesięć dziecku wiano wśród listka urośnie,

Koszta:

1) Ułożenie podania		*Kor.*	*hal.*
2) Nadwyżka za kumulacyą		„	„
3) Odpis .... *krotny podania i napis*		„	„
4) Stemple		„	„
5) Ekspedycya		„	„
6) Porto polecone do sądu		„	„
7) „ ze sądu		„	„
8) Doręczenie		„	„
9)		„	„
10)		„	„

W DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE.

Dzwonek u Kapucynów

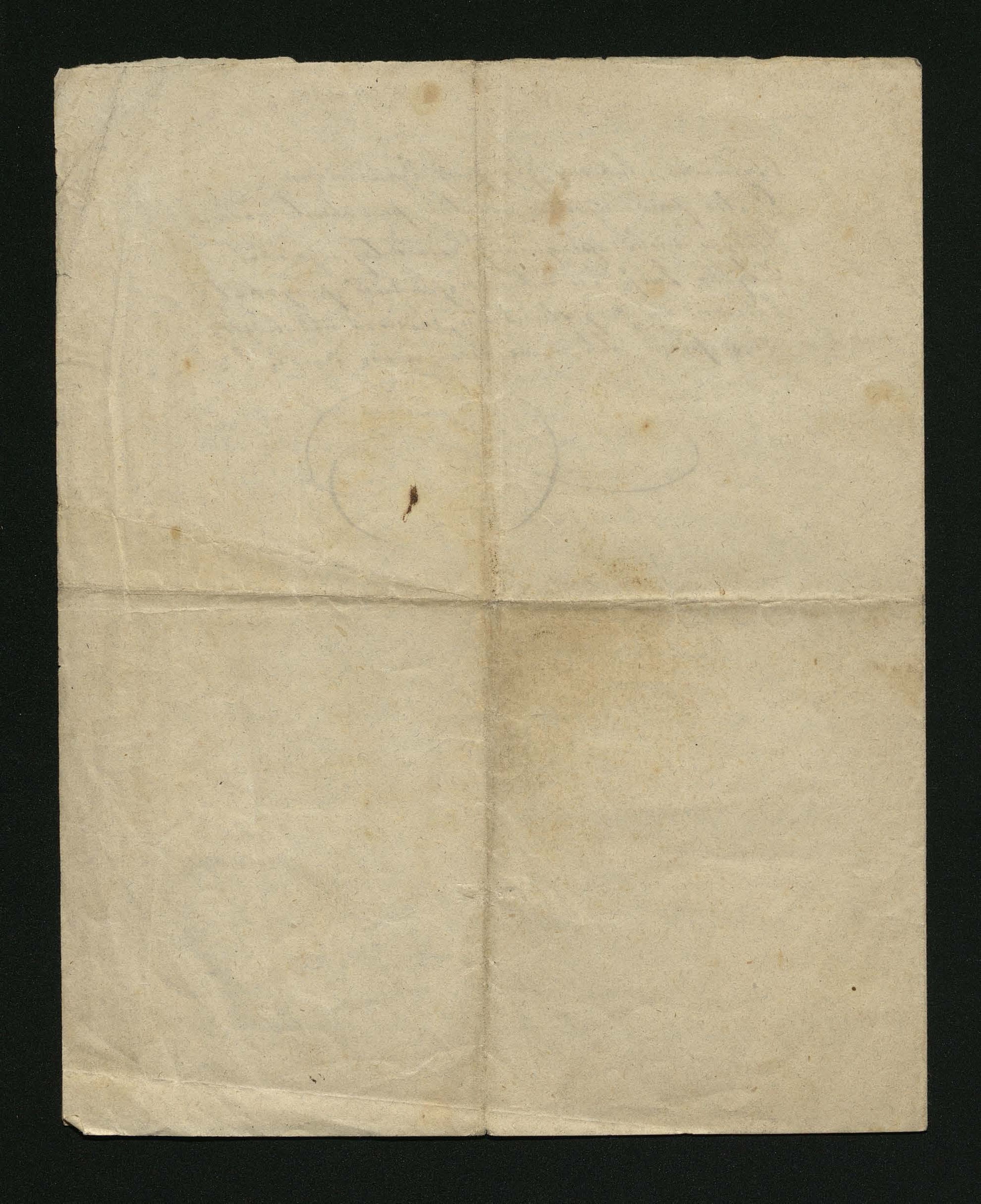
(Wspomnienie)

O! dzwonku ulubiony – tak pełne uroku
Są dla mnie dźwięki twoje – czyli to o zmroku
Kiedy w szarą godzinę tęskną myśl rozmarzę,
Czyli to w noc miesięczną, czy o jasnym świcie
Kiedy smutny z uczuciem i naturą gwarzę –
I ze łzą na źrenicy patrzę w przyszłe życie
– A gdy ty wtedy zadzwonisz, – ach jakże radośnie
Przypomni sobie serce o minionej wiośnie,
O całem młodem życiu! – bo przez młodość całą
Słuchałem ciebie co dnia – a pierwszy raz w życiu,
Kiedym dzieckiem pokochał był dziewczynkę małą,
Tyś swym dźwiękiem wtórował mego serca biciu!
I co dnia, co dnia dzwonku tyś duszę upieścił
Ukołysał, rozmarzył, o szczęściu jej wieścił!....

Tu pod starą gruszą bawiły się dzieci –
A pod gruszą darnina jak ołtarz w kościele,
A na gruszy obrazek Matki Boskiej świeci,
Spodem kwitną bzu krzaki i fijołków wiele,
I jedna z dziewcząt księdza w stule udawała,
A druga była dewotką – najładniejsza z grona,
Dziewczynka wtedy była moja narzeczona
I z bukietem przy boku dziecku ślubowała,
I wtedy nad mą głową dzwonek kapucynów
Dzwonił piosnkę anielską, piosnkę serafinów!
Dźwięk ten został w mej duszy, jak w róży kielichu,
Łza poranku, jak rozkosz, po szczęścia uśmiechu

Chociaż wszystko przebrzmiało, jak dzwonu przydźwięki
I blaski młodocianej pogasły jutrzenki!...
Potem gdym pierwszą dla niej piosenkę zanucił,
Po mych łąkach rodzinnych biegałem wesoły,
Jak gdybym jaki ciężar z mego serca zrzucił,
I szczyciłem się z pieśni między przyjacioły.
Ach! i wtedy ty dzwonku do mych zwrotek smutnych
Grałeś muzykę, jakby do psalmów pokutnych,
I w noc cichą wiosenną z mojéj ucznia lutni
Choć poruszyłeś strunę, choć brzękła najsmutniej
Przecież głosem nadziei!..
Czy to w wiatru szumie,
Co targał liście z drzewa, czy w gronie obłoku,
Czy to w silniejszej burzy, w sercu i w rozumie
Tak palącej, że łzy mi wysuszyła w oku,
Koiły mię twe dźwięki – gdym usłyszał ciebie,
Łzy trysnęły do oczu! i znowu na niebie
Widziałem jutrznię szczęścia i znowu jak dziecię
Wyciągałem me dłonie po srebrne kwiecie
Minionego dzieciństwa – teraźniejszość cała
Smutna, jałowa, w twojich dźwiękach się rozlata!
Dzisiaj, ile razy
Słyszę ciebie, przeszłości przywołam obrazy
I jestem tak szczęśliwy przez chwilę maleńką,
Jakbym znowu się z pierwszą obaczył jutrzenką,
A dusza zachwycona wianek uczuć splata,
Jak gdyby wśród muzyki najpiękniejszej świata. –

O! Dzwonku ulubiony, gdy przez życia wiosnę
Grałeś przez wszystkie smutki, przez chwile radosne,
Kiedym nieba spragniony, darmo łzy wyciskał,
I tylko twoją Dzwonku wzajemność pozyskał
Zadzwoń mi przy skonaniu, zadzwoń nad mogiłą
Twą pieśń tak znaną sercu, uroczą i miłą! . . . . .



Przyszli niemcy do kraju
według swego zwyczaju
Z cielęciemi torbami
A teraz są panami.

Postawili rogatki
Każą płacić podatki
Drogi tytuń, tabaka
Każdy niemiec sobaka.

Poburzyli kościoły
Postawili stodoły
Drogi owies i żyto
Bodaj niemca ubito.

W każdem podaniu należy powołać następującą liczbę czynności.

Liczba czynności *Cw* 1

Wekslowy nakaz zapłaty.

Na podstawie weksl niewykupion , przedłożon w pierwopisie, z dnia

— protest z dnia

rachunk zwrotn

nakazuje się

jako akceptant , oraz

aby zaskarżon sum wekslow

wraz z procentami po 6 od sta od

kosztami protestu

prowizyą w wysokości °/₀, kosztami intymacyi — notyfikacyi —

wreszcie z narosłymi dotąd kosztami sądowymi z włączeniem – z wyłączeniem – należytości prawnej

od orzeczenia na oznaczonymi, do niepodzielnej ręki —

w nieodraczalnym terminie trzech dni

pod rygorem egzekucyi zapłacil lub w tym samym terminie swe zarzuty przeciw wekslowemu nakazowi zapłaty do Sądu poniżej wymienionego podal

Od wydania wekslowego nakazu zapłaty niema rekursu, wolno jednak wnieść rekurs przeciw zawartemu w tym nakazie zapłaty orzeczeniu o kosztach sądowych.

C. k. Sąd w

Oddział

dnia

Do wiadomości! **Zarzuty przeciw wekslowemu nakazowi zapłaty mają być wniesione na piśmie. Pismo musi być podpisane przez adwokata.**

Form. cyw. proc. Nr. **79.** (Nakaz zapłaty w postępowaniu wekslowem, § 557 proc. cyw.) III.

Na Św. Piotra wielkie imieniny
Zjechali się goście z krakowskiej krainy
Każdy w sercu ma głęboko
J. S. Hoffmanna zdrowie

Na dworcu [illegible] wszyscy razem
Drzwi pan inspektor okazał nam księstwo
Ten porządek [illegible] się [illegible] ongstwo
Po Pilecka a bokiem [illegible]

[illegible] pewnie każdy [illegible]
Więc panowie panny zabawią się w
Każdy swoje znajdzie wesele swoje
Ten w malinach, ten w [illegible]

Zobaczymy Amelcię to [illegible] [illegible]
I dobrze popadała w gorące obawy
Jak ta [illegible] to znów druga
Na chłopców [illegible] [illegible]

Zasiadł Hoffman wyżej okrutnie
na cenzurze
Chór przepracowany w najstraszniejszej
formie
Piwo wódka, wódka piwo
Znika wszystko bardzo żywo.

Jak gorzko wypito z czarnych filiżanek
kawę
Wymyślono zaraz mocniejszą zabawę,
Pan inspektor się rozbrykał
Mało nie zaczął dziś bykać.

Wnet wstawiono gości do fotografii
Każdy się z nich napił wódki i
ratafii!
Zakrzyczano raz i dwa jeszcze
A każdy na wódkę patrzy!

Krawiec

Sławny kronikarz Tschin-tschin-apo-czi-ta,
Co przed laty tysiącem opisywał Kitaj,
Podaje jako wierny i naoczny świadek
Z dziejów owej krainy szczególny wypadek,
Który przytaczam tutaj, z bardzo słuszną trwogą,
Że go ludzie dzisiejsi za bajkę wziąć mogą;
Choć Tschin-tschin-apo-czi-taj był to człowiek święty
I co pisał, licznemi stwierdził dokumenty.
Otóż w patryarchalne, dawne wieki one
Dwaj pasterze dzierżyli włość w chińskiej krainie
I pastwiska na poły mając rozdzielone,
Jeden z nich pasał owce, a drugi zaś świnie.
Rzecz prosta, że pasterze nie mogli żyć w zgodzie,
Bo świnia, jako wiecie, w cudzy ogród wpada
A baran rozzłoszczony wnet rogami bodzie,
Stąd między pasterzami wieczna była zwada,
Co trwało przez lat tysiąc, według kronikarza,
Póki świniarz zdradziecko nie zgładził owczarza
I niewinnej ofiary zbójca, krwią zbryzgany,
Nie rozciągnął przemocą władzy nad barany.

Ale koniec nie na tem. Dwa wrogie narody
Nie mogły w żaden sposób przyjść z sobą do zgody,
I choć oba pod jednym, samowładnym panem,
Świnia — świnią, a baran zawsze był baranem.
Baran ostremi rogi potrząsał zuchwale,
A świnia ryj spuszczała unurzany w kale.
Więc świniarz między owce puścił świnopasy
Karząc gnębić barany choćby drzeć z nich pasy.
Sam jednak, wiele razy zwiedzał kraj zabrany,
Drżał zawsze, widząc zewsząd nadstawione rogi,
I w gniewie na poddanych wydał wyrok srogi,
By ześwinić lub całkiem wytępić barany.
Kazał też wielkim mędrcom świńskiego narodu,
W dziejach na to prawnego poszukać dowodu,
Iż przed laty, barany, to też były świnie,
A zostały owcami dlatego jedynie,
Że pod słabemi rządy, wiodąc żywot błogi,
Obrosły miękkiem runem i twardemi rogi.
Mędrcy byli posłuszni i stanęło na tem:
Że świniarz pan jedyny ponad całym światem,
A świat cały jak wielki — to dziedzictwo świnie,
A ktoby śmiał w to wątpić lub przeczyć — niech zginie!

I wydał na barany świniarz ukaz dziki,
Że ci, co noszą rogi, to są „buntowszczyki“.
Więc skoro baran wytknie rogi na świat boży,
Niech go wnet pod siekierę oprawca położy
Chyba że dobrowolnie zjawi się w urzędzie
I złoży oświadczenie, że już świnią będzie.
Za pierwszym ukaz drugi: Kto ma wełnę owczą
Temu już raz na zawsze wzbroniona stanowczo
Pasza w lesie i w polu i ze zdroju woda,
Chyba że świń dziesiątek głosy za nim poda,
Świadczące jako mimo jego owczej skóry
W głębi duszy to świnia i świńskiej natury.
Za drugim ukaz trzeci: Kto głosem baranim
Odezwie się choć z cicha, choćby małe jagnię
To świnopasy skórę drzeć powinni na nim,
A gdy się i tak jeszcze do kwiku nie nagnie
I jeszcze raz zabeczy — to złupić i mięso,
A za trzecim niech kości oprawcy roztrzęsą!

Sądny dzień na barany przyszedł nieszczęśliwe.
Gną się słupy szubienic, krew strugami pluszcze
Tych mord, tych głód wybija; innych w dzikie puszcze
Świnopasy wciąż pędzą. Inne ledwie żywe
Z obitemi rogami, z wełny ogolone,
Próżno błądzą i jęczą na ojczystem polu,
Na którem świń niezmierne trzody rozpuszczone
Co wolne od hamulca, ryjmi nieczystemi
Zryły i pokalały każdą piędź ich ziemi!!

Tu kronika Tschin-tschina urywa się przerwą
Po której znowu z wielką dopisuje werwą:
„Dzisiaj znów ród barani pięknem runem słynie
I rozłożyste rogi nosi na swej głowie,
A na wieki strasznemi przestały być świnie,
Tylko dzikie ich świństwo weszło już w przysłowie.“

98

23.

Tramway

